

## PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (domów. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pora. 6 od tysiąca egzemplarzy.

# KRAJ

## ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyj. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat, 18) przyj. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. za wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

«KRAJ» w przyszłym 1886 roku wychodzić będzie pod dotychczasowym kierunkiem i na obecnych warunkach przedpłaty. Upraszamy o wcześnie zapisywanie się, gdyż tylko tym sposobem uniknąć możemy opóźnień i nieporządków w espedyowaniu pisma.

### Numer zawiera str. 32

## TREŚĆ N-ru 49:

Słowo wstępne: Nowe przepisy o handlu wódczanym. Sprawy bieżące: Wydalania. W sprawie rapperswylskiej. Korespondencje «Kraju»: z Galicyi, p. Józefa Rogosza; z pod Nieświeża, p. Siemiona; z Rzepichowa, p. K. Ross.; z Kamieńca, p. d-ra Antoniego J. Z sądów. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Doniesienia. Ogłoszenia. Odcinek: Król w Nieświeżu, powieść historyczna J. I. Kraszewskiego.

**dział literacki:** Hugo Kołłątaj, p. ks. Waleryana Kalinka. Z podróży po Wschodzie, p. Karola Brzozowskiego. Feljeton krakowski, p. Smoka. Źródła prawa czynszowego (Z powodu dziełka Wł. Spasowicza), p. Długosza. Kalinka o Dez. Chłapowskim («Jenerał Dezydery Chłapowski»), p. K. Jar. Samotny, nowela John Henry Mackay'a. Nowele literackie: («Kobieta w poezyi polskiej», p. Ostaję; Mill Karol K.: «Wykłady popularne z zasad fizjologii i higieny», p. T. T. Jeża; Osiecki Franciszek: «Smierć i ucieczka pri eksploatacyi żelaznych dorog», p. Cz.). Kronika literacko-artystyczna. Notatki z literatury periodycznej. W odcinku: Eljen, p. J. Zengtlera.

Petersburg, 7 grudnia.

Nowe przepisy o handlu wódczanym nie zadowolniły oczekiwań i nadziei, daleko niegdyś sięgających. Przed trzema, czterema laty, jak pamiętamy, sprawa trunkowa odsunęła była na drugi plan wszelkie inne zagadnienia, tak powszechnem i gorącym było pragnienie uleczenia ludności od ciężkiego, sromotnego nawyknienia. Od tej, przyćmionej nieco następnie daty, oczekiwania dawniejsze ocknęły się nieco rzeświej dopiero po ogłoszeniu ostatniej prawodawczej recepty przeciwko zadawnionej chorobie; ale się ocknęły bynajmniej nie w sensie przyjaznym dla przepisów. Gdzież tu — zawołano niemal chórem — środki naprawdę zaradcze? w którym z tych paragrafów ukryto broń odpowiednią niebezpieczeństwu? Zabrano się do skrupulatnego wertowania nowych przepisów, lecz oprócz jedynej inowacyi, dość zresztą nieokreślonego znaczenia i wpływu, mianowicie komisji do spraw trunkowych, nie wiele dało się z nich wycisnąć pocieszającego. Zanieważ to przyjaćiał trzeźwości i zwolenników uporządkowania procedury gorzelniczego wogóle, w dziennikarstwie zaś wywołało dość ostre krytyki, skierowane przeciwko ministerstwu skarbu. Świeżo «Mosk. Wied.», z właściwym sobie ferworem i stanowczością, uderzyły na nową ustawę, czyli, właściwie mówiąc, na powiększone tylko liczebnie laboratoria urzędnicze, przez których filtry przepuszczone artykuły ustaw nietylko, zdaniem gazety moskiewskiej, straciły wszelkie przymioty zbaw-

czego talizmanu, lecz przeciwnie, przybrały cechy grożące w przyszłości jeszcze większym rozwojem trawiącej ludność choroby. Organ moskiewski, dając folę swemu niezadowoleniu, wytknął taki ogrom braków w nowych przepisach, że aż ministerstwo skarbu uznało za konieczne wystąpić w «Praw. Wiest.» z urzędowym sprostowaniem jego wywodów i zarzutów.

Ale zanim poznamy czytelnika z treścią tej polemiki, jak się takowa przedstawia w obronie ministerstwa, uważamy za słusne przytoczyć tu ustęp z listu niedawno przez nas otrzymanego od jednego z obywateli litewskich, blisko świadomego rzeczy, o ile-że uwagi sz. korespondenta dotyczą najważniejszych i najżywszy spór budzących artykułów ustawy:

«Jakkolwiek atrybucye komisji do spraw trunkowych, są słowa listu, są obszerne i wielorakie, przy bliższem atoli zastanowieniu się nad brzmieniem nowej ustawy, okazuje się, iż są one nie dość jasno określone i sprzecznościami przepisów sparaliżowane. W moc art. 53 nowej ustawy, komisya powiatowa ma prawo ograniczać ilość zakładów, trudniących się drobną wyprzedażą trunków, z zachowaniem przepisów, w art. 54—66 zawartych. Pomieniony zaś ten art. 54 opiewa, że sprzedaż trunków w karczmach nie może być wzbranią w siolach liczących nie mniej 5,000 dusz płci obojej. Ztąd należałoby wnosić, że w siolach, zawierających mniejszą ilość dusz, ograniczenie ilości miejsc drobnej sprzedaży trunków może się praktykować. Możliwość tę wszakże usuwa litera dodatku do § 63 ustawy, gdzie powiedziano, że utrzymującym karczmy wiejskie, którzy w nich prowadzili handel trunkowy przed wydaniem obecnych przepisów, prowadzenie takowego nadal, może być wzbronionem li tylko w razach prawem przewidzianych (wskutek dekretów sądowych i administracyjnych decyzji), lub też wskutek starań gromady o całkowite wzbronienie sprzedaży trunków w danej wiosce. Paragraf 56 ustanawia porządek ograniczenia ilości kramików wódczanych i tak zwanych wiadrowych, normując ją w stosunku do ludności siol. Zakończenie wszakże tegoż § pod lit. d kasuje całą tę regulacyę, opiewając, że w siolach, posiadających zakłady dla wyszynku trunków, odkrywanie kramików wódczanych i wiadrowych nie może być wzbronionem i ilość ich nie ulega ograniczeniu. W każdej wiosce szynk już egzystuje, więc też utrzymanym będzie i nadal. Na cóż zatem się przyda mniemana regulacya ilości kramików wódczanych? Z jednej tedy strony szerokie pole do arbitralności dla władz miejscowych, z drugiej związanej rak imże samym. W każdym razie niewyczerpane źródło niezliczonych zażaleń i niezadowolenia. Jest to wszystko, czego można oczekiwać od nowych instytucyj do spraw trunkowych».

Jeśli zważymy, że komisye do spraw trunkowych stanowią kamień węgielny nowego prawa, na którym wszelkie rachuby spoczęły, łatwo zrozumiemy, dla czego zdania, jak powyższe, odzierają nową ustawę z najważniejszego jej uroku. Nic dziwnego, że ministerstwo broni się. Przedewszystkiem usiłuje ono uratować honor paragrafów 53 i 54, twierdząc w komunikacie, że komisye trunkowe uposażone zostały dostateczną władzą do regulowania ilości zakładów wyszynkowych. Zarzut,

obarczający nowe przepisy za odjęcie gromadom prawa dopuszczania lub niedopuszczania zakładania na ziemi gromadzkiej handlow trunkowych, należy do najbardziej rozpowszechnionych. Skutkiem tego nowego ograniczenia gromady, zdaniem oponentów, całkowicie oddane zostały w szpony szynkarzy, dotąd przeciwnie zależnych od nich. Komunikat urzędowy odpiera go oświadczeniem, że odjęcie pomienionego prawa nastąpiło wskutek nielegalnego postępowania gromad, przeważnie korzystających z niego nie dla ukrócenia pijaństwa, lecz jedynie dla ściągania dochodów z szynkarzy, czego prawo surowo wzbraniało i wzbrania. Doniesienia, przesyłane do ministerstwa stwierdzają, że z odjęciem gromadom wiejskim możliwości ciągnięcia dochodów z handlu trunkami, wiele wsi, w których pierwiej były karczmy, wydały postanowienia o zamknięciu takowych. Nowe prawo, oprócz tego, pozwala samym gromadom wiejskim utrzymywać zakłady wyszynkowe, przyczem komunikat dodaje, że przykład Finlandyi i Szwecyi, gdzie istnieje tego rodzaju handel, świadczy o jego użyteczności i zarazem broni ludność od wyzysku pojedynczych szynkarzy. Art. 63 opiewa, że pozwolenia na otwieranie zakładu trunkowego żaden termin nie ogranicza; raz wydane, służą one na zawsze. Dało to powód «Mosk. Wied.» do zrobienia złośliwej uwagi, że obecnie Rosya będzie miała przeprowadzoną zasadę nieusuwalności dwóch stanów: szynkarzy i sędziów. Ministerstwo w odpowiedzi poprzestało na wskazaniu omnipotencyi komisyj trunkowych, które, dzierząc w swem ręku los szynkarzy, mogą zamykać zakłady wyszynkowe, których właściciele oburzyli przeciwko sobie «całą miejscową ludność». Zdaniem ministerstwa, liczba handlujących trunkami musi się zmniejszyć niechybnie, gdyż z zamknięciem 80,000 zgorą karczem (pitiejnych domow) nie może na ich miejsce powstać odpowiednia liczba traktyerni, na to bowiem potrzeba znacznie większego kapitału, oraz pozwolenia komisyj trunkowych.

Wyjaśnienia powyższe nie zadowolniły «Mosk. Wied.», ani też innych licznych malkontentów nowego prawa. W rzeczy samej, pomimo optymistycznych zapewnień ministerstwa, bardzo wiele wątpliwości nasuwa się z powodu rozmaitych paragrafów ustawy. Owo np. wzbronienie tak gromadom, jak i właścicielom ziemskim otrzymywania dochodów z wyszynku trunków alboż nie ulega zarzutom? Samo ministerstwo stwierdza, że istnienie tego prawa już i pierwiej nie doprowadziło do niczego, że gromady nie zezwalały szynkarzom operować u siebie gratis. W celu zapobieżenia na przyszłość podobnemu obejściu przepisów, odjęto gromadom prawo udzielania pozwoleń, lecz gdzież dowód, że gromady nie znajdują środków na ponowne wyminięcie niedogodnego dla nich obostrzenia? W ogólności, co się tyczy właścicieli ziemskich i gromad, niełatwo zrozumieć, dla czego jedni i drudzy, pozwalając na wyszynk na własnej ziemi, zrzekać się mają dochodu z tego proceduru nażytek jedynie tylko szynkarza. Kardynały

to warunek dobroci każdego przepisu, że nie powinien on w zakresie stosunków cywilnych mnożyć zastrzeżeń, trudnych, a nawet często niemożliwych do zrealizowania, gdyż zastrzeżenia takie wywołują niezmienne nadużycia, wszelkiego rodzaju wyminięcia, za które odpowiedzialność nie zawsze spada na istotnego przestępcę, względem którego prawo staje w przeciwieństwie z całym biegiem interesów ekonomicznych, mać je wszechstronnie i tworzy trudną do rozwikłania matnię. W każdym razie sama możliwość, nie już nie mówiąc o konieczności, obejścia podstępnego—oddziaływa demoralizująco. W danym wypadku wszelkie naprzykład akty, pozwalające na wyszynk trunków, wydawane przez obywateli ziemskich, uznane być muszą za nieważne; któż jednak zdoła zabronić obywatelom, równie jak i gromadom, otrzymywać wynagrodzenia od szynkarzy bez wszelkich aktów? Nie podobna wszak zawsze i na każdym miejscu przypuszczać, że właściciel ziemski, pozwalając na otwarcie szynku, będzie to czynił jedynie dla przyjemności posiadania u siebie, czy też obok siebie, tak rozkosznej i milej instytucji.

Nowe prawo ma dwojakie znaczenie: pod względem zmniejszenia pijaństwa i pod względem uporządkowania handlu trunków. „Moskiewskie Wied.” upatrują panaceum dla pierwszego i drugiego zadania jedynie w zaprowadzeniu skarbowej sprzedaży trunków i w ześrodkowaniu handlu wódeczanego w rękach państwa. Środek ten byłby bezwarunkowo skutecznym, gdyby wyłączał istnienie nadużycia. Na nich to jednak właśnie opiera się cała groza kwestyi trunkowej. Nic łatwiejszego, jak zaprojektować szynki idealne, lecz co poradzić przeciwko piętzącym się, nie w tej, to w innej formie zasadzkom; obejściom quasi legalnym? Przykładów nie trzeba szukać daleko. Niedawno ogłoszone zostało sprawozdanie departamentu podatków niestałych za rok 1884, w którym zwraca na siebie uwagę geograficzny podział nadużyć w procederze gorzelnianym i trunkowym. Pierwsze miejsce w tym względzie zajmuje Królestwo, kraj zachod-

ni i wogóle miejscowości, gdzie operacje wódeczane ześrodkowane są w ręku ludności żydowskiej. W guberniach kaliskiej i piotrkowskiej o ludności 1,600,000, przy nieznaczonej (zapewne z powodu ogromnej dostawy kontrabandowego spirytusu) spożyczości spirytusu, około 368,000 wiader, w ciągu roku wszczęto 3,471 spraw o malwersacye, t. j., na każde 105 wiader skonsumowanych po jednej sprawie. Inne gubernie Królestwa i wschodnie przedstawiają podobne pouczające widowisko, podczas kiedy w guberniach centralnych, jedno nadużycie przypada zaledwie na 1,000 wiader mniej więcej. Pomimo walki z kontrabandą spirytusową, ta ostatnia robi postępy zastraszające; kontrabandowy spirytus nie poprzestając na miejscowościach nadgranicznych, dotarł aż do samego Grodna; któż więc odgadnie, czy za rok lub za dwa nie oprze się on gdzieś aż w Kazaniu?...

Jedynym wyjątkiem na tem ciemnym tle nadużyć bachusowych w kraju zachodnim stanowi gubernia mińska, w której liczba browarów wzrasta; cięższych zaś wykroczeń nie dostrzeżono wcale. Dodatni ów rezultat ma mieć swoje źródło w ściśle zastosowaniu w tej guberni prawa, ograniczającego udział żydów w przemyśle gorzelnianym...

Znając historię kolosalnych nadużyć w procederze trunkowym, trudno uwierzyć w skuteczność jedynie leków urzędowych, gdyż i o tem zapominać nie trzeba, że administracya finansowa musi baczyć nie tylko na moralność ludu, ale też i na dochody państwowe, których jedno z głównych źródeł stanowi podatek od trunków. Sądzi się przeto, że nowa ustawa w najlepszym razie sprawi to, że nie zmniejszając użycia trunków, samo to użycie uczyni regularniejszym; co zaś również jest rzeczą nie małej wagi, uwolni fach szynkarski od elementów najbardziej niepewnych pod względem etycznym. W kierunku bowiem uporządkowania handlu, można pokładać pewne tylko — ścisłych granic nie przekraczające — zaufanie co do środków administracyjnych; w kwestyi zaś rozpowszechnienia trzeźwości w narodzie,

rola urzędów, naszym zdaniem, musi być wyłącznie pomocniczą. Nie przesadzając w tej mierze norm i reguł do wynalezienia, mamy jednak prawo, na podstawie doświadczeń innych ludów, utrzymywać, że cnoty i wady społeczne, jakkolwiek istotnie w znacznej mierze mogą być potęgowane lub zmniejszane przez działalność państwową, to przecież wzrastają one lub nikną jedynie na polu życia społecznego, czy to dzięki zgodnej pracy wszystkich jego czynników, czy też przez ich apatyę, opuszczenie się i nieczynność. Żywym przykładem tego służy społeczeństwo polskie. Wyleczyło się ono w wysokim stopniu ze strasznej choroby nadużycia trunków, tak dalece zagnieżdżonej w niem jeszcze w końcu wieku zeszłego, wyłącznie sposobem przykładu i zachęty lepszych i bardziej wpływowych swych członków. Uciec się przeto, w rzędzie środków pobocznych do lekarstw natury czysto społecznej, jak tworzenie towarzystw trzeźwości, zakładanie gospód chrześcijańskich i t. p., z pewnością nie zawadziłoby i obecnie.

#### WYDALANIA.

Stłumione w parlamencie niemieckim rozprawy nad interpelacją koła polskiego w kwestyi dekretów bawaryjskich rządu pruskiego, o czem już szczegółowo mówiliśmy w numerze poprzednim „Kraju”, wydały owoc niespodziewany. Czyniąc zadość wezwaniu posła Bebla, aby się parlament nie dał zbici z tropu i praw swych bronił do ostatka, może i wpływowe w reichstagu berlińskim stronnictwo socjalno-demokratyczne podjęło rękawicę, rzuconą przez ks. Bismarka, i nie zważając na to, że żelazny kanclerz osłonił się w dniu 1 grudnia, przed ciosami «koalicji», przyłbicą orędzia cesarskiego, postawiło od siebie następujący wniosek:

«Zważywszy, że gromadne wydalanie rosyjskich i austriackich poddanych narodowości polskiej i rosyjskiej, mogłoby spowodować zakłócenie międzynarodowe z zagranicą; zważywszy, że na mocy artykułu 11 konstytucyi rzeszy niemieckiej przedstawicielstwo Niemiec pod względem międzynarodowym, jest sprawą rzeszy; zważywszy dalej, że na mocy § 4 tejże konstytucyi, policya nad cudzoziemcami, w której zakres wchodzi także wydalania, podpada pod nadzór i prawo-

#### ODCINEK «KRAJU».

#### KRÓL W NIEŚWIEŻU

1784.

Obrazek z przeszłości

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

Nim do obiadu zasiadli goście, książę sobie przypomniał! *Poniatowszczyka!* *Czoło mu się zfałdowało!* Do licha! gdyby ten utrapienie wszystkie piękne, plany dysharmonijną nutą skrzyżował...

— Zawołać Monikę do przedpokoju! rzekł do pokojowca pośpiesznie.

W chwilę potem dziewczę wpadło zdyszane. Książę mrugnął oczyma.

— A co!

— Siedzi! zawołała, śmiejąc się.

Wojewoda palce na ustach położył.

— Patrząże! aż do wyjazdu! bo... no... już ty to rozumiesz. Pilnować, aby się nie wymknął.

Monika miała czas zaledwie skłonieniem głowy zapewnić księcia, że rozkazy jego spełnione zostaną — zniknęła.

Co się z biednym Filipem działo, który płynął, płynął z zagleń nadziei pełnym, a na brzegu utonął — opowiedzieć trudno. Człuj się zgubionym, nie tylko przez to, że mu się do króla dostąpić nie powiodło, lecz, że za samą myśl tę obawiał się być przez księcia ukaranym. Miał więc w przyszłości eks-

pektatywę straty miejsca w dodatku. Wszystkiemu temu (jak sądził), musiał być winien Szerejko — nie chciał sam obwiniać siebie.

Wyobraźnia oprócz tego roiła jeszcze gorsze następstwa, bo wieczorem spodziewał się być przeprowadzonym albo do kordegardy, lub poprostu do zamkowej wieży. Nie mógł przypuścić, ażeby go tu w mieszkaniu panny, wśród fraucymeru, pod strażą hajduków trzymano. Z trwogą wyglądał nadchodzącego wieczora. Tymczasem miłośnierna jakaś ręka niewieścia podała mu z południa parę misek pełnych mięsiva i dobrze przyprawionego jedzenia.

Mimo zmartwienia, Filip na zapas, przewidując strawę więzienną, choć wdychając, sprzątnął wszystko, a że wino stało na stole, zapił dobrze na frasunek. Następstwem tego było, że ciężko biadając, zdrzemnął się i spał do wieczora. Światła ani śmiał prosić, ani mu go dano, ale raz jeszcze dostał wieczercę, a przez okno wpadający odblask iluminacyi, dostatecznie przyświecał.

Lada chwila potem, za każdym szelestem u drzwi wyglądał, ażali go nie przyjdą hajducy przeprowadzić do więzienia, ale noc nadeszła, iluminacya przygasła, dokoła ucihać zaczęło — nie przychodził nikt i biedny Filip, nie rozbierając się, aby być na wszelki wypadek gotowym — zasnął na krześle, głowę położywszy na stole, a nad rankiem rozmarzony, na łóżko panny Moniki się rzucił i głębokim snem ujęty, otworzył oczy dopiero, gdy już dzień był jasny, a u drzwi ręka kobieta dawać mu poczęła znaki, które zapowiadały śniadanie!

Przeprowadzenie więc, sądził, odłożonem zostało. Filip przeżegnał się, pacierz zmówił pobożnie, umył się trochę i zasiadł posilić się, przewidując zawsze, iż sił potrzebować będzie.

Gdy się to działo w izdebce panny Moniki, mianowanej stróżem więziennym, Szerejko, który zawczasu się cieszył doskonałym figlem, jaki razem księciu i królowi miał splecać, dnia poprzedzającego już po dwakroć zabiegał do mieszkania rusina, nad masztarniami, pukał, dowiadywał się i tyle tylko doszedł, iż Filip się zrana oddalił, nie powrócił więcej, i że miejsce jego zastępował podkoniuszy Wistoszewski.

Szerejko mało go znał, lecz zmuszonym był, szukając informacji, której nikt mu dać nie mógł, udać się do niego.

Wistoszewski, dzielny kawalkator, a zresztą *simplex servus Dei*, który niedaleko widział i nie trudził się odgadywaniem niczego — niewiele się też troszczył o Filipa, którego mu zastąpić polecono.

— Przepraszam pana podkoniuszego — zagadnął wchodząc do jego mieszkania Szerejko. Nie wiem, co się stało z rusinem, a mam potrzebę go widzieć.

Wistoszewski podniósł głowę, zajęty był właśnie krajaniem wędzonej kiełbasy, mającej służyć za zakąskę po wódecę.

— He! odparł. Co się stało z rusinem? albo ja wiem! Musiano go użyć gdzieindziej, bo tu teraz Zarwańska ulica u nas... jak Boga Kocham! no, nie wiem, musiał go ksiądz do Alby komenderować, albo... albo licho go wie.

Szerejko stał.

dawstwo rzeszy, należy przeto do kompetencji parlamentu niemieckiego; zważywszy wreszcie, że interesa poddanych niemieckich zagranicą, posiadających w myśl art. 3 konstytucji rzeszy prawo do opieki cesarstwa niemieckiego, zostały przez dekrety banicyjne rządu pruskiego narzucone na wielkie niebezpieczeństwo i niebezpieczeństwu temu jeszcze podlegają, ponieważ zagranicą, mianowicie zaś rządy austriacki i rosyjski, mają teraz pozorny powód do represalji i ciemnienia Niemców w owych krajach; zważywszy to wszystko, żądamy, aby parlament niemiecki zaważwał kanclerza, iżby tenże podjął potrzebne kroki w celu, aby owe środki (to jest banicyje), naruszające zarówno interesa, jako też i honor narodu niemieckiego na ciężkie straty, co prędzej cofnięto».

Wniosek ten, zastępujący zepchniętą z porządku obrad interpelację koła polskiego, posiada pewną doniosłość, gdyż sprawę dekretów banicyjnych przynosi z gruntu wyłączenie polskiego, na którym ks. kanclerz koniecznie zamknąć ją pragnął, na grunt wewnętrznych zagadnień cesarstwa niemieckiego.

Parlament wcześniej w tym roku rozpoczął swe ferie świąteczne; w dniu 4 (16) b. m., po drugim czytaniu budżetu wojennego, odroczył swe posiedzenia do dnia 8 stycznia (now. st.) 1886. Tymczasem, w samym rządzie pruskim objawiać się zaczyna jakby pierwsze oznaki wahania się i niepewności w s t y d l i w e j. Jeszcze w dniu 14 września b. r. poznańska izba handlowa (przeważnie z niemieckich żywiółów złożona), wystąpiła do kanclerza rzeszy niemieckiej z petycją, w której żądała: 1) aby wyroki banicyjne d o k ł a d n i e i i m i e n n i e ogłaszane były i 2) aby termina banicyjne, w razach uzasadnionych, mogły być przedłużone. Na petycję powyższą nastąpiła w dniu 21 listopada b. r. następująca odpowiedź z Berlina, podpisana przed dwóch ministrów: Puttkamera (spraw wewnętrznych) i Böttichera (handlu i przemysłu):

«Na wniosek z dnia 14 września, przesłany z powodu wydalania poddanych rosyjskich i austriackich do pana kanclerza rzeszy, a nam przekazany, dotyczący publikowania nazwisk wydalonych kupców i przedłużenia im terminu opuszczenia granic państwa pruskiego, odpowiadamy izbie handlowej, iż zważywszy wszystkie interesa, zasługujące na uwzględnienie, nie możemy przychylić się do publikowania dekretów banicyjnych. Nadto, środek ten obecnie, t. j. w chwili, kiedy wielka część banitowanych, kraj już dobrowolnie opuściła, nie osiągnąłby praktycznego

rezultatu, jakiegoby się po nim spodziewać należało. Sprawa zaś wniosku o zwłokę terminu wydalania, załatwioną jest przez władze, którym wykonywanie dekretów banicyjnych powierzono, a które mają plenipotencję do uwzględnienia petycji o prolongatę, jeżeli je uzasadniają stosunki osobiste, odnośnie handlowe».

Trzeba zresztą oddać sprawiedliwość opinii publicznej w Niemczech, że o wiele żywiej i goręcej, niżby to można było kiedykolwiek przypuścić, wystąpiła z protestem przeciwko bezprawnemu postępowaniu rządu pruskiego, a w obronie pokrzywdzonych przez dekrety polaków. Oto jest np. głos jednego z najznakomitszych deputowanych sejmu bawarskiego, który, skorzystawszy z obrad nad nową ugodą ekstradycyjną, tak się wyraził o słowiańskich rugach na kresach pruskich:

«Nie jest to zaprawdę przypadkowym zbiegiem okoliczności, iż równocześnie z ugodą, o której tu mowa, rozpoczęły się tłumne wydalania polaków. Rzecz sama jest już dosyć znana. Wszyscy polacy, którzy z urodzenia są poddani rosyjskimi, bywają odstawiani do granicy, bez względu na to, czy bawili w Niemczech przez lata lub przez lat dziesiątki, czy się tu osiedlili, czy się połączyli z niemieckimi rodzinami, bez względu nawet na to, czy służyli w wojsku niemieckim, czy nie — władze odstawiają ich wszystkich. Jaką zbrodnię można zarzucić tym ludziom? Zbrodnią ich jest, iż się urodzili polakami, iż mówią ojczystym językiem, iż nie zapomnieli wyrazu «ojczyzna». Nawet imię polaka bywa już poczytywanem za zbrodnię, imię, o którym poeta powiada: iż «jest zapisane krwią i stanowi wspaniałą gwiazdzistą wyraz ludzkiej sławy». Ale powie ktoś może, ci polacy są wiecznie niezadowolonymi. Panowie, wiemy przecież dobrze, że tam, gdzie się z polakami obchodzono po ludzku, byli i są oni najwerniejszymi poddaniymi. Zdarzało się zaś nieraz, że byli oni wiernymi nawet tam, gdzie wobec nich, jak np. w Prusiech, przyrzeczeń nie dotrzymywano... Panowie! Liczba wydalonych wynosi 30 do 40 tysięcy. Ileż cyfry te kryją w sobie cierpienie i nędzę! Nie chcę zajmować panów szczegółami; wiadomo przecież wszystkim, z jaką te wydalania połączone były surowością i z jakim okrucieństwem. Jest to niestety prawda, panowie, że ideały sprawiedliwości i wolności nie mają już dzisiaj tej czarownej siły, jaką miały poprzednio. Nie da się zaprzeczyć, że miejsce ich zajęła troska o materialne dobro; uczucia ludu niemieckiego nie stępiły się jeszcze do tego stopnia, że byśmy nie uczyli ciężkiej porażki, jakiej sprawa wolności doznała przez to, że samowola spotkała się ze zbyt wielką u nas uległością... Co do mnie, idę jeszcze dalej i twierdzę, iż każdy, kto żywi jeszcze iskierkę prawdziwie wolnomyślnych

przekonań, musi się oburzyć tem, co się dzieje na granicy Niemiec. Zdarzało się przecież, że ci sami ludzie, którzy rano otrzymali rozkaz wyniesienia się, dostali popołudniu wezwanie na ćwiczenia wojskowe. Godnym sejmu bawarskiego czynem byłoby zaprotestować przeciw takiemu postępowaniu i w imieniu ludu niemieckiego wyrzec się wszelkiego współnictwa z tem, co się odbywa na granicy Niemiec; byłoby godnym tego sejmu wnieść imieniem jednego ze szczepli niemieckich, protest przeciw postępowaniu, które sprzeciwia się wszystkim zasadom ludzkości, a które może imię niemieckie narazić zagranicą na pośmiewisko i wzgardę...»

Przy powyższych słowach, pięknych i uczciwych, z niemiejszą, jak sądzimy, przyjemnością, przebieży czytelnik artykuł, zamieszczony świeżo przez «Berliner Ztg» p. t. «Wydalania dawniej a dzisiaj». Zestawiając obecną łatwość banicyjną z «ociężałym aparatem dawniejszym», pismo podaje kilka bardzo ciekawych szczegółów i przykładów owej ociężałości, na której widok, zaprawdę, żalować przychodzi starych «zacofoanych» niby to czasów. Tak się w treści wyraża organ berliński:

«Wydalania były od dawna ulubionym środkiem wysokiej policyi, a wyraz usunąć («abgeschoben») odgrywał niepoślednią rolę w rejestrach policyjnych; w wielu jednak wypadkach usuwanie takie połączone było z trudnościami i niejedną kroplę urzędowego potu kosztowało niekiedy. Przekonywają nas o tem niektóre przykłady z owych czasów, kiedy Niemcy tworzyli male państewka, kiedy nie było ani ładni ani składu, a myszy po stole tańczyły... W r. 1834 znany profesor Jordan stał się męczennikiem peryodu reakcyjnego z pierwszego dziesiętka lat bieżącego stulecia, będąc jako późniejszy poseł do parlamentu frankfurckiego najwybitniejszym członkiem opozycji izby stanów w Kassel. «Wydał mi pan tego człowieka z Kassel: on tu teraz nie ma czego szukać», rzekł nazajutrz po zamknięciu sesji jego książęca wysokość do dyrektora policyi Bernsteina. Dyrektor ukłonił się i jeszcze tego samego dnia posłał profesorowi Jordanowi rozkaz, nakazujący profesorowi w ciągu 24 godzin opuścić Kassel, gdyż w razie przeciwnym, zostanie wydalonym. «Poczekaj tylko pan, on panu za to wypłata figla», ozwał się pewien oficer wyższej rangi do Bernsteina. Jakoż, dowiedziawszy się o sprawie, Jordan rzeczywiście zabrał się energicznie do obrony. Z rozkazem wydalania w rękę udał się do sądu miejskiego i pozwał pana Bernsteina, któremu sąd nakazał, aby pod karą 200 talarów nie przeszkadzał profesorowi Jordanowi w wykonywaniu przysługujących mu praw obywatelskich. Gdy zaś p. Bernstein mimo to chciał spełnić swoją rolę, ściągnięto z niego ową karę pieniężną i zagrożono mu niezwłocznym areszto-

— Powinienby powrócić.  
— Pewnie! zawołał podkoniuszy—i daj Boże, aby co rychlej powrócił, bo zastępować go, nie moje miejsce.  
— A jak się panu podkoniuszemu zdaje? dodał niespokojny Szerejko.  
— Mnie bo się nic nie zdaje — rozśmiał się Wistoszewski. Powiadam wam, u nas teraz rozgardyasz taki, że człowiek ani wie, gdzie się i jak obrócić, a słuchać potrzeba, bo książę zapowiedział: najmniejsze nieposłuszeństwo—fora ze dwora.

Skrzywiwszy się litwin ukłonił i nie chcąc być na zawadzie swobodnemu spożywaniu kielbasy — odszedł.

Koniec końców, od Wistoszewskiego się nie wie dowiedział, a chciał dojść koniecznie, co się stało z Poniatowskim. Korzystając więc z tego, że nie był zajęty, bo mu nie jakoś nie zlecono, i jakby zapomniano o nim, ruszył na zwiady. Zmuszonym był ślad w ślad iść po tropach znikłego Filipa. Doszedł, że zrana widziano go szybko się udającego ku fraucymerowi, a tu nie do kogo innego mógł się udać, jak do panny Moniki. Jakoż od dziewcząt się dowiedział, iż go widziano wchodzącym do niej, ale wychodzącego nikt nie postrzegł.

Szerejko się tak ustawił na przesmyku pewnym, iż z Moniką spotkać się musiał koniecznie. Stał i czekał.

Jakoż ku południowi już spostrzegł ją przemyskającą się i zabiegł jej drogę.

— Niech mi panna Monika powiedzieć raczy — zawołał, witając ją — co zrobiła z Filipem. Mam bardzo pilną do niego potrzebę.

Dziewczę rumieniąc się spojrzęło mu w oczy, ale musiał dobrą chwilę czekać na odpowiedź. Monisia potrzebowała skłamać i chciała to uczynić zręcznie. Czula, że zostawując Szerejkę w niepewności, pobudzi go tem do poszukiwań nowych, które zwrócić mogą uwagę na Filipa.

— Jesteś waćpan jego przyjacielem? zapytała.

— Lepszego pewnie niema nademnie — odparł Szerejko.

— Mogę więc waćpanu to zwierzyć, że księciu doniesiono coś na pana pisarza — poczęła cicho Monika. Waćpan jako przyjaciel znasz jego nazwisko. Hm! hm! domyśl się. Ja tyle wiem, że go książę przytrzymał kazał, ale nic mu się złego nie stanie.

Szerejko udał nadzwyczaj zdziwionego.

— Nazwisko jego wiem — rzekł — ale czegoż się książę mógł obawiać?

Panna Monika dziwną zrobiła minę.

— Nie wie panna Monika, gdzie go posadzono? spytał litwin.

Dziewczę musiało być ostrożnem.

— Bądź pan spokojnym — rzekła, uśmiechając się — nic mu się nie stanie, no... a ja, gdybym i wiedziała gdzie go posadzono, powiedzieć nie mogę.

Zatulila sobie usta ręką.

— Nie mogę.

Szerejko się tem nie dał odprawić. Zbliżył się ku niej i szepnął:

— Ależ ja nie zdradzę!

Spojrzał czekając odpowiedzi, ale panna Monika pierzchnęła.

Litwin pozostał sam, kwaśny i zmieszany.

— Wpakowali go do ciupy — dumał — a on wszystko złożyć gotów na mnie, zem go namówił. Rzeczy się komplikują. Gdybym mógł się z nim zobaczyć?

Szerejko tak był zakłopotany, że całej wspaniałości przyjęcia, wjazdu, orszaku prawie nie oglądał, a to co widział, nie utkwilo mu w pamięci wcale.

Wyrzucił sobie to, że Filipa naraził, chociaż jemu przypisywał, że się wszystko wydało przed czasem.

Chodził tak, szukając w głowie jakiegoś ratunku, gdy dwór króla, którego część poprzedziła na zamek Najjaśniejszego Pana, zajechał w podwórze i pod dowództwem starosty Piasoczyńskiego, począł się rozmieszczać w przygotowanych pokojach.

Trzej paziowie króla także tu byli. Szerejko się im przypatrywał zdaleka, gdy go jedna fizyjonmja uderzyła. Była to wesoła i figlarna twarzyczka jednego z paziów — Belgrama.

Szerejko znał go i z rodziną był spowinowacony. W czasie, gdy on się przypatrywał Belgramowi, ten też poznał litwina, zresztą nadto charakterystycznego, aby nie utkwil w pamięci i podstąpił ku niemu, wolałając:

— He! jak Bóg miły! Szerejko albo djabeł...

— Nie djabeł, ale ja! odparł wesoło uradowany dworak radziwiłłowski. Anim wiedział, żeś ty w paziach!

— Z łaski ciotki — śmiał się Belgram. Ściskali się.

— Tyś tu miejscowy — poczał Belgram, kładę na was areszt. Na miłego Boga bądź

waniem, gdyby nadal nie miał być rządowi posłusznym... Dyrektor policji uległ temu zagrożeniu, zaś Jordan, ku wielkiemu smutkowi elektora, pozostał jeszcze przez kilka tygodni w Kassel, zaczem udał się na stanowisko profesora do Marburga. Inny przykład: Na wiosnę roku 1849, na żądanie ambasady wydano z wolnego miasta Frankfurtu nad Menem trzech «herztów stronnictwa republikańskiego». Udał się oni szosa do Bockenhejm, śmiejąc się z tej banicy. Co gdy z kolei policja nekarsko-heska także ich wydalila, poszli oni o kwadrans drogi dalej na terytorium wielkiego księcia heskiego do Rödelheim. Z tego kraiku znowu wygnani, udali się w góry o pół godziny drogi dalej w Nausaukie. Ponieważ zaś policja i tutaj deptała im po płetach, przeszli się przeto o godzinę drogi dalej do Homburga, gdzie ostatni landgraf łagodne sprawował rządy. Ten, dowiedziawszy się o przybyciu gości, posłał do nich radcę rejencyjnego, zaprosił ich do stołu, potem na ich życzenie wysłał ich do Frankfurtu. Zarazem nadeszło pismo na ręce znanego wpływowego senatora frankfurckiego, któremu oświadczone, że jeżeli nie zaniecha niepokoić ściganych, w takim razie policja landgrafa heskiego wydała także samego pana senatora, gdy z rodziną przybędzie do swej uroczej wili w Homburgu. Od tego czasu pozwolono tym osobistościom («Subjekte») przebywać we Frankfurcie bez turbowania ich... W szóstym dziesiątku lat bieżącego stulecia ministerstwo Mantuffla i Westphalena w Prusiech, z wydała policjnych jako środka karnego przeciw «nieprzychylnie usposobionym» (do których w żaden inny sposób przyczepić się nie było można), bardzo szeroki robiło użytek, ale parlament północno-niemiecki w czasie obrad listopadowych 1867 r., mimo oporu komisarzy rządowych, dodał zastrzeżenie, zakazujące wydawać drogą policyjną niemieckich poddanych, jeśli nie są włóczęgami, albo pod dozór policjny stawianymi byłymi więźniami domu karnego. Nowsza dopiero praktyka dowiodła, że jeszcze możebnem jest wydalanie nie tylko włóczęgów i byłych więźniów domu karnego, ale nadto, wszelkich «karanych» osobistości... Zanim jednak zrobiono ten postępek w nauce wydalania i zanim rozpoczęła się walka ryczałtowa przeciw «obcym», nadzedł już pierwsi tak zwany mały stan obłączenia... Na mocy prawa przeciw socyalistom, policja pozyskała okrutny środek dowolnego rugowania, który prawa dawniejszych i nowszych czasów obok kary śmierci stawiają... Jakoż rzeczywiście, wygnania były u starożytnych greków i rzymian straszną karą; dzisiejsza Szwajcarya używa też tego środka zamiast kary śmierci za udowodnioną zdradę stanu, w samych zaś Niemczech, aż do ostatniego czasu było «ulaskawienie» pod warunkiem wyjazdu do Ameryki, ulubionym środkiem, celem pozbycia się wielkich zbrodniarzy... Myśmy poszli dalej... Stanowienie o swobodzie i prawie korzystania z gościnności, przyznało pra-

wodawstwo niemieckie policji, aby pozbyć się osób nieprzychylnie usposobionych, albo «wątpliwych pod względem narodowym»... I oto dziś mamy wydalanie na porządku dziennym. Poczucie prawa stepione zostało w narodzie, który przyjmuje te wypadki, jakby zdarzenia elementarne, pospolite i usunąć się nie dające...

I zaprawdę łatwo: dośoby było wcale nie wazczywać spraw podobnych, nie przynoszących zaszczytu moralności współczesnej, a nie mających żadnego zgoła sensu w polityce, pojętej z pogańskiego nawet stanowiska. Bo i cóż pytamy politycznego może być w faktach w rodzaju tych, jakimi przepelnione są dziś pisma niemieckie? Jaki rozum, jaka korzyść, jakie widoki dla rządów lub ludów przedstawiać mogą gwałty nad osobami tej oto np. kondycji społecznej, co niejaki Koruszewicz, o którym piszą pod d. 24 listopada do «Oberschlesische Ztg»:

«Dziś wydano przymusowo gajnarza Koruszewicza, pochodzącego z Królestwa polskiego, od kilku lat tu osiadłego, ożenionego z poddaną pruską. Wraz z nim wydano żonę jego i czworo dzieci, oddając całą rodzinę w ręce władz w Modrzejowie. Władze atoli przyjęły tylko samego Koruszewicza i odstawiły go natychmiast do Będzina; natomiast żonę jego i dzieci nie przyjęły, nakazując im wrócić do Mysłowic. Lament i płacz Koruszewiczowej i dzieci za wydartym im mężem i ojcem jest wielki, gdyż Koruszewicz był prawym człowiekiem, pracującym uczciwie i sumiennie na życie dla swej rodziny».

Bardzo trafnie do wiadomości powyższej dodaje od siebie wrocławski «Morgen Ztg»:

«Któżby zdołał odczytać te wiersze z obojętnością, kogóżby nie zdjął głęboki żal nad niewypowiedzianymi nieszczęściami, jakie sprowadzono na sześciu ludzi, stworzonych na obraz i podobieństwo Boga? Czyliżto nie zdąży do tego, aby człowieka i ojca doprowadzić do rozpacz, a matkę i dzieci do największej nędzy?»

#### W SPRAWIE RAPERWYLSKIEJ.

Z Zurichu, pod dniem 1 listopada 1885 r., otrzymaliśmy następującą odezwę:

Drugi rok już bieżę od czasu, w którym wybrany przez szwajcarskie towarzystwa polaków komitet, po wielu bezskutecznych odezwach do założyciela-dyrektora muzeum w Rapperswylu i wykonawcy testamentu ś. p. Krystyna Ostrowskiego, ogłosił broszurę p. t. «Głos zbiorowy w sprawie muzeum.»

Świeżo spadek po Janie III z bogactw nieświeżkie zbiory cennymi pamiątkami wypraw króla przeciw turkom.

Ale czegóż tu nie było w tych trzech salach ogromnych, poczynając od znacznej ilości obrazów, gobelinów, aż do dwunastu koni drewnianych, przyodziających w rządy, siodła i zbroje niewidzianego przepychu i piękności.

Same klejnoty, kity, spinki, sadzone drogiem kamieniami pasy, pierścienie, zegarki, naszyjniki, kolce—pańska fortuna reprezentowały. Oprócz tego laski marszałkowskie, buławy hetmanów, buzdycany, kosztowne sahadaki i tarcze, koncerze w pochwach złotych, zbroje i szyszaki złote i złoczone, miecze poświęcane, szycia drogie, koronki; naostatek mumje egipskie, orężę dzikich indyan, starczyły na zajęcie kilku godzin czasu w sposób przyjemny i zajmujący. Ks. Hieronim, jenerał Morawski, a dla objaśnienia kapitan de Ville, mający straż nad skarbcem, towarzyszyli tu królowi, który miał z sobą Komarzewskiego.

Sam książę wojewoda, zajęty Gibraltarem, Albą, przygotowaniami do łowów, uwolnił się od znajdowania przy gościu, poleciwszy tylko p. de Ville, aby wszystko, coby król chwalił i co mu się podobało, naznaczał. Zamiarem było księcia uczynić mu z tego ofiarę.

Oglądano więc naprzód nagromadzone w pierwszej sali, szczególnie flamandzkie obrazy, różnego czasu i pochodzenia. Król jako znawca i miłośnik, rzucił się do oglądania z wielkim zapalem, poczynając wy-

Celem jej i pobudką jedyną, jak ona sama najwyraźniej orzeka, było obowiązkowe, w imię obywatelskiego poczucia, ze strony najbliższych rzeczy świadków, odezwanie się do publiczności w obronie muzeum i fundacji ś. p. Ostrowskiego, uczynione w nadziei, iż poparty głosem opinii w kraju, komitet skuteczniejsze zdobędzie ze strony hr. Platara wymagane potylekroć a napróżno jawne co do nich sprawozdania, oraz niezbędne ulepszenia i reformy. Nadzieja ta komitetu, niestety, zawiedziona została. Poparta przez zbyt nieliczne organa opinii broszura, pomimo całej wagi podnoszonej sprawy, nie wywołała powszechnego zajęcia; z drugiej strony stwierdza nie mniej skłonila zgoła hr. Platara do zadośuczynienia najprawowitszym wymaganiom. W istocie, w brew ponowionych od tego czasu obietnicom, dyrektor muzeum i wykonawca testamentu ś. p. Kr. Ostrowskiego, nie poczuł się dotychczas w obowiązku złożenia owych sprawozdań co do rozrządzanych przez się publicznych funduszów ani też zarządzenia w jawnej nieprawidłowości i braku w urzędzeniu muzeum w Rapperswylu.

Niczem nieusprawiedliwione a wieloletnie już ociąganie się w tej mierze, dowodzi jasno, jak słuszne były obawy komitetu, wyrażone w broszurze, a z drugiej strony stwierdza nie mniej dowodnie, iż próżne byłyby wszelkie ponowne z jego strony odezwy i nawoływania. Toż zgromadzony teraz, po tak długim i bezowocnym oczekiwaniu, komitet rzeczony oświadcza niniejszem, iż:

Zważywszy na zbyt słabe i niewyraźne zainteresowanie się sprawą tą ze strony publiczności polskiej;

Zważywszy na to, iż w obce nieprzelamane oporu ze strony hr. Platara w udzieleniu jakiegokolwiek półobowinego zadośuczynienia, wszelkie inne ponaglenia środki, jak pozwy legalne, rozprawa sądowa, nie leżą w zamiarach komitetu.

Wspomniany komitet raz jeszcze całą tę sprawę interesującą własność narodu i losy licznej polskiej młodzieży przekazując uwadze i sumieniu publiczności polskiej, postanowił rozwiązać się i zamknąć aktem tym dotychczasową działalność. Głosząc obecnie to postanowienie swoje komitet stwierdza publicznie, iż obcym jest całkowicie wszelkim osobistym niechęci lub uprzedzenia uczuciom, a przytem wyraża wiarę swą, iż każdy bezstronny człowiek, świadom sprawy, przyznać się mu nie zawaha, że spełnił on obywatelski obowiązek bacznego a najbliższego świadka sprawy.

W imieniu komitetu: *L. Michalski*, przewodniczący. *T. Witkowski*, sekretarz.

mi mentorem, a jeżeli masz co dać jeść — bom głodny. Od Rdułtowskich wyjechałem po cienkiej kawie.

— Jeść! śmiał się Szerejko, prowadząc go. Jeść i pić w Nieświeżu nigdy nikomu nie brakło.

Tak się odnowiła znajomość, i Szerejko bardzo z niej rad, powiedział sobie, że Belgrama zużytkuje dla uwiezionego Filipa.

Nazajutrz na programie stało oglądanie skarbcza radziwiłłowskiego. Czem były owe skarbcze wielkich a starożytnych domów, dziś trudno dać wyobrażenie. Właściwiej nazwać je było można małemi muzeami starożytności i osobliwości wszelkiego rodzaju, począwszy od kości wielkoluda, od rogu jednorozca i olbrzymich rogów zubrów i losi, od cudownych pasów ze skór zwierząt bajecznych, aż do obrazów i posągów, wszystkiego tam było pełno. Wszakże bronie, orężę, zbroje szczególniejsze je przepelniały.

Z pokolenia w pokolenie przechodziły dary papieżów, królów, zdobycze wojenne, nabytki zagranicą czasu podróży. Brano z nich wprawdzie na podarki, które były u nas tak bardzo w obyczaju, iż się rzadko odwiedziły gości bez nich obeszły, ale co najszacowniejszego, pozostawało dla rodziny.

Z dawnych testamentów mieć można niejaki wyobrażenie o tych gazofilacych polskich, ale nie o skarbcu rodziny takiej, jaką była radziwiłłowska. Fantazyja, na której nie zbywało członkom jej, podróże, dary monarchów — skupiały tu najróżnorodniejsze przedmioty niesłychanej ceny i rzadkości.

chwalać i kłaść sławne imiona mistrzów, gdy Komarzewski zlekka go potracił.

— Najjaśniejszy Panie — szepnął — widzę, że de Ville kredką znaczy wszystko, co wasza królewska mość chwali. Lękam się...

Król zrozumiał i ostygł natychmiast. Obrazy w istocie piękne i szacowne, na których tu się nikt nie znał i nie przywiązywał do nich wagi, zajmowały górną część ścian w dwóch pierwszych salach. Z chęcią był je król pilnie oglądał i niemi się zabawił, ale kredka kapitana de Ville go odstraszyła.

Prowadzono dalej. Książę Hieronim milczący, mało co do objaśnień dodawał, a wojewody nie było, który w skarbcu czasami dziwolagi prawil pod dobry humor i do pamiątek dodawał historyje przez siebie zmyślone, coraz nowe.

Sam on może, znając słabość tę swoją, wymówił się od oprowadzania, chociaż oglądanie z jego komentarzem nierównieby zabawniejszem było. Tak naprzykład egipskiej mumji, jak książę się wyrażał, egipskiego szlachcica panie-kochanku znał całą historyje, podobną do powieści z tysiąca i jednej nocy; róg jednorozca był lupem jego własnych łowów, orężę indyjskie chwalił się, że sam przywiózł od dzikich, u których z wielkimi honorami był przyjmowanym.

Kapitan de Ville skromniejsz tłumaczył to wszystko, choć często niewiele umiejętniej. Około klejnotów i precyozów, monstrualnych pereł i rubinów, jak wolowe oczy, król przeszedł zimno, ledwie je darząc wejrzeniem.

Pomiędzy innymi pamiątkami familijnymi,

## Korespondenoye «Kraju».

Z Galicyi, 10 grudnia.

Z sejmu. Kto wejdzie do wydziału? Wniosek Romańczuka. Nasi konserwatyści i rusini. Wiec rolniczy. Zjazd nafiaryzy. Bank krajowy i p. Wrotnowski. Fiskalizm.

W sejmie, jak dotąd, dosyć jeszcze cicho. Posiedzenia nie odbywają się codziennie, gdyż po ciężkiej pracy należy się wypocząć, wtedy zaś, gdy się posłowie zbierają, bywają tylko czytane różne petycje i wnioski. W komisjach za to zaczęła się już robota; najgorętszej walki spodziewamy się przy dyskusji nad budżetem i nad wnioskiem Romańczuka. Nim jednak dotknie obydwu tych przedmiotów, muszę wam wstępnie donieść, co się stało z wnioskiem Rappaporta, o którym pisałem w poprzednim liście, gdzie żąda od sejmu, by się zajął sprawą żyta galicyjskiego, którego intendentura wojskowa w Krakowie postanowiła więcej nie sprowadzać. Wniosek ten przyszedł pod obrady, i wtedy to poseł Męciński wypowiedział rzeczy, które dosadnie ilustrują nasz rząd, sprzyjający krajowi. Mówca, zastrzegłszy się zgóry, że nie przemawia w interesie osobistym, lecz krajowym, rzekł następnie, że, gdy w sierpniu r. b. ministerstwo wojny zażądało ofert na dostawę zboża dla magazynów w Tarnowie, Krakowie i dla innych, wtedy producenci, za pośrednictwem banku tarnowskiego wnieśli pod bardzo skromnymi warunkami odnośną ofertę, którą też przyjęto. Pierwszą partycję odstawiono we wrześniu, a zboże okazało się doskonałym. Tymczasem intendentura w Krakowie nagle oświadczyła, że nie może przyjąć zboża, bo zawiera «sporysz». Ministerstwo wojny zarządziło dochodzenia w trzech młynach parowych, i okazało się, że w 1 centnarze metrycznym żyta, znajduje się ledwie 17 gramów sporyszu. Mimo to uznało ministerstwo wojny, wskutek orzeczenia intendencji krakowskiej, zboże to, jako szkodliwe dla zdrowia i równocześnie kazało mąkę z Węgier sprowadzać. Chodzi bowiem o to, by generalnemu dostawcy, p. Abele, mieszkającemu w Wiedniu, zapewnić dostawę żyta. Przywilej wynalazku sporyszu, mówił dalej poseł Męciński, należy się wyłącznie ministerstwu wojny, i jest li na szkodę galicyjskiej produkcji obliczony. Wszyscy wiemy, że ministerstwo wojny Galicyę traktuje go-

rzej, niż każdą inną prowincję austriacką. (W izbie biją brawo). Pan Męciński przy końcu swojej mowy, odczytał świeży reskrypt ministra, zakazujący dalszego poboru owsa z Galicyi, gdyż całą ilość ma dostarczać Abele z Rumunji. Mówca oświadczył, że ręczy za autentyczność tego co powiedział, i przyrzekł marszałkowi wskazać źródła, z których czerpał. Namiestnik, zaskoczony dyskusją tak drażliwą, nie wiedział co odpowiedzieć i przyrzekł zająć się tą sprawą. Niezwłocznie też telegrafował do Krakowa po szczegóły. Wierzmy w jego dobre chęci, lecz wątpimy, by zabiegi samego namiestnika mogły tu być całkiem skuteczne, gdyż w Wiedniu stokroć więcej znaczą protekcyjne bankierów żydowskich, niż interesa takiej prowincyi jak Galicya, którą słownie zamieszkuje. Wszak to hołota, na którą niemiec ze swej wysokości ledwie spojrzeć raczy. Miałem sposobność czytać tłumaczenie krakowskiej intendencji wojskowej. Nie można sobie wyobrazić nic bardziej sofistycznego pod słońcem. Gdyby prawdą było, co ona mówi, to w takim razie żyto galicyjskie należałoby rokrocznie topić, gdyż ludność, jedząc chleb z niego, musiałaby się wszystka wytruć. A czy może myślicie, że w życie węgierskiem niema sporyszu? Jest go jeszcze więcej niż w naszym, lecz, by o tem nie mógł dowiedzieć się żaden galicyanin, przywożą z Węgier gotową mąkę, w której sporyszu nikt nie odszuka. Przecie to jasne!

Gdy rok temu, rząd wiedeński, odpowiadając na niemieckie cla ochronne, wniósł w radzie państwa projekt podwyższenia cel od austriackiego zboża i innych artykułów, powstała wówczas obawa, że cała ta sprawa utonie w fali zapomnienia, gdyż statystyci wiedeńscy nie dbają do tego stopnia o istotne interesa monarchji, iżby dla nich mieli się aż narazić na gniew żelaznego kanclerza. Niestety, tak się też stało, i sprawa cel ochronnych drzemie między aktami. Poseł hr. Russocki, przedłożył teraz sejmowi wniosek, aby on ze swej strony wezwał rząd centralny do wprowadzenia cel zbożowych, co najmniej w tej wysokości, w jakiej takowe ustanowiły Niemcy na swojej granicy. Drugi wniosek tegoż posła zmierza do tego, byśmy na kolejach nie opłacali większych taryf za nasze zboże, niż za sprowadzane z zagranicy. Nie wątpię, że izba oba wnioski przyjmie, zawierają bowiem mniej nawet niż minimum tego, czego każdy kraj od swego rządu ma prawo się domagać, ale

mimo to lękam się, że i w tym wypadku głos naszej reprezentacji będzie głosem wołającego na puszczy. Łamiemy ręce, że kraj popada w nędzę coraz większą, zwolujemy na wiece rolników, nafiaryzy, kupców, przemysłowców, radzimy, co czynić i po tylu doświadczeniach chcielibyśmy już istotnie pracować, lecz czy jesteśmy w stanie własnymi siłami poprawić krajowe stosunki, jeśli na każdym kroku spotykamy się z niechęcią rządu? I niech nikt nie sądzi, że to tylko skarżą się korespondenci pism polskich. Patrzcie, czoło naszego narodu, nasz sejm woła ciągle o sprawiedliwość, a doczekać się jej nie może!

W wysokim stopniu są zaniepokojeni ci z pomiędzy naszych posłów, którzy chcą, by kraj rozwijał się prawidłowo i kroczył dalej drogą postępu, a nie jak rak wstecz się cofał, gdyż sprawa tegorocznego budżetu na najgorszej stoi drodze. Aby pokryć niedobór, wydział pragnie podwyższyć dodatki do podatków, na co jednak konserwatyści nasi odpowiadają, że, ponieważ kraj jest biedny, więc lepiej poobcinać niektóre pozycje, niż nowe ciężary nakładać. Chcieliby tedy dać na szkoły mniej o 113,000 guldenów, na wspieranie przemysłu mniej o 50,000, na drogi mniej o 44,000 i tak dalej. W ten sposób naturalnie, możnaby cały niedobór skreślić, lecz czy taką drogą postępują kraje cywilizowane? Skoro wniosku Abrahamowicza, zmierzającego do zaprowadzenia opłat krajowych od cukru i gorących napojów, w tym roku nie można jeszcze uchwalić, wprawdzie bowiem osobna komisya musi go zbadać należycie, to czy nie byłoby lepiej, miasto zaprowadzać nieszczęsne oszczędności, wyjątkowo jeszcze na ten jeden rok podnieść podatki? Sądzę, że żądanie wydziału jest całkiem słuszne i w zupełności godzimy się na słowa marszałka, które tenże wypowiedział przy zagajeniu sejmu, że nam nie cofać się, lecz iść naprzód trzeba. Jako rzecz wielce charakteryzującą naszych konserwatystów, muszę tu zapisać, że hr. Artur Potocki nadmienił między innymi, że byłoby dobrze, jeśliby ustała bezpłatność nauki w szkołach ludowych, bo wtedy ta pozycja mniejby kosztowała. Ktokolwiek zna nasze stosunki, wie, że gdyby sejm coś podobnego uchwalił, natenczas trzeba by dać kreskę na całą naszą oświatę ludową! Chłop nie posyła dzieci, choć nie płaci, a posyłałby wtedy, gdyby mu płacić kazano! Tylko ten, kto go nie zna, może go o takie bohaterstwo pomawiać,

otworzono szafę, poświęconą księciu Mikołajowi Sierotce, w której złożone były suknie, zbroje, rękopisma, pieczęcie.

— Bardzo jestem szczęśliwy — odezwał się król do kapitana — że do tego szacownego zbioru coś będę mógł dołożyć. Mam janczarkę z cyfrą i herbami jego, którą pozwolicie abym złożył, gdzie ona najwłaściwiej się mieścić powinna.

Książę Hieronim podziękował.

Przez Sobieskich, znalazły się tu i pamiątki po Żółkiewskim, naostatek zdobycze wiedeńskie i dary francuzkie, gdy Ludwik XIV niezręcznie sobie usiłował Jana III pozyskać.

Jakkolwiek pośpieszano, pomijając wiele rzeczy, choć de Ville skracał objaśnienia, zawsze kilka godzin zajął powierzchownie tylko widziany skarbiec.

Ogromnego zbioru kielichów weneckich, puharów, roztruchanów złotych, czasz i naczyń do picia, rozstawionych na półkach, po szafach, wcale rozpatrywać nie było czasu, ani rzeźb z kości słoniowej i drzewa, w znacznej też ilości, bo książę sam toczeniem i rzeźbieniem zabawiał się dawniej.

Tokarstwo — na dworze saskim zabawka panujących tak ulubiona, że August II do Afryki po drzewo i kość posyłał umyślnie, było modą w owym czasie i rozrywką osób wielu. Miał też tokarnię książę-wojewoda i za jego roboty uchodziły misterne tabakiery i pudełeczka złotem wykładane, któremi czasem przyjazne osoby obdarzał.

Podziękowawszy księciu Hieronimowi i kapitanowi, król wymknął się ze skarbcza, oświadczywszy chęć przechadzki po wałach

zamkowych, dla odetchnienia świeżem powietrzem i oglądania starożytnych dział, ustawionych na bastyonach. Były to owe olbrzymie kartanny, które tak głośno przybycie jego głosiły światu.

Szedł z królem książę Hieronim, a kapitan, wiedząc, jak książę ciekaw będzie wrażenia, które uczynił skarbiec, pobiegł z raportem do niego. Wojewoda, spostrzegłszy go, odciągnął na stronę.

— A co? a co? — spytał.

— Oglądał wszystko z poszanowaniem — rzekł de Ville — dziwił się.

— Chwalił? — wtrącił książę.

— Niezbyt. Ktoś go przestrzedz musiał — rzekł kapitan. Unosił się tylko nad kilku obrazami.

— Notowałeś?

— A jakże!

— Odesłać mu je.

— Król do skarbcza też zrobił ofiarę z janczarki księcia Sierotki — rzekł kapitan.

— Zkądże ją wziął? — zamruczał wojewoda i zamilkł. Żałuję, że ja mu sam skarbcza pokazywać nie mogłem... a waćpan z księciem Hieronimem nie umieliście jak należy objaśniać.

I książę ciągnął dalej sam do siebie:

— Byłbym mu opowiedział historję egipskiego szlachcica, który ma na łbie szramę od karabeli. Książę Hieronim pewnie złotych cegieł nie pokazał, ani...

Machnął ręką.

— Dokąd poszedł?

— Na wały.

Tymczasem do pokojów przez króla zajmowanych zeszły się województwa i po-

wiaty, którym książę miał przewodniczyć, aby pojedyncze osoby prezentować. W tem miał go książę Hieronim wyreczyć.

Król, powracając, zastał już pokoje napełnione i najprzód zbliżył się z podziękowaniem do gospodarza.

— Najjaśniejszy panie... kochanku — wyrwało się wojewodzie — przepraszam, bo wiem, że mi się brat i pan kapitan nie spisali, nie pokazali jak należy ciekawości naszych.

Nie dano im rozmawiać długo, czemu książę rad był może, bo, choć król starał się do niego zastosować, jakoś im z sobą nie szło raźnie. Wojewoda się wyrażał o tem:

— To tak, panie-kochanku, jakby kto sprzegł dwie szkapy różnej krwi... jeden — kark, drugi — boki namięć musi.

Oba jednak, gospodarz i gość, dalej brzmie swe dźwigali napozór ochoczo, król z wesołością, książę z powagą wielką.

Po obywatelach nastąpiły obywatelki, z wojewodzina smoleńską, otaczające Najjaśniejszego Pana. A tuż marszałek oznajmił, że dano do stołu. Książę-wojewoda odechnął.

Stoły jak wczoraj były zastawione i przyozdobione, tylko ze skarbcza wydano inne figury i ornamenta.

Obiad z wiewatami przeciągnął się dosyć długo, a kawie towarzyszył koncert śpiewaków, śpiewaczek i wirtuozów, na wszelkich możliwych instrumentach popisujących się.

Jenerał Komarzewski, widząc króla wielce znużonym, wyciągnął go na spoczynek do jego pokojów, pod pozorem pilnych korespondencyj, i parę godzin dał mu odetchnąć.

Pozostawało dla ukończenia dnia wysłu-

i tylko ten, kto chce go utrzymać w wiecznej ciemności, może rzucać myśli podobne.

W miejsce zmarłego członka wydziału ś. p. Podlewskiego, marszałek powołał był zastępcę, posła Siegalewicza, rusina, który piastuje urząd naczelnika sądu w Zablottowie. Gdy p. S. zastępstwa nie przyjął, zaczęto rozprowadzać pogłoskę, iż rusini odpiarają się umyślnie, by nie mieć nic do czynienia z instytucją, w której sami polacy zasiadają. Zaczernawszy wiadomości u źródła, mogę upewnić, że tak nie jest. Poseł S. tylko dla tego nie wszedł teraz do wydziału, że sejm w ciągu tegorocznej sesji ma ostatecznie posadę tę obsadzić, zatem na kilka tygodni nie chciał porzucać swoich obowiązków sędziowskich. Jednakowoż nie mam powodu wątpić, że gdyby sejm wybrał go nie zastępcą, lecz faktycznym radcą, w takim razie przyjąłby wybór. Między rusinami, prócz Siegalewicza, jest jeszcze dwóch kandydatów na tę posadę: Ochrymowicz i Romańczuk. Który z nich wejdzie, nie wiem, zyczący jednak należało, żeby jeden wszedł koniecznie, bo wtedy sejm dałby dowód swojej bezstronności, co dla złagodzenia waśni byłoby bardzo korzystnym.

Skorom wspomniał o Romańczuku, słuszną więc jest rzeczą, bym wam doniósł o losach jego projektu zeszłorocznego. Wydział krajowy, nie mogąc przyjąć wniosku Romańczuka w całej jego rozciągłości (powody wystąpią na jaw wśród jeneralnej dyskusji), aby dać dowód swoich dobrych chęci, zaproponował utworzenie w Przemyśle drugiego gimnazjum z ruskim językiem wykładowym. Przeciw temu występują z jednej strony nasi konserwatyści, bo ci Ruś całkiem negują, z drugiej sami rusini, bo im tego za mało. Konserwatystów rozumiem, ci bowiem nie chcieli nigdy słyszeć o odrębności Rusi, ani za Świdrygielły ani za Chmielnickiego, bo bali się utracić tłuste ziemie Podola, Wołynia, Czerwonej Rusi, i Ukrainy, ale kogo nie rozumiem, to rusinów. Czyż nie lepiej brać co dają? Czyż nie śmieszne to wołać: Albo wszystko, albo nie! Wszak przez sto lat myśmy tak samo wołali — a dziś co mamy? Czyż rusini nie chcą, aby nasze własne doświadczenie było ich mistrzynią? Jeśli Romańczuk i jego towarzysze w rzeczy samej wystąpią przeciw wnioskowi wydziału, czego jednak trudno spodziewać się, wtedy trzeba będzie powiedzieć, że między rusinami jest już dużo namiętnych agitatorów, których na powierzchni utrzymuje antagonizm do wszystkiego co

polskie, ale niezna jeszcze prawdziwych patriotów ruskich, wierzących w swoją ojczyznę, wyznających ją na każdym kroku i pragnących jej dobra. Prawdziwy patriota nie wyrzeczy się niczego, co dla jego narodu może być korzystne i żywotnych interesów ojczyzny nie będzie nigdy stawiał na ostrzu miecza. Bądź co bądź, dyskusya nad wnioskiem Romańczuka będzie w sejmie bardzo ożywną i kto wie, czy nie przygłuszy nawet walki, która będzie się toczyła nad budżetem. Hr. Wojciech Dziebuszycki zamierza w tym roku wystąpić z formalnym wnioskiem, aby język ruski był nauczany we wszystkich szkołach galicyjskich. Zobaczymy czy i przeciw niemu rusini nie wystąpią...

Dziś zbiera się we Lwowie wiec rolniczy, w którym, prócz wielu posłów, weźmie udział znaczny zastęp rolników. Wiec nafiarczy, który temi dniami odbył się także we Lwowie, skarżył się, jak już tyle razy, na postępowanie rządu, który fiskalizmem, najróżnorodniejszymi sekaturami, a przedewszystkiem protegowaniem obcej nafty, ze szkodą krajowej, rozmyślnie gubi tę jedyną i największą gałęź naszego przemysłu. Wśród spraw usłyszeliśmy ciekawą rzecz, którą warto tu zanotować. Oto producenci nafty kaukaskiej, aby bez cła swój produkt do Austrii wprowadzać, farbują naftę dystylowaną, i jako surowiec, podlegający niskiej opłacie, wysyłają ją przez naszą granicę. Profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. Radziszewski, dokonawszy w swojej pracowni chemicznej rozbiórki tej nafty, przekonał się, że nie posiada ona wcale benzyny i zawiera aż 80 części najpiękniejszej nafty salonowej. W takim stanie nafty naturalnej niema nigdzie na świecie. Produkt z Kaukazu przewożony należy tedy uważać za sztuczny fabrykat podlegający wyższej opłacie. Więc domaga się od rządu tak od nafty kaukaskiej, jak rumuńskiej i amerykańskiej cel ochronnych. Czy je uzyska, czas to okaże.

Wydział krajowy ogłosił sprawozdanie z czynności banku krajowego po dzień 30 czerwca 1885 roku. Do tego dnia bank wydał promes na pożyczki hipoteczne w swoich listach zastawnych na 9.368,000 guld., a na pożyczki komunalne dla gmin i powiatów na 1,345,063 guld., weksli zaś zeskontował na 1,915,360 guldów. Bank krajowy ma już zorganizowanych 48 zastępstw, do czego po większej części służą mu prowincjonalne towarzystwa zaliczkowe. Sprawozdanie przedstawia w świetle bardzo

Na zapytanie: «A co, panie-kochanku?» Rzewuski odpowiedział gorąco:

— Czegoż się książe tak niepokoisz? Idzie wszystko jak po maśle. Monarchicznie występujesz! Król musi być wdzięczny i zdumiony...

— Ale bo — przerwał książe — ty mnie nie rozumiesz, panie-kochanku. Wszystko powinno iść tak gładko, ślicznie, pańsko, a on... on... hm!.. powiniem czuć się upokorzonym... ot co! Cóżem ja temu winien, jeżeli go moja potęga i bogactwo ukolą i zabolą? Hm!.. A zabołość powiniem. Ja o tem, panie kochanku, niby nie wiem, ale ja tego chcę!

Rozśmiał się Rzewuski.

— Jeżeli księciu o to chodzi, aby był upokorzony — rzekł — bądź spokojnym, uczuje swoją nicość. Czuj ją w radziwiłłowskim skarbcu, czuje na zamku, na każdym kroku... Ubożuchnym i maluczkim się tu wydaje!

Książę po kilkakroć głową potrząsnął, potwierdzając, że tego właśnie sobie zyczył. Rozmowa zwróciła się na program dnia następującego.

W tej samej chwili król szeptal Komarzewskiemu:

— Dni dwa już przełknęliśmy szczęśliwie, Komarzesiu. Jawna rzecz, że tym przepechem książe mi chce dać uczuć swą potęgę, a moją królewską słabość i ubóstwo. Cała sztuka — tego nie rozumieć.

— Najjaśniejszy Panie — przerwał Komarzewski — nie wiem, co tam książe myśli i czy zamierza to, o co go posadzamy, ale rachuba omylna, bo oczy szlachty i obywa-

korzystnem wszystkie czynności banku, ale mimo to sejm prawdopodobnie nie przyjmie go bez dyskusji, może nawet bardzo gwałtownej, ponieważ są posłowie, którzy nie podzielają optymistycznych poglądów wydziału na tę instytucję, i głosy przeciw pierwszemu jej dyrektorowi, p. Wrotnowskiemu już nie od dziś się podnoszą; bardzo więc być może, że bomba pęknie wśród tegorocznej sesji sejmowej.

Na zakończenie, *pour la bonne bouche*, coś bardzo pięknego ze sfery austriackiego fiskalizmu. W Galicyi mamy stowarzyszenie oficyalistów prywatnych, do którego należy przeszło 2,000 członków. Ci wydziedziczeni składają do wspólnej kasy wdowie grosze, by za nie uzyskać jaki taki zasilek na starość, a uczciwy pogrzeb po śmierci. Jest to instytucya nawskróś dobroczynna i jedna z najpiękniejszych w Galicyi. Miłościwe oko pana ministra finansów, sprzyjającego dla tego krajowi, że kraj jemu sprzyja, padło i na nią... Niedawno temu, zarząd tow. oficyalistów prywatnych otrzymał nakaz zapłacenia z tytułu podatków 8,000 guldenów, to jest połowy tego, co roczne wkładki tych biedaków wynoszą. Powiedźcie, czy mieszkańcy tego najszcześniejszego kraju pod słońcem mogą się jeszcze skarżyć?

J. Rogosz.

Z pod Nieswieża, 1 grudnia.

W sprawie rozkładu «podatku procentowego».

W N-rze 12 «Kraju» z r. 1884 p. A. Jelski, powołując się na odnośne rozporządzenia rządowe, opracował wyczerpująco sprawę podatku procentowego, pobieranego od ziemian «pochodzenia polskiego» w guberniach zachodnich w ogólności; zadanie niniejszej korespondencji, polega na wykazaniu, o ile te rozporządzenia były uwzględnione przy wyliczaniu podatku procentowego w guberni mińskiej.

Pan Jelski wyraża zdziwienie, że podatek ten, zamiast, iżby się miał zmniejszać, wciąż wzrasta i w niektórych majątkach przyrost jego wynosi około 44% normy pierwotnej. Jeżeli będziemy sądzić o wzroście podatku procentowego z pożyczki stopniowo przezeń zajmowanych w tabelach podatkowych (*okładnych listach*) pewnego majątku — to osiągniemy w ten sposób pewne wyobrażenie o mierze sprawiedliwości, zachowanej we względnej repartycji całej sumy podatkowej, przypadającej na gubernię, między powiatami lub majątkami poje-

teli nie na niego, ale na waszą królewską mość są zwrócone. On tu znika, jego nie widzi nikt. Nasz pan górą!

Poniatowski uściskał go milczący.

— Cóż tam nas dalej czeka? — odezwał się. Jenerał pomyślał.

— A no, łowy i zdobycie Gibraltaru — odezwał się, śmiejąc. Gibraltar jest własną inwencją księcia jegomości; potrzeba więc wielkie nagotować pochwały za to śmieszne przedstawienie.

Ruszyli ramionami.

— Nie mogę w tem nie widzieć trochę złośliwości, że mnie to na konia chce sadzać, to na niedźwiedzie prowadzić, choć z pewnością wie, że jedno i drugie najmniej zabawić mnie może.

Biskup Naruszewicz, który siedział z księżką opodal, wstał, powołując do spoczynku.

— Słyszę, że mowa o niedźwiedziach — wtrącił — ale oddajmyż *suum cuique*: nie samemi nas niedźwiedziemi łapami karmić myśli, przecież archiwum owo wielkiego księstwa litewskiego, największy skarb, jaki mają Radziwiłłowie, otworzyć nam i okazać obiecują.

— Widzę, że wojewoda pozyskał sobie serce wasze — dodał król. Ale nie sądzicie; abym i ja go cenić nie umiał. Mój Boże, gdyby za młodu inszymi otoczono go towarzyszami, coby to za pożyteczny mógł obywatel dla kraju z niego urosnąć!.. Wielka miłość sławy i ambicya, a przytem takie środki!..

(D. C. K.).

chanie opery, przypatrzenie się baletowi, który reprezentował historję Orfeusza i Eurydyki. Można sobie wyobrazić, jak tańczona podróż do piekieł wyglądała.

Opera — wiersze i muzyka, w stylu wieku, były dziełem księcia Macieja Radziwiłła. Jakże nie było obsypywać oklaskami tego arcydzieła, wykonywanego siłami własnymi, przez artystów, z gminu wybranych, wyczynów i popisujących się w wyszukanych goryach i skokach, choć los ich do grabi i cepu przeznaczał. Ta metamorfoza ohamskiego plemienia jednała księciu nadzwyczajne pochwały. Dziewczęta były bardzo ładne, parobczaki silni i zręczni; nauczyciele dzielnie około ich pleców chodzili i balet szczególnie, zdaniem wszystkich, zdumiewającej był zręczności.

W końcu baletu ukazało się na scenie popiersie króla, po nad którym z tąd krysztalowych krążące słońce oblewało je blaskiem wielkim, a baletnice i baletnicy u stóp jego składali wieniec i palili wonne ofiary. To słońce, bardzo misternie ukształtowane, i zakończenie widowiska, wywołały oklaski i okrzyki ogromne. Było już północy blisko, gdy się to wszystko skończyło, bo książe Maciej muzyki, a Petynati i Łojko nóg tancerzy nie żalowali. Teatr tę tylko miał wadę, że wszystkich spragnionych oglądania go nie mógł pomieścić i wielu, za drzwiami pozostawszy, musiało się konsolować kielichem.

O północy w dwu pokojach zamkowych odetchnęli razem książe wojewoda i król, radzi, że dzień szczęśliwie się skończył.

dyńczemi; o ile jednak suma ogólna, wykazana dla pewnej guberni, nie stoi w sprzeczności z literą i duchem prawa, wnosić jeszcze z tego nie można—albowiem, nawet przy uszczupleniu ogólnej sumy na gubernię, mógłby majątek opłacać większy podatek procentowy, gdyby wskutek przeprowadzenia kolei, osuszenia błot, i t. p., dochód z niego się zwiększył w stosunku do majątków, zostających w mniej szczęśliwych warunkach; powtarzamy, krótko mówiąc, zmiany w normie podatku procentowego ściąganego z majątku, nie są w ścisłym związku z takimiż zmianami w guberni. Chcąc zatem przekonać się, o ile zdumienie p. Jelskiego ze wzrostu podatku w niektórych majątkach było usprawiedliwionem, trzeba się zwrócić wstecz i rzucić okiem na cyfry, od lat 16 ogłaszane w protokołach komisji gubernialnych dla rozkładu podatku procentowego, tudzież zastanowiąc się nadtem, jak komisye te zapatrywały się na dekreta rządowe, regulujące pobór tego podatku.

Podczas zaburzeń w kraju zachodnim, za jenerał gubernatorstwa Murawjewa, pierwszy raz zaczęto pobierać opłaty z majątków osób «pochodzenia polskiego» pod zwykłą nazwą ówczesną «kontrybucyi». Opłaty te nie miały ani stałego terminu, ani charakteru podatku stałego; wypłacano je często nie do kas skarbowych, lecz pod kwity ówczesnych powiatowych naczelników wojennych; składały się opłaty raz lub dwa razy do roku; ulęgali tym opłatom wszyscy ziemianie pochodzenia polskiego, albo znów niektóre tylko jednostki, — słowem, był to środek tymczasowy, w dyskrecjonalnem rozporządzeniu naczelnika kraju będący, lub co najwyżej — od jego przedstawienia zależny. Z natury więc rzeczy, w rozkładzie ogólnej sumy podatkowej od guberni lub powiatu, między pojedynczemi majątkami miejscowe ziemiaństwo żadnego udziału mieć nie mogło, odnośnie zaś władze nie chciały, albo też przy swej centralizacyi nie mogły należycie ustosunkowywać wysokości podatku do wysokości dochodu; ztąd częste były wypadki, że przy egzekucyi podatku «dochodowego», w normie nieproporcjonalnej do dochodów, niszczyło się same źródło dochodu przez sprzedaż inwentarza żywego, albo nawet samego majątku. Z biegiem wszakże czasu, opłaty te tracą swój charakter dożywczy; przybierają miano «podatku procentowego», stają się peryodycznymi, składanymi do kas skarbowych i wymagalnymi w zwykłych terminach opłat ziemskich. Sama nawet norma tych opłat przestaje być zmienna: Najwyżej zatwierdzona ustawa 3 marca 1869 r. określa sposób repartycyi zarówno między powiatami, i między majątkami pojedynczemi, określa sposób poboru, wyjątki z ogólnego prawa i t. p., a co główna — określa stałą normę dla guberni mińskiej w ilości 225,500 rs. rocznie.

Zgodnie z przepisami 3 Maja 1869 r. następuje repartycya między powiatami i majątkami guberni mińskiej na lata 1870 i 1871. Przy tym rozkładzie, naturalnie, wskutek udziału ziemiaństwa, wyrównywała się bardziej krzyżące niesprawiedliwości, wynikię uprzednio, wskutek rozdziału podatku przez władze centralne. Suma ogromna, wypłacić ją trudno, jakoż niebawem zjawia się niedobór w sumie 73,750 rs. Tu przychodzi w pomoc krajowi łaska Monarsza: jeszcze przed upływem 2 lat, mianowicie 31 grudnia r. 1870 wychodzi ukaz Najwyższy, redukujący podatek do połowy, wraz z niedoborem, czyli do 112,750 podatku i 36, niedoboru. Z uwagi na te cyfry, komisya, zebrana wtedy w Mińsku dla rozkładu podatku między powiatami, na trzylecie (1872, 1873 i 1874) rozdziela niedobór 36,860 rs. na trzy części i określa podatek procentowy w normie  $rs. 112,750 + \frac{36860}{3} = 125,036$  rubli rocznie z guberni.

Odtąd w tej sprawie zapanowała rutyna: cyfra 112,750 uważa się za niewzruszalną, po każdym ubiegłym trzyleciu powstaje zwykle niedobór, z kolei rozkładany na następne trzy lata i dodaje się do cyfry zasadniczej 112,750 rs. Komisya gubernialna

dzieli tenutę między powiatami, powiatowa między majątkami i każdy, narzekając, uiszcza się według możności. Widzimy na przykład, iż, gdy w skutek Najwyższego manifestu z d. 3 lutego 1874 r., nastąpiły dochodzenia konfiskacyjne i niektóre majątki wróciły do swych dawnych właścicieli, minister spraw wewnętrznych okólnikiem z d. 13 stycznia 1876 r. każe majątki te podciągnąć pod opłatę podatku procentowego. Opłaty z majątków tej kategorii za lata 1875, 1876, 1877, wynoszą w guberni mińskiej rs. 1,299 kop. 97; lecz, że niedoboru za te lata zebrało się 3807, 72 rs., komisya gubernialna tak postąpiła: od niedoboru 3807,72 odjęła przebranych opłat, czyli raczej nieprzewidzianych przy układaniu budżetu na lata 1875, 1876, 1877. rs. 129,97, co wyniosło rs. 2507,74; tę sumę rozłożyła na lat 31, określiła normę poboru na lata 1878, 1879, 1880, po  $112,750 + \frac{2507}{3} = 113,585$  rubli rocznie. I tak dalej szły sprawy podatku procentowego w naszej biednej krainie; przez praktykę władz gubernialnych weszło w zasadę, jak to widzimy z cyfr wyżej przytoczonych, że norma 112,750 jest nienaruszalną, aż chyba całkiem upadnie, gdy  $\frac{2}{3}$  obszaru własności ziemskiej przejdzie do rąk właścicieli uprzywilejowanych i liczba tych szczęśliwców zrówna się z liczbą ziemian polskiego pochodzenia w guberni.

Tym błędnym poglądom na sprawy podatku procentowego powinien kres położyć zacytowany przez p. Jelskiego ustęp okólnika ministra skarbu z dnia 30 lipca 1880 r., w którym powiedziano: «1) że podatek procentowy stracony z tych majątków, które przeszły i przejdą w ręce rosyjan, cudzoziemców, lub osób wyjętych przez łaskę Monarszą z pod skutków ukazu 10 grudnia 1865 roku powinien być raz na zawsze, wykreślony z ogólnej sumy, obowiązującej pewną gubernię; 2) że stracone sumy podatku procentowego z majątków właścicieli, korzystających z łaski, a także małoletnich i dotkniętych chorobą umysłową, również wykreślają się z ogólnej sumy rzeczzonego podatku i nie spadają do podziału na resztę opodatkowanej własności ziemskiej w powiecie i t. d.»

Z tych słów wypada wyraźnie, że suma 112,750, była postawioną ukazem 31 grudnia 1870 jako *maximum* poboru podatku procentowego z ówczesnych ziemian pochodzenia polskiego guberni mińskiej; według tej normy rozłożono podatek na trzylecie 1872, 1873, 1874 r. na wszystkie majątki w ówczesnem posiadaniu ziemian pochodzenia polskiego zostające i zatem, jeżeliby od 1870 roku do chwili obecnej nie były zaszły żadne okoliczności (koleje, kanały, popyt zwiększony i t. p.), wpływające na stosunek o w a zmianę dochodności jednych powiatów lub majątków względem innych, to normy podatkowe pojedynczych majątków musiałyby przetrwać do dziś dnia bez zmiany, stosownie do ścisłego brzmienia okólnika z dnia 30 lipca 1880 r., ogólna zaś suma podatku na gubernię powinna się bezwarunkowo zmniejszać.

Tymczasem z cyfr wyżej wymienionych widzimy, że w guberni mińskiej działo się wcale inaczej: wiele majątków poszło w ręce posiadaczy uprzywilejowanych, wiele osób od opłaty tego podatku zwolniono osobiście, lub całemi koteryami, jak naprzykład: marszałków, początkowo ze szlachty miejscowej mianowanych, osoby, będące pod opieką komitetu nad ranymi,—osoby, które brały udział w ostatniej wojnie wschodniej i t. p., a pomimo to wszystkie komisye gubernialne wciąż obstawały przy cyfrze sakramentalnej 112,750 rs., powiększonej różnemi niedoborami. A że ilość ziemi opodatkowanej wciąż się zmniejszała, zatem nazwa podatku procentowego z dziesięciny mińskiej guberni wciąż rosła, co nie było wcale w założeniu ustawy z roku 1869 ani 1870, jak to wyjaśnił okólnik 1880 roku.

Uważając datę i ukaz 1870 roku za punkt wyjścia, zrozumieć nie trudno, iż od tego czasu do chwili obecnej zebrała, się już znaczna suma podatku przebranego, który powinien być zaliczony kontrybuentom

przy opłacie raty obecnej, a nikt chyba nie zaprzeczy, że ulga taka, słusznie z mocy prawa należąca, w chwili obecnej byłaby wielce odpowiednią, gdy się zważy, że jest to rok kłeski, nieurodzaju, zastoju ogólnego, bankructwa, bez perspektywy na blizkie polepszenie się stanu rzeczy. Sposób wyliczenia przebranej sumy bardzo prosty: w kancelaryi gubernatora są listy od 1870 r. majątków, opłacie procentowej podlegających; z tych list rokrocznie wykasowuje się, z odpowiednią pozycyą podatku procentowego, każdy majątek, przechodzący w ręce uprzywilejowane; wszystkie więc te pozycye podatkowe, pomnożone przez liczbę lat od chwili wykasowania danego majątku z listy procentowo opodatkowanych do chwili obecnej, stanowiąc będą sumę, która od roku 1870 do chwili obecnej została niesłusznie uzyskaną i podlega zwrotowi na zasadzie cyrkularza z dnia 30 lipca 1880 roku.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, nie ulega wątpliwości, że ziemianie nasi mają prawo do zwrotu przepłaconych sum podatkowych; ale zjawia się kwestya: jak wejść w posiadanie tego prawa? Ołóż przede wszystkim nic nam nie daje powodu wnosić, iżby władze gubernialne miały czekać, dla wymierzenia sprawiedliwości, aż postąpią liczne rekryminacye w tym względzie; powtóre, mamy w komisjach gubernialnych członków, z miejscowego ziemiaństwa mianowanych, na których leży obowiązek upomnienia się o krzywdę swych współobywateli przy nowej repartycyi podatku; zresztą, okólnik 30 lipca 1880 roku daje pojedynczym kontrybuentom «prawo podawania do ministra skarbu wyjaśnień i prósb o zaliczenie na dalsze raty wszelkich sum podatku procentowego, przepłaconych nieprawidłowo, wbrew ukazowi, tak z majątków wyszłych z rąk polskich, jak również od osób wyjątkowo ulaskawionych».

Siemion.

## Z SĄDÓW.

### Falszowy spadkobierca.

Sąd okręgowy witebski, przy udziale sędziów przysięgłych, rozpatrywał w d. 2 listopada oryginalną sprawę. Jeszcze w 1871 roku zmarła w Witebsku p. Chmielewska z domu Wyrwicz, obywatelka, bezdzietna, pozostawiwszy dość znaczny majątek. Po spadku zgłosiło się prawie jednocześnie, dwóch Adamów Wyrwiczów, legitymując się, iż obaj są rodzonymi braćmi zmarłej. Jeden Adam Wyrwicz zgłaszał się osobiście, drugi działał za pośrednictwem niejkiej p. Pelagji Abramowicz, mającej pełnomocnictwo i umowę z domniemanym spadkobiercą, iż w razie wywindykowania spadku, otrzyma połowę wartości takowego. Wyprowadzone śledztwo wykazało, że zgłaszający się osobiście Adam Wyrwicz, jest rzeczywiście bratem zmarłej; drugi zaś, mianujący się Adamem, ma właściwie imię Wincenty i należy do innej galezi Wyrwiczów, zupełnie niespokrewnionej ze zmarłą. Prawy zatem sukcesor otrzymał spadek, a samozwańcowi wytoczono proces z art. 1418 i 1690. Na ławie oskarżonych zasiadł starzec 75-letni, głuchy, o widocznie przytępionych władzach umysłowych, który nawet nie umiał objaśnić, skąd otrzymał papiery i jakim sposobem dostał mu się pasport na imię Adama, a nie Wincentego. Z przebiegu sprawy sędziowie przekonali się, iż podsądny nie był zdolnym do karygodnego czynu, lecz widocznie znajdował się pod czymś wpływem i władzą; po krótkiej zatem naradzie, sędziowie wynieśli werdykt uniewinniający.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Wyjaśnienia p. Nowikowej. Starania o pokój i o zastosowanie wpływów na Wschodzie. Sytuacya ka. Aleksandra i króla Milana. Pogrożki greckie. Rezultat wyborów angielskich. Wznowienie wojny w Sudanie. Koniec zatargu karolińskiego. Sprawy francuzkie.

Tutejszy organ dyplomatyczny «Journal de St. Pétersbourg» powtórzył list znanej publicystki rosyjskiej, p. Nowikow, zamieszczony w londyńskiej «Pall-Mall Gazette». List ten, pod zagłówkiem: «Prawda o wojnie na półwyspie Bałkańskim» podejmuje się wszechstronne wyjaśnienia niedawnej ka-

tastrofy na Wschodzie, w związku z przebiegiem odnośnej polityki rosyjskiej. Przedewszystkiem, z wynurzeń p. N. zasługuje na uwagę twierdzenie, że na zjeździe skierowniczym los półwyspu Bałkańskiego miał być wogóle po przyjacielu zdecydowany między Rosją a Austrią, w szczególności zaś miano już tam przewidzieć połączenie Rumelji z Bułgarią, lecz nie inaczej, jak z inicjatywy Rosji i za cenę ostatecznego wcielenia Bośni i Hercegowiny do monarchji Habsburgów. Plan ten został pokrzyżowany przez samodzielny ruch bułgarski, jednakowo dla obu mocarstw niedogodny. Następna działalność Rosji w sprawie bałkańskiej miała na względzie stłumienie iskry, zatłonej na Wschodzie, z obawy rozniecenia jej przez siewców burz, w groźny pożar, oraz obowiązki lojalne względem sprzymierzeńców. Taką jest istotna treść wyjaśnień p. Nowikowej. Zapewne i Austria działała w tym samym duchu, a że oba mocarstwa wyprzedzone zostały przez politykę angielską, zawdzięczają to tylko sobie i programowi swojemu. Słowem, wszystko zdaje się stwierdzać najoczywistej, że napaścię dzienników rosyjskich na Austrię nie miały najmniejszej podstawy, a nawet tydzień bieżący przyniósł nowy dowód tej prawdy. Wiadomo, jaki hałas w prasie rosyjskiej wywołała misja pełnomocnika austriackiego, hr. Khevenhüllera, do księcia bułgarskiego, skutkiem której kroki wojenne zostały zawieszono. Oskarżano z ferworem Austrię o intrygowanie na własną rękę, o zdradzieckie knowania i temu podobne przewrotności, jakkolwiek się okazuje dzisiaj, że wzmiankowany pełnomocnik był wysłany z porozumienia się obu rządów. To też, zamiast zobopólnych wymyślań, nastąpiły obecnie szerokie kombinacje o godziwym i nie narazającym na szwank niczyjej, miłości własnej zakończeniu sprawy bułgarskiej, a głównie—o sposobach utrzymania nadal Bułgarii w sferze wpływów rosyjskich, a Serbji w sferze wpływów austriackich. Nad tem, nielatwem już dziś zadaniem łamią sobie obecnie głowy dyplomaci stron obojga. Słynne «status quo» poszło bodaj w niepamięć i nawet Rosja nie będzie się opierała poddaniu Rumelji wschodniej rządowi ks. Aleksandra, byle tylko książę przystał na pojednanie. W związku z tą kombinacją, dzienniki potraciły wieść o mającym nastąpić, czy też projektowanem przybyciu do Gacyna księcia bułgarskiego. Dotąd jednak nic w tem niema pewnego. Z drugiej strony, pupil austriacki, król Milan, znalazł się w całkiem nie najlepszej sytuacji. Przegrał on wojnę i do tego ujawnił tchórzostwo osobiste. Wobec tego Austria, jakkolwiek żałuje zjednanego sobie rządcy serbskiego, nie będzie wszakże oponowała, jeżeli ten zrzeknie się tronu dobrowolnie na rzecz nieletniego syna, pod rejencyą królowej Natalji. Zmiany jednak dynastji Obrenowiczów na rzecz zięcia Mikołaja czarnogórskiego, Karagieorgjewicza, Austria nie dopuści pod żadnym pozorem. Po za temi sprawami ogólniejszej natury, pokojowe załatwienie zatargu serbsko-bułgarskiego i unji bułgarskiej coraz większe czyni postępy. Komisja, złożona z pełnomocników wojskowych mocarstw zjednoczonych, oraz Włoch, Anglii i Francji, celem wytknięcia linii demarkacyjnej, wyjechała już na miejsce wypadków wojennych. Słowem, błogi spokój znowu się uśmiecha optymistom, chociaż, niestety, długo jeszcze wypadnie czekać stanowczego końca tych wszystkich rokowań; a że na Wschodzie najłatwiej o wszelkiego rodzaju komplikacje, to rzecz aż nadto wiadoma. Oto na przykład, wobec załatwiającego się dość pomyślnie rozjemstwa w sprawie konfliktu serbsko-bułgarskiego, dochodzą niepokojące wieści o przygotowaniu wojennych Grecji. Telegram z Aten donosi nawet, że rząd grecki zakupił w Anglii dwa pancerniki. Mniemają jednakowoż, że zapal grecki ostygnie, a przynajmniej się poskromi w sobie pod wpływem pogróżek, jakich nie poskapia w tym wypadku wielkie mocarstwa. W Carogrodzie żywią pewną nadzieję, że gdyby Grecja wystąpiła zbrojnie, floty angielska i francuska wpłyną natychmiast do portu pirejskiego, ażeby sparaliżować akcję wojenną greków na morzu. Bądź

co bądź, wypadki utraciły swój ostry charakter. Wskazówek, oprócz powyższych, nie brak. W «Times» pojawiła się korespondencyja z Petersburga, stwierdzająca, że porozumienia między trzema mocarstwami gabinetowi Salisburego nie udało się zachwiać, tak dalece, że dziś stosunki przyjazne mają być silniejsze, niż kiedykolwiek przedtem; gazety berlińskie i wiedeńskie najusilniej zaprzeczają wszelkim pogłoskom o zachwianiu się Kalnoky'ego; w związku nareszcie z pokojowym i zgodnem załatwieniem kwestji wschodniej na zostawać przybycie do Petersburga adjutanta cesarza Wilhelma, ks. Antoniego Radziwiłła.

Nie ulega wątpliwości, że jedną z głównych przyczyn spotęgowania się wpływu mocarstw na półwyspie Bałkańskim jest wynik wyborów angielskich. Ktokolwiek pochwyty ster władzy, czy Salisbury, czy też Gladstone, żaden z nich nie może rozporządzać większością, na której dalaby się oprzeć działalność energiczna. Nic też dziwnego, że ostatnimi czasy polityka angielska na półwyspie Bałkańskim straciła swoją jaskrawość i nie zawadza, jak uprzednio, robotom dyplomatów rządów skoalizowanych. Przy ocenie doniosłości tych wyborów dla samej Anglii, trudno nie przyjść do przeświadczenia, że dawne stronnictwa angielskie upadają coraz bardziej, i że nie zadługo być może cały angielski ustrój społeczny ulegnie przeobrażeniu. Właściwym i zwycięzcami na wyborach są autonomiści irlandcy, których wódz Parnell, trzeźwy i dobry polityk, prowadzi obecnie pertraktacje z Gladstonem, o warunkach udzielenia głosów irlandzkich gabinetowi liberalnemu. Niema wątpliwości, że odrębność irlandzka musi na tej transakcji zyskać. Zresztą, Anglię oczekuje nowa arcy-nieprzyjemna robota w Egipcie. Mahdziści uderzyli na wojska angielskie. Zaczepna ta akcja nie wróży rychłego zażegnania wojny, gdyż, jak brzmią wieści z Egiptu, następca Mahdiego Abdulla powołał do broni całą ludność Sudanu, poczynając od 16-letnich młodzieńców. Podczas ostatniej potyczki ze strony angielskiej ciężko zraniono jednego pułkownika i dwóch oficerów, liczba ogólna zabitych i rannych niewiadoma jeszcze.

Pośrednictwo papieżkie w sprawie karolińskiej uwieńczyło się pożądanym skutkiem. We czwartek 17 b. m. w Watykanie, w obecności Jacobiniego i innych kardynałów, posłowie: niemiecki Schlötzer i hiszpański Mollinse podpisali akt ugody na podstawie opinji ojca św. We Francji w toku są przygotowania do obioru prezydenta. Dotąd wszystkie szanse są po stronie Grevy'ego. W izbie deputowanych wznowiono sprawę duchowieństwa katolickiego. Minister Goblet oświadczył, że jego zdaniem, kraj chyba nie życzy sobie rozdziału między kościołem i państwem. Minister stawał w obronie budżetu wyznaniowego, oświadczył zarazem, że rząd uważa się za uprawnionego pozbawiać osoby duchowne pensji i wymagać od nich posłuszeństwa na równi z urzędnikami. Izba ogromną większością wyraziła zaufanie ministerstwu i postanowiła odnośną mowę ministra Goblet i wynik głosowania wystawić na widok publiczny.

J. S.

## OSTATNIE TELEGRAMY.

**Wiedeń**, 15 grudnia. Krają pogłoski, iż w Belgradzie wykryto w tych dniach nowy spisek przeciw królowi Milanowi, mający na celu utworzenie królestwa wielkoserbkiego pod przewodnictwem księcia Mikołaja czarnogórskiego. Tutejszym dziennikom donoszą też z Belgradu, że wpływy rosyjskie w Serbji znacznie znów wzmożyły się w ostatnich czasach.

**Londyn**, 15 grudnia. Gabinet lorda Salisbury'ego nie poda się do dymisji przed zwołaniem parlamentu i skorzysta z pierwszej sposobności do postawienia kwestji zaufania.

**Belgrad**, 17 grudnia. Międzynarodowa komisja wojskowa przybyła do Belgradu, zkad niezwłocznie udała się do Niszu.

**Warna**, 17 grudnia. Porta rozesała o kólnik, wyjaśniający przebieg konferencji konstantynopolskiej, oraz działalność rządu otomańskiego.

go, w celu przywrócenia status quo ante. Na konferencji wszystkie państwa zgodnie popierały prawa sultana, z wyjątkiem Anglii, dla tego rząd turecki uprasza o zwołanie nowej konferencji i oddziaływanie na Anglię w duchu zgodności. Co się zaś tyczy bezpośrednich środków, użytych przez Portę, misja jej wysłańców do Rumelji Lebiba-effendi i Habdana effendi przyniosła tylko ujemną korzyść. Rząd turecki nie ucieknął się do środków wojennych, gdyż zarówno, jak i inne mocarstwa, pragnie uniknąć wojny, prosi tylko o wskazanie środków, zdolnych zmusić do poważania praw sultańskich.

**Warna**, 18 grudnia. Ks. bułgarski żąda zawieszenia broni do d. 31 grudnia, nie dłużej. Bułgarzy, według oświadczenia księcia, nie pragną zwiększenia swojego terytorjum kosztem Serbji, lecz żądają wynagrodzenia pieniężnego. Medzyd-basza, delegat turecki, wiezie, jakoby księciu znaczne faktyczne ustępstwa ze strony Porty w kwestji rumeljskiej, lecz wymagać będzie jednocześnie ważnych ustępstw ze strony księcia, na rzecz praw sultana.

## ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

**Poznań**. D. 9 b. m. odbył się w Poznaniu wiec szkolny przy bardzo wielkim udziale obywateli miasta Poznania. Zebrało się około 1,000 osób. Ks. dr. Kantecki i p. Fr. Dobrowolski uzasadniali w gruntowny sposób petycję do ministra oświecenia, na którą obecni wśród licznych objawów zadowolenia ochocho się zgodzili. Nadto p. St. Offierski uzasadniał i odczytał postanowienia wiecu szkolnego, tudzież odezwę do matek polek, którą tak samo jak petycję rozdano pomiędzy uczestników wiecu. Jak działanie posłów polskich i kołatanie do rządu ma być środkiem obrony polskości na zewnątrz, tak praca domowa około dobrego wychowania dzieci na podstawie narodowej, powinna być środkiem obrony na wewnątrz. Wiecowi przedstawiono pięć rezolucyj, które wraz z odezwą do polek przyjęli zebrani bardzo sympatycznie. Przyjętą petycję ma zawieźć do Berlina osobna deputacya. Wiec uchwalił między innymi następujące rezolucje: a) Zgromadzeni na wiecu polacy i katolicy oświadczają jednomyślnie, że wszelkich krzywd swoich i przekroczeń prawnych dochodzić będą na drodze legalnej przez wszystkie instancje aż do sejmu i do tronu monarchji, że w tem prawem dochodzeniu krzywd swoich żadnymi odmowami ustraszyc się nie dadzą. Obowiązkiem każdego obywatela będzie wspierać pokrzywdzonych radą i pomocą, wskazując im sposób, w jaki się bronić mają. Ponieważ—niestety—wielu jeszcze jest takich rodaków naszych, którzy o religijne wychowanie i szkolne wykształcenie dzieci w języku ojczystym się nie troszcza, przeto wzywamy wszystkich obywateli świadomych praw i obowiązków swoich, aby na rodaków wpływali, pouczając ich o tem, jakie na nich jako na rodzicach ciąży obowiązki względem dzieci. b) Dalej odzywamy się do wszystkich polek, a przede wszystkim do matek i sióstr szkolnej działwy naszej, aby pomne na wpływ, jaki mają w rodzinie, uczyły młodzież naszą czytać i pisać po polsku, uczyły ją pacierza i prawd katolickich, uczyły ją miłować to wszystko, co drogie jest każdemu polakowi i katolikowi. c) Wreszcie upoważniamy komitet, zwołujący wiec niniejszy, do postarania się o fundusz na zakupno elementarzy i katechizmów, celem rozdania ich pomiędzy ubogą działwę szkolną.

**Zurych**. (Koresp. «Kraju»). Z końcem r. b. towarzystwo uczącej się młodzieży w Zurychu liczyło 4 członków honorowych, 20 czynnych i 1 biernego. Tow. odbyło 35 posiedzeń, na których odbyły się odczyty następującej treści: Życie i pisma Kochanowskiego, Mickiewicz jako wzór przyjaciela, O unitach, O jedności sił w naturze, O stanie pierwotnym rodziny, Popędy socyalne człowieka, Bogactwo mineralne Królestwa, Dążenia socyalistów, Historia polska od r. 1831 do 1865, O stanie włościan polskich. O lodowcach, Stosunki polityczne i ekonomiczne Kroatyi, O Galicyi. Z końcem roku biblioteka posiadała 975 dzieł w 1,200 tomach, Prócz tego 322 broszury, 87 roczników pism peryodycznych, 10 encyklopedyj i słowników w 70 tomach; z tych jedna encyklopedia w 30 tomach (mianow. francuska Diderota), darowana w roku ubiegłym. Dochód wynosił ogółem 1,378 fr. 88 ct. Wydatki ogółem 1,292 fr. 13 ct. A.

**Sofja**. «Russkij Strannik», korespondent «Now. Wrem.» pisze z Sofji między innymi: «Dziś nakoniec (d. 14 listopada), przybył ze Sławnicy p. Karawelow. Niezwłocznie udałem się doń, aby otrzymać piśmienne pozwo-



lenie na asystowanie armij w charakterze specjalnego korespondenta. Karawelow zachwyca się wytrwalością bułgarskich żołnierzy, którzy wazakże podobnie, jak ich nauczyciele, przejawiają za mało indywidualności, a za wiele gotowości umrzeć, okoliczność bardzo pożyteczna podczas wojny, lecz szkodliwa w czasie pokoju. Natomiast Karawelow sądzi, że Polska przeciwnie, odznacza się zanadto silnie wybujałym indywidualizmem i że zbliżenie Polski i Rosji wyszłoby na wspólny pożytek, już przez to samo, że zrównoważyłoby te dwie ostateczności rzeczonych narodów».

**PRZEGLĄD PRASY.**

**SPRAWY CUDZOZIEMCÓW.** Z lekkiej ręki ks. Bismarka, prąd przeciwko cudzoziemcom udzielił się też i Rosji. Nawet takie dzienniki, jak «Piet. Wied.» i «Kijewlanin» stanowczo się oświadczają za koniecznością uregulowania przyływu obcokrajowców, czyli Niemców, bo o tych wyłącznie mowa. «Piet. Wiedom.» doradzają, oprócz znanych już ograniczeń w nabywaniu nieruchomości i przy przyjmowaniu poddaństwa rosyjskiego, dodać jeszcze opodatkowanie przybywających cudzoziemców i ustanowienie pasu na granicy zachodniej, w którym cudzoziemcy, nawet po przyjęciu poddaństwa, nie mogliby zakładać fabryk. Istniejące zaś zakłady fabryczne na granicy, winny uleż w pewnym terminie sprzedaży poddanym rosyjskim. Wszystkie te projekta, powiada gazeta, nie mogą być nazwane nawet uciążliwymi dla cudzoziemców, wobec takich środków, jak wyrzucenie z Prus poddanych rosyjskich, spokojnie tam osiadłych przez długie lata. «Kijewlanin» w artykule p. t. «Interesy rosyjskie w walce niemiecko-polskiej» stawia kwestję o cudzoziemcach na grunt czysto polityczny. Dziennik ten jest zdania, że nieporozumienie polsko-rosyjskie jest sprawą całkowicie domową, wewnętrzną sprawą państwa rosyjskiego. Po za granicami zaś państwa wynarodowienie narodowości polskiej na rzecz niemieckiej jest niebezpieczne dla Rosji nawet w ścisłym sensie polityki praktycznej.

«Słyszeć się dawały u nas głosy, powiada «Kijewlanin», na szczęście pojedyncze, twierdzące, że dla Rosji, wobec dawnej i nieprzewycięzionej nienawiści do nas Polaków, zwyciężenie ich byłoby nie tylko obojętnem, lecz nawet korzystnym. Sądzimy, że twierdzenie takie może tylko pochodzić albo z nieprzezorności politycznej, albo z jakiejś myśli wstecznej, nie mającej nic wspólnego z rzeczywistymi interesami rosyjskimi. Wiemy dawno, że w zasadzie tego pomysłu leży pragnienie ustanowienia «die Knäsebsche Gränze», granicy między Rosją a Niemcami z biegiem Wisły, oddając Niemcom cały jej lewy brzeg, jak to projektował generał Knäsebeck przed półwiekiem przeszło. Lecz jakakolwiek nienawiść ujawniałaby ku nam Polacy, jakkolwiek zasługivaliby oni, a przynajmniej większość ich przewodniczącej klasy, na wzajemną z naszej strony nieprzyjaźń, zawsze jednak przekładać będziemy stosunek z nimi, niż z pochlaniającymi ich teutonami, z racji tego prostego wyliczenia, że słabego przeciwnika należy przekładać nad silniejszego, jako złe mniejsze».

Dziennik kijowski dochodzi do wyводу, że niema i nie będzie żadnej sprzeczności, jeżeli społeczeństwo rosyjskie, oceniając według wartości stosunek Polaków do Rosji, stanie po ich stronie w trudnej dla nich walce z obcymi».

**«STOSUNKI LITERACKIE ROSYJSKO-POLSKIE».** Pod powyższym tytułem p. Eug. B. omawia w «Niedzieli» bardzo ważną kwestję stosunków literackich między dwoma społeczeństwami, lecz robi to, jak powiadają Rosjanie — «s plecza». Według niego, Rosjanie starają się poznać literaturę polską o czem przekonywa mnóstwo przekładów z polskich pisarzy na język rosyjski, podczas, kiedy u Polaków dawniej dawały się spotykać tłumaczenia Puszkina, Lermontowa, Gogola, Turgeniewa etc.; co zaś do nowszych pisarzy, jak np. Szchedrina, Uspienskiego, Króstowskiego, to ci najzupełniej nieznani są Polakom z polskich tłumaczeń. Wnioskuje więc p. Eug. B. że Polacy nie chcą poznać literatury rosyjskiej i tak kończy:

«Bliższe i lepsze stosunki literackie między Rosjanami i Polakami wiele mogłyby dopomóc tak zwanemu zbliżeniu się, pojednaniu, o którym tak dawno i często słyszeć się dawały głosy w rosyjskiej i polskiej prasie. Dotąd w tym kierunku, jakżeśmy wykazali, tylko Rosjanie zrobili cośkolwiek, Polacy zaś nic — ku oczywistej szkodzie własnej».

Nam się zdaje, że p. Eug. B. zanadto jest skory do wniosków. Prawda, że coraz mniej się pojawia polskich przekładów z rosyjskiego, ale powody tego nader widoczne. Starsze pokolenie Polaków w większości nie znało języka rosyjskiego, a więc korzystało z przekładów, młodsze zaś włączając ludzi średniego wieku, przechodziło szkołę rosyjską, zna już ztamtąd rosyjskich klasyków, niepotrzebuje więc całkiem przekładów, choćby dla tego że przekład każdy gorszy od oryginału. Niektórzy nawet z młodszych pisarzy, jak np. Szchedryn i Gleb Uspienski, nie nadają się wcale do tłumaczenia z powodu całkiem odrębnego swojego stylu. Sama «Niedziela», dotykając niedawno interesów literackich polskich, dowodziła, że nawet przekłady na język polski rozmaitych dzieł naukowych francuskich, niemieckich etc., mogą nie znaleźć odbytu, skoro już istnieją w języku rosyjskim. Otóż niewątpliwa to rzecz, że im bardziej znajomość języka rosyjskiego będzie się rozpowszechniać w społeczeństwie polskim, tem mniej będą miały racji przekłady z rosyjskiego na polski. *Vice versa* nie można powiedzieć, gdyż o powszechnej a nawet o szerszej znajomości Rosjan z językiem polskim, dotąd nie słychać wcale.

**OBAWY POGRANICZNE.** Z powodu spodziewanej reformy «prawa o cudzoziemcach», «Now. Wr.» nie po raz pierwszy zwraca uwagę na gubernie pograniczne, w których nietylko całe wsie, ale całe miasteczka są w posiadaniu cudzoziemców, zachowujących obce poddaństwo, język, obyczaje i... (patryotyzm, nie mający nic wspólnego już nie z patryotyzmem rosyjskim, ale choćby z prostą grzecznością międzynarodową. Liczbę cudzoziemców, osiadłych w pasie nadgranicznym, «Now. Wr.» oblicza w przybliżeniu na pół miliona, dodając, iż ilość ta zwiększa się ustawicznie. Gazeta zwraca uwagę na niebezpieczeństwo z tego powodu w razie wojny z ościennym państwem, oraz na nieobliczone straty ekonomiczne w czasie pokoju; dowodzi, iż cudzoziemcy legalizują kontrabandę, sprowadzając do pogranicznych fabryk i zakładów przemysłowych wszystko, od surowego materiału i przedsiębiorcy, aż do ostatniego robotnika.

«Sądzą — kończy autor artykułu — iż ks. Bismark, rugując Polaków, poddanych rosyjskich, podał nam myśl zajęcia się sprawą cudzoziemców. Rzecz się ma nieco inaczej. Potrzeba samoobrony przeciw wychodźcom niemieckim, przeciw tej szarańczy, zalegającej nasze kresy graniczne, oddawna wywoływała rozprawy w prasie rosyjskiej. Może być tylko, że surowe kroki ks. Bismarka nakłoniły nas do pozbycia się tej szczególnej drobniźgowości, jaką przywykliśmy zachowywać w stosunkach z cudzoziemcami od czasu Piotra Wielkiego. Teraz winni jesteśmy złożyć Bismarkowi uroczyste podziękowanie za lekceję, jak należy postępować w wypadku, gdy strzedz przyjdzie: «salus rei publicae». Bez przykładu z jego strony, mybyśmy niewątpliwie postępowali i nadal chwiejnie, wybierając zawsze półśrodki. Teraz mamy nadzieję, że komisya, której powierzono projekt reformy prawa o cudzoziemcach, nie będzie błąkać się po krętych ścieżynkach, lecz pójdzie prostą drogą».

**REFORMY NADBAŁTYCKIE.** «Piet. Wied.» zadają sobie pytanie, dlaczego mianowicie ustrój obecny kraju nadbałtyckiego ma uleż zmianom w duchu unifikacyjnym. W porównaniu do Cesarstwa, ustrój nadbałtycki, zdaniem ich, wyróżnia się, co prawda, ujemnie starożytnością podstaw swoich nieodpowiednich duchowi czasu i dążeniom państwa rosyjskiego, lecz ładem i porządkiem administracyjnym, stanem gospodarstw większych i mniejszych, oświaty ogólnej i ludowej, o wiele przewyższa gubernie środkowe. Co za racya więc burzyć ów porządek wzorowy, wprowadzając wzamian instytucje

centralne, niedoskonałość których powszechnie jest w Rosji przyznawana, czego, między innymi, dowodzą niedawne, chociaż chybione prace komisji kachanowskiej. Obecnie, powiada dziennik, stojąc sami z rozwartymi rękami, w niepewności, przed zadaniami własnego ustroju, czyż możemy narzucać innym dolegliwości, których sami nie umiemy się pozbyć... Słuszna to uwaga... ale kraj nadbałtycki zamknął się w sobie i nie chce nic wiedzieć o Rosji, tak dalece, że zaczął przesładować rosyjskie prawo, język i kościół; a więc trzeba temu kres położyć. Zresztą, zapewniają «Piet. Wied.»:

«Reformy, zamierzone w kraju nadbałtyckim, nie pozbawiają go w zupełności cech odrębnych, dalekiemi są od zamiaru zupełnego zrównania go z jakąś gubernią tambowską i rządzenia nim w ten sam sposób, jak się rządzi ta gubernia i inne wielkorusyjskie. Takie zadanie z bardzo wielu powodów nie może być rozstrzygniętem w obecnej chwili naszego życia narodowego. To też nikt zapewne niem się obecnie nie zaprzęta. Wszystko, czego obecnie pragnąć można względem kraju nadbałtyckiego, ogranicza się do środków, zdolnych poważnie przypomnieć ludności nadbałtyckiej zarówno nieuprzywiltjowanej, jak szczególnie uprzywiltjowanej, że stanowi ona istotną część państwa rosyjskiego i żyć powinna jednym z niem życiem, nie podnosząc u siebie jakichś niedorzecznych przesładowań języka rosyjskiego, wiary rosyjskiej, uczucia rosyjskiego...»

**DZIAŁ URZĘDOWY.**

*O pozwoleniu towarzystwu ubezpieczeń «Nowy-York» działania w Rosji.*

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z opinią komitetu ministrów, d. 10 października r. b. Najwyżej rozkazał racyl: pozwolić amerykańskiemu towarzystwu ubezpieczeń życiowych, istniejącemu pod nazwą «Nowy-York», prowadzić właściwe mu operacje w państwie rosyjskiem, pod warunkami: 1) aby dla zabezpieczenia wynagrodzeń ponoszącym straty ubezpieczającym się w rachunek towarzystwie, złożoną została w rosyjskim banku państwa kaucya, w wysokości pół miliona rubli w rosyjskich biletach państwowych, lub też w papierach procentowych przez rząd gwarantowanych, a to niezależnie od sum, które towarzystwo winno posiadać dla wypłat natychmiastowych, według polis przypadających; 2) aby towarzystwo względem zawartych w Rosji zobowiązań w sprawach ubezpieczeń, odpowiedzialnem było nietylko kaucya i znajdującymi się tu sumami, ale i całym swoim majątkiem; 3) aby w swych działaniach towarzystwo poddało się istniejącym w Rosji, lub mającym się wydać przepisom; 4) ażeby szczegółowe ułożenie warunków ubezpieczeń towarzystwa «Nowy-York», jakoteż wydawania wynagrodzeń ubezpieczonym, pozostawionem było ministrowi spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem skarbu; 5) aby, w razie wyniknięcia sporów lub procesów ze strony ubezpieczonych, towarzystwo poddawało się wyrokom rosyjskich instytucyj sądowych; 6) aby towarzystwo prowadziło swoje operacje za pośrednictwem delegowanych, upoważnionych agentów, których nazwiska i miejsce zamieszkania wiadome być powinny rządowi; 7) aby po upływie każdego roku, w ciągu pierwszych trzech miesięcy nowego roku, towarzystwo publikowało w «Praw. Wiestniku» i w «Wiedomościach» obydwoch stolic, tak ogólny obrót i bilans wszystkich swych operacyj, jakoteż szczegółowy obrót i bilans operacyj, prowadzonych w Rosji; 8) aby towarzystwo zostało powiadomionem, iż dane mu obecnie pozwolenie może być przez rząd nazad cofnionem w każdej chwili i bez jakiegokolwiek objaśnienia przyczyn.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 30 listopada do 6 grudnia następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

**W senacie.** Mianowani: członek cywil. depart. kas. senatu, senator *Stakelberg* — przewodniczącym w połączonem zebraniu pierwszego i kasacyjnego depart. senatu.

**W min. oświaty.** Mianowani: zastępcy etatowy prof. uniwersyteckiego *Popow* — dyrektorem archiwum mosk. min. sprawiedliwości, z pozostawieniem na służbie w min. oświaty.

**W sądach gminnych.** Mianowani z urzędu: w gub. siedleckiej: sekr. zjazdu sędz. pow. 1 okr. *Drossio* — 1 okr. pow. węgrowskiego, *Potapow* — w 3 okr. pow. bielskiego, sekr. (p. o.) zjazdu sędziów pow. 2 okr. *Czajewski* — w 4 okr. pow. włodawskiego, r. dw. *Anuczia* — w 1 okr. pow. konstantynowskiego. Zawiadzenie z wyborów: w gub. siedleckiej: *Radek* — w 1 okr., *Maniukin* — 4 okr. pow. siedleckiego, *Kuszel* — w 1 okr. pow. sokołowskiego, *Zusikowski* — w 4 okr. pow. węgrowskiego,

Kobylski—w 1 okr., Lasocki—w 4 okr. pow. garwolińskiego, Ulatowski—w 1 okr., Gewartowski—w 4 okr. pow. Żukowskiego, Makoj—w 1 okr. pow. bielskiego, Szawelski—w 1 okr. pow. radzyńskiego, Daniłow—w 1 okr. pow. włodawskiego. W gub. kaliskiej: Odechowski—w 2 okr. pow. łęczyńskiego.

W warsz. sądzie handl. Zatwierdzenie z wyborów członków: L. Szwede, L. Lesser, J. Fragnet, M. Glücksberg; zastępcy: F. Lapiński, M. Fajans, F. Bobrowski i B. Frank, wszyscy na dwuletni okres czasu.

× Dowiadujemy się, że czynione są ze strony poważnej starania o urządzenie w lutym r. p. zjazdu cukrowarów w Petersburgu z charakterem urzędowym, zjazdu, mającego sformułować potrzeby tej gałęzi produkcji, przyczem zdołano uzyskać w sferach kompetentnych zapewnienie, że uchwały zjazdu przyjęte będą pod uwagę przez ministerstwo skarbu. Gdyby projekt oficjalnego zjazdu został zaniechany, odbędzie się prywatna konferencja cukrowarów, dla przedstawienia memoryału rządowi, i w takim jednak razie korzyść wspólnej narady, ze względu na obecny stan produkcji i handlu cukrowego, jest tak widoczna, że i w tej nawet formie myśl zjazdu znajdzie niewątpliwie uznanie i poparcie powszechne.

× Sprawa z akupu drogi Łódzkiej weszła, jak słyszeliśmy, w nową fazę. Towarzystwo drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej cofnęło poprzednie swoje propozycje i przedstawiło nowe, które rząd uznał za niemożliwe do przyjęcia, tym sposobem kandydatura drogi wiedeńskiej jak na teraz upadła. Oferta drogi żel. iwangrodzko-dąbrowskiej jest obecnie przedmiotem układów pomiędzy ministerstwami skarbu i komunikacji.

× Celem przyjęcia z pomocą zagrożonemu przemysłowi cukrowarskiemu, wniesiony został, jak się dowiadujemy, projekt udzielania ze skarbu kredytów awansowych na cukier, w stosunku 2 rs. za pud cukru, znajdującego się w magazynie pod dozorem akcyzy. Projekt ten ma być zatwierdzony jeszcze w roku bieżącym, żeby ulżyć w opłacie akcyzy i w rozrachunkach fabrykantów cukru z dostawcami i robotnikami.

× Słyszeliśmy, że ostateczne zatwierdzenie projektu akcyjnej spółki górniczej, związanej przez kilkudziesięciu przemysłowców i obywateli ziemskich Królestwa, mimo przychylniej opinii gubernatora warszawskiego barona Medema, natrafia na pewne przeszkody formalne. Mamy nadzieję, że generał-adjutant Hurko, w troskliwości swej o rozwój dobrobytu powierzonego sobie kraju, nie da upaść projektowi, mającemu cele wyłącznie ekonomiczne, a więc zgodne z interesami skarbu państwowego.

× Z początkiem roku przyszłego mają uleść znacznym reformom czynne obecnie ustawy, dotyczące cudzoziemców. W tym celu, już w tej chwili, podjęto, gdzie należy, przegląd odnosnych artykułów, dotyczących prawa nabywania przez cudzoziemców nieruchomości miejskich, jak również wszelkich, zewnątrz miast, posiadłości. Według zebranych wiadomości, zaprojektowaniem zostało, aby na przyszłość bezwarunkowo zabronić cudzoziemcom, nawet takim, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie — nabywać jakiegokolwiek posiadłości w miejscowościach, leżących w pobliżu granic państwa. Z tego względu, artykuł 1030 praw, o cudzoziemcach, z mocy którego cudzoziemcy, przyjmawszy poddaństwo rosyjskie, korzystają ze wszystkich praw na równi z rodowitymi poddanymi rosyjskimi, — postanowiono zmienić w ten sposób, żeby z praw objętych rzeczonym artykułem, korzystali jedynie cudzoziemcy, którzy po przyjęciu poddaństwa rosyjskiego, przemieszkali w Rosji nie mniej niż lat dziesięć. Ma być wniesiony projekt ogólnego prawa, aby ulgi, darowane dotychczas kolonistom, w miejscowościach mało zaludnionych, lub znajdujących się w wyjątkowym położeniu, jako to: ofiarowywanie przez rząd działów ziemi i lasu albo też zwalnianie od niektórych podatków i powinności, — na przyszłość stosowanym było tylko do rodowitych podda-

nych rosyjskich, oraz do cudzoziemców, mieszkających w Rosji więcej niż dziesięć lat po przyjęciu poddaństwa. Byłym poddanym zagranicznym, osiedlającym się w wyznaczonych miejscowościach, wzbrownionem zostanie tworzenie oddzielnych kółek czy stowarzyszeń. Dla zapobieżenia odosobnieniu się tego rodzaju kolonistów, w miejscowościach, znajdujących się w wyjątkowym położeniu, projektuje się wydać odnośne polecenia władzom, których obowiązkiem będzie strzedz, aby wszyscy wogóle mieszkańcy danej miejscowości stanowili wspólne gminy. Reformy powyższe zostaną wkrótce przedstawione do zatwierdzenia rady państwa, wraz z projektem nowych przepisów o przyjmowaniu cudzoziemców do szeregów armji, oraz do służby cywilnej w ministerstwach i głównych zarządach.

× «Now. Wremia» donosi, że do rady państwa wszedł projekt, na mocy którego ogólne przepisy prawa górniczego, które obowiązują prywatne kopalnie do opłaty podatku na rzecz inspekcji koronnych, zastosowane być mają do Królestwa polskiego.

× W celu osłabienia sekcjarstwa wogóle, a w szczególności sztundyzmu, zatwierdzone zostały, jak donoszą «Piet. Wied.», następujące środki: 1) W seminariach duchownych kraju południowo-zachodniego mają być zaprowadzone wykłady o miejscowych herezjach i schyzmach (*raskołach*) przy pomocy objaśnień historycznych, tak, aby wychowawców starszych klas uzdolnić i wyłożyć im sposoby rozmawiania ze zbłąkanymi. 2) Wśród ludu mają być rozpowszechniane utwory, demaskujące wyznania innowiercze, a obok tego mają być wykładane przystępnie te części prawosławnego katechizmu, których innowiercy nie przyjmują, lub je przekręcają. 3) Działalność misyonarska przeciw «roskołowi» ma być wzmocniona, toż samo szczególniej przeciw sztundyzmowi, i w tym celu mają iść na misjonarzy duchowni oraz świeccy ludzie prawomyślni. 4) Duchownym parafjalnym ma być zalecane jako obowiązek, dawać baczenie, ażeby dzieci prawosławne nie uczyły się czytać od schyzmatyków. 5) Nawróceni na sztundyzm albo do innej sekty, oraz i tembardziej nawracający, o ile należeli do cerkwi prawosławnej, ulegają najpierw upomnieniu ze strony duchownego parafjalnego i sąsiednich; jeżeli zaś trzykrotne upomnienie nie odniosą skutku, wtedy z rozporządzenia archijereja wykreślają się z list cerkiewnych i archijerej donosi o tem władzom cywilnym dla oddania upominanych pod sąd. 6) Do parafij, zarazonych sztundyzmem lub inną sektą, mają być mianowani duchowni pod każdym względem najlepsi, z zapomogą od synodu albo od zarządu eparchij. 7) W podobnych parafjach duchowni albo też pod ich okiem inni członkowie zarządu parafjalnego, mający zdolność po temu, obowiązani są miewać odczyty dla ludu i wykladać ludowi pismo, zwłaszcza Nowy Testament, wytykając te miejsca, na których sekty opierają swoją przewrotną naukę. 8) Z uwagi na to, aby biedni nie dali się uwieść dla grosza sztundą lub innymi sektami, wpływać na opiekunów parafjalnych, aby, o ile możliwości, opłaty na potrzeby parafji wzrastały, i otrzymanymi ztąd pieniędzmi płacić zapomogi biednym parafjanom».

× W sprawie karnej Arszarumowa i Sobolewskiego w departamencie kassacyjnym senatu zapadł wyrok, dotykający bardzo blisko działalność prasy. Senat, zgodnie z wnioskami ober-prokuratora p. Koni, w sposób radykalny zmienił stawianie kwestji potwarzy w druku. Dotychczas, stosownie do dawniejszych wyjaśnień senatu, w sprawach o potwarz w druku, trzymano się następującej zasady: jeżeli oskarżony o potwarz w druku zdołał dowieść, że artykuł inkryminowany napisał «cum bona fide», że «sądził, iż rozpowszechnia wieść o zdarzeniu prawdziwym», — w takim razie oskarżenie o potwarz upadało. Czyli, że dla uniewinnienia oskarżonego, należało dowieść, iż piszący uważał swe doniesienie za słuszne i rzeczywistości odpowiadające, — ponieważ

istotę potwarzy opierano dotąd na «świadomości fałszu» inkryminowanego artykułu. Obecnie senat uznał, iż nie dość jest wierzyć w «możliwość», nie dość przypuszczać «prawdopodobieństwo» danej okoliczności, spotwarzającej czyjąś cześć, aby, ogłoszwszy rzecz taką drukiem, być wolnym od zarzutu i kary za «potwarz»; obecnie należy dowieść, że piszący «sprawdził wszystko, co wydrukował», należy przekonać sąd, iż przed podaniem do wiadomości ogółu faktów hańbiących, piszący zestawiał fakty i wieści i dopiero po przekonaniu się o ich zgodności, sam uwierzył w ich prawdziwość. Czyli, innymi słowy: oskarżony o potwarz powinien dowieść przed sądem, iż w danej sprawie posiadał w swem rozporządzeniu fakty, które «wykluczały dlań możność powątpiewania o prawdziwości tego, co ogłosił drukiem»; że on nietylko «wierzył», lecz «nie mógł nie wierzyć» w to, o czem pisał.

× Wkrótce rozpatrywanym ma być w radzie państwa projekt nowej ustawy technicznych szkół kolejowych, wypracowany przez ministerstwo komunikacji. Reforma technicznych szkół kolejowych, jak powiada «Now. Wrem.», wywołaną została nader smutnym stanem, w jakim znajduje się obecnie większa część rzeczonych instytucji, z powodu złego urządzenia wykładów, braku ogólnego programu i kontroli. Stosownie do projektu nowej ustawy normalnej, wszystkie techniczne szkoły kolejowe, liczba których wzrasta z każdym rokiem, zreformowane i urządzone zostaną według jednego wzoru i oddane pod opiekę rządowej inspekcji, składającej się z kilku inspektorów, mianowanych przez ministerstwo komunikacji. Na stanowiska dyrektorów szkół rzeczonych powołanymi będą jedynie specjaliści z wyższym wykształceniem technicznym. Co do powinności wojskowej, młodzi ludzie, po ukończeniu kursu nauk w takiej szkole, korzystać będą z ulg 3 rzędu. Ustawa normalna, jeśli zyska uznanie rady państwa, wprowadzoną będzie w życie od przyszłego roku szkolnego. Obawiamy się, żeby przy reformie tej nie postradały szkoły kolejowe w Królestwie, które nawet u władzy cieszą się opinią wzorowych.

× W dniu 29 b. m., pierwszy pociąg nowowbudowanej kolei żelaznej przybył do Aschabadu. Kolej budowana była pod energicznym kierunkiem generała Annienkowa, który obecnie kieruje ułożeniem dalszego toru w kierunku Merwu. Jeżeli pogoda posłuży, droga żelazna do Merwu ukończoną będzie w ciągu trzech miesięcy, ponieważ roboty ziemne są już znacznie posunięte. W Aschabadzie cała ludność zbiegła się, aby pierwszy raz w życiu, ujrzeć pociąg kolejowy i dymiącą groźnie maszynę. W wagonach znajdowali się generałowie Komarow, Annienkow i inni przedstawiciele władzy. Po przybyciu pociągu do miejsca, gdzie zatknęta żerdź oznaczać miała punkt, wybrany na budowę przyszłej stacji — goście, wśród grzmiących okrzyków opuścili wagony; poczem, pod odkrytym niebem odprawiono na miejscu uroczyste nabożeństwo. Ruch pociągów pocztowych i towarowych już się rozpoczął.

× Nowa wyprawa do Chin urządzoną ma być w roku przyszłym. Według gazety «Nowosti», na czele stanąć ma słynny znawca chińszczyzny, doktor Piasecki. Wyprawa oprócz celów naukowych, mieć będzie na względzie stosunki handlowo-przemysłowe. Ministerstwo skarbu zadecydowało już wyasygnowanie funduszów potrzebnych d-rowsi Piaseckiemu na cele naukowe; kwestyą zaś środków, potrzebnych dla rozszerzenia stosunków handlowo-przemysłowych, zajął się obecnie komitet, zawiązany w Moskwie, a składający się z ludzi, którym najwięcej zależy na rozwoju w tym kierunku.

× Konflikt między senatem finlandzkim i ministerstwem komunikacji, wynikający z powodu, iż senat nie chciał zgodzić się na ulgi dla oficerów w opłacie biletów jazdy po drogach żelaznych finlandzkich, zakończonym został obecnie przez Najwyż-

szy ukaz, nadający wszystkim oficerom, pozostającym w służbie czynnej wojsk rosyjskich i fińskich, prawo podróżowania w klasie drugiej, za opłatą biletów klasy 3, na wszystkich kolejach rządowych w Finlandyi.

× «Praw. Wiest.» zamieszcza odezwę ministerstwa skarbu tej treści: «Wiadomość, podana w Nrze 242 gazety «Birż. Wied.» o bliższym puszczaniu w obieg obligacji skarbowych, z krótkim terminem, waluty metalicznej, oraz o prawdopodobnej sprzedaży renty złotej z 1885 r., — pozbawione są wszelkiej podstawy».

× Według konwencji z 1864 r., zawartej między rządem rosyjskim i austriackim co do regulacji pogranicznych części Wisły i Sanu, postanowionem zostało zbudowanie kanału, przy ujściu Raby do Wisły, na wspólny koszt obydwóch rządów. Dla przyprowadzenia do skutku powyższego postanowienia, zwołaną będzie w ciągu bieżącego miesiąca komisya, która ułoży ma szczegółowe warunki rozpoczęcia robót i podziału rozchodów między rządami obu państw. Ogólne koszty całego przedsięwzięcia wynieść mają bardzo poważną sumę.

× Ministerstwo dóbr państwa wszczęło, w drodze prawodawczej, kwestyę zreformowania moskiewskiej akademii rolniczej «Pietrowsko-Razumowskiej». Projekt reorganizacji już został wygotowany i ma być roztrząsanym w radzie państwa jeszcze w ciągu bieżącej sesyi. Według rzeczonoego projektu, akademii tej nadany będzie w przyszłości charakter szkoły czysto agronomicznej, któraby wydawała nie uczonych lecz agronomów, przedewszystkiem dobrze przygotowanych praktycznie. W tym przeto celu szczególna uwaga zwróconą będzie na zajęcia praktyczne studentów akademii, której z tego względu budżet znacznie podniesionym zostanie. Corocznie, pewna liczba studentów umieszczaną będzie na czas, niejaki w wielkich a wzorowo urządzonych majątkach, dla obeznania się z praktyką gospodarczą. Przy reorganizacji akademii, zniesionym będzie wydział leśny, a to dla łatwiejszego rozszerzenia wydziałów rolniczo-gospodarskich. Projektowane zmiany wprowadzone będą w czyn z początkiem przyszłego roku szkolnego.

× Podobno z początkiem r. p., jenerał-gubernatorstwo stepowe ma być zniesione, a z trzech okręgów stepowych («stepnyja oblasti») utworzone zostaną dwie gubernie: «omska» i «wiernińska», z administracją ogólno-rosyjską. Jenerał-gubernator stepowy, Kolkowski, od dwóch miesięcy przebywający w Petersburgu, nie powróci już na dawne stanowisko. Wiadomość powyższą podaje gaz. «Rusk. Wied.» na zasadzie informacji, otrzymanych z Omska.

**KRONIKA PETERSBURSKA.**

= W początku przyszłego miesiąca, w miejscowym departamencie karnym kasacyjnym senatu sądzoną będzie przy udziale sędziów przysięgłych ciekawa sprawa: b. dyrektora departamentu ministra komunikacji, księcia Szczerbato wa, b. naczelnika wydziału w tymże departamencie, Rossetiego, księcia Bagration-Muchrańskiego, Szaniawskiego i innych ośmiu osób, o ważne nadużycia w służbie. Oskarżać będzie ober-prokurator senatu Koni i towarzysz ober-prokuratora Anciferow. Jednym z obrońców będzie p. Włodz. Spasowicz.

= Książę Antoni Radziwiłł, jenerał świty cesarza niemieckiego i króla pruskiego, bawił w tych dniach w Petersburgu.

= Margrabia Zygmunt Wielopolski, koniuszy dworu J. C. Mości i radca tajny Adam Arcimowicz, przybyli w tych dniach do Petersburga.

= Ministerstwo marynarki urzędownie zaprzeczyło doniesieniu «Now. Wr.», jakoby takowe wyasygnowało 15 milionów rs. belgijskiemu towarzystwu «Coquerille» na wybudowanie fabryki na południu Rosyi.

= Wystawa elektryczna otwartą zostanie w dniu 19 b. m. Wystawa zapowiada się ciekawie; między innymi, ministerstwo wojny przedstawi przyrząd do kierowania balonem, zarząd telegrafów przygotowuje całą estradę przeróżnych aparatów i najnowszych przyrządów telegraficznych, oraz dla doświadczeń naukowych połączy wystawę z okolicami miasta, drutem 14 wiorst długim. Z prywatnych wystawców, fotografisci przedstawiają nowe aparaty t. z.

momentalne, za pomocą których będą na miejscu zdejmować na żądanie fotografie przy świetle elektrycznym. Pan Sumin nadesłał 250 okazów kamieni sztucznych, których mimo oświetlenia elektrycznego, niepodobna odróżnić od prawdziwych drogiej kamieni, a towarzystwo pomocy niezamożnych artystów ozdobi wystawę 70 obrazami; oświetlonemi elektrycznie podług różnych systemów. Ogólne oświetlenie wystawy rozdzielono między pp. Simensohna i Jabłoczkowa. Polskie wynalazki, jak już donosiliśmy, zajmą na wystawie miejsce wybitne.

= Zapytywani z różnych stron o losy koncesyi na teatr polski w Petersburgu, nie możemy dotąd nic stanowczego odpowiedzieć. Wiemy tylko, że koncesyonaryusz p. Stocki krząta się około utworzenia komitetu teatralnego, że zawiązał telegraficzną korespondencyę z utalentowanym artystą Wład. Szymanowskim, przebywającym obecnie w Krakowie i że ma nadzieję już dnia 15 grudnia przedstawienia rozpocząć. Byłoby to bardzo szczęśliwie, chociaż wątpimy, czy w tak krótkim przeciągu czasu, przy najlepszej nawet woli, da się projekt ten urzeczywistnić. Trudność przedsięwzięcia teatru polskiego w Petersburgu polega na tem, że jeśli trupa będzie mierną, teatr stanowczo nie będzie miał powodzenia; jeśli zaś będzie wyborową, dochód nie pokryje kosztów. Możliwą więc tylko jest droga pośrednia: sprowadzenie trupy drugorzędnej, prowincjonalnej, ale dobrze uorganizowanej i «zgranej» (np. towarzystwa Puchniewskiego z Lublina) i następnie zapraszanie kolejno na role gościnne pierwszorzędnych artystów z Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania. Niemalą usługę mógłby oddać nowemu przedsięwzięciu p. Siemaszko, młody ale zdolny i rzutki artysta, który o teatr w Petersburgu oddawna czynił starania, tutaj w tym celu przyjeżdżał, i wiele materiału przygotował. Teatr polski miałby również gotowego a doświadczonego ze sceny warszawskiej reżysera, w osobie p. Czesława Stromfelda, który od paru miesięcy stale nad Nową przebywa.

= Koncert na rzecz Towarzystwa dobroczynności rzymskokatolickiego w Petersburgu, naznaczony na dzień 18 b. m. we środę, zapowiada się świetnie. Nazwisk głównych uczestników nie mamy prawa wyjawiać; możemy tylko zapewnić, że na estradzie wystąpią najpierwsze siły artystyczne Petersburga. Fortepian obejmie Grünfeld, wiolonczelę Wierzbilowicz. Oprócz numerów wokalnych, które naturalnie górować będą w programie, sztuka dramatyczna, w interpretacji ulubionych artystów, zajmie także miejsce poczesne. Słowem, koncert naszego tow. dobroczynności obiecuje być bardzo pojęnym. Radzimy więc wcześniej zaopatrywać się w bilety, które są już do nabycia u członków komitetu damskiego, pań: Lubowidzkiej, Natalji Spasowicz, Eugenji Kierbiedziowej, Zofji Gartkiewiczowej i Heleny Piltz, oraz w magazynie nut Bittnera.

= W tutejszej akademii merytorycznej w r. b. na I kursie uczęszcza, jak się dowiadujemy, 157 studentów, z których 11 jest polaków; na II kursie na 182—13 polaków; na III kursie na 150—14 polaków na IV na 152—21 polaków; na V na 141—18 polaków; kończących nauki 82, z pośród nich 17 polaków; razem na 864 studentów przypada 94 polaków.

= Kronika teatralna. W teatrze Michajłowski, trupa francuzka wznowiła z dużym powodzeniem «Fernandę» Sardou, zapełniająca za każdym razem salę. W sztuce tej znów zaznaczyć należy korzystnie wyróżniającą się grę p. Liny Meunthe. Na tejsze scenie, artyści niemieccy wystawili znaną z przed kilku lat farsę Benedixa «Der Störenfried». Temat oklepany: burzycielem spokoju jest teściowa. Rzecz przytem napisana dość rozwickle. Grano wogóle niezłe; szczególnie pp. Dessoir i Pollert. Wznowiono też stary wodewil p. t. «Ptaszek śpiewający», również średniej wartości. Opera zapowiada na dzień 18 b. m. pierwsze przedstawienie opery Masseneta «Mamon», z p. Pawłowską w partyi tytułowej. Teatr Maryjski otwartym być ma w d. 26 b. m. Na otwarcie daną będzie sztuka czarodziejka

p. t. «Czertowskija piluli», wystawa której kosztuje przeszło 60,000 rs. W d. 30 listopada odbył się pierwszy koncert symfoniczny przy udziale Hansa Bülowa, jako dyrektora orkiestry. Muzyk niemiecki, jako dyrektor, bodaj czy ma równego sobie; wykonanie też utworów orkiestrowych, a szczególnie symfonji Bethowena A-dur, dało poznać wiele nowych piękności i efektów. W koncercie brał też udział znany w Petersburgu skrzypek-solista p. Marsik, artysta niepospolity, w grze pełen smaku i elegancji. Do szeregu zapowiadanych koncertów przybywają jeszcze koncerty Masiniego, który przybyć ma do Petersburga na dwa występy, w końcu stycznia.

= Bal na dochód tutejszego katolickiego towarzystwa dobrocz. odbyć się ma, w końcu stycznia roku przyszłego, w wielkiej sali klubu szlacheckiego.

= Dowiadujemy się, że pewna podejrzana osobistość, podająca się za studenta, chodzi po domach i rozpisuje listy do zamożniejszych mieszkańców Petersburga, z prośbą o wsparcie. Oszust ten nie cofa się nawet przed fałszowaniem podpisów różnych studentów i w ten sposób zdołał już po kilkakroć wyłudzić pomoc pieniężną. Zwracamy na to uwagę petersburskich czytelników naszych, którzy, wrzele jakiegokolwiek wątpliwości co do osób proszących o wsparcie, mogą się zwrócić do redakcyi «Kraju» lub Tow. dobr. po wskazówki.

= We Lwowie przedstawioną w tych dniach została nowa komedia młodego utalentowanego autora Stanisława hr. Rzewuskiego p. t. «Doktor Faustyna», rzecz osnuta na tle życia petersburskiego. Wrzele, jeżeli teatr polski stanie się faktem, ujrzymy zapewne utwór ten na deskach sceny tutejszej, co nam da sposobność bliżej o nim pomówić.

= Od osób poświęcających się dentyście, postanowiono, jak donoszą «Piet. Wiedom.», wymagać na przyszłość świadectw z ukończenia 6 klas w średnich zakładach naukowych, bez którego nie będą mogły otrzymywać tytułu lekarza dentysty. Specjalny kurs dentystryki studyanym być winien albo w petersburskiej szkole dentystów, albo na wydziale medycznym w uniwersytecie. Do studyów i otrzymania tytułu, na równych prawach z mężczyznami, dopuszczane są kobiety.

= W «Grażdaninie» znajdujemy następującą uwagę filantropijno-politycznej natury: «Oto już dwa tygodnie temu, tutejsze stowarz. Czernowego krzyża a wysłało do Serbji i Bulgaryi po 10 tysięcy franków dla rannych. Z Serbji niezwłocznie nadesłano telegraficznie podziękowanie, a Bułgarya — ani mru-mru...»

**Z WARSZAWY.**

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). Tutejsze tow. dobroczynności prześciga wszystkich... pomyslowością. Nie darmo głosi przysłowie, że bieda jest matką wynalazków! Od lat kilku tow. chorował zaczęło na suchoty w dochodach. Mimo rozslawionej ofiarności Warszawy, mimo istotnej potrzeby zaradzania szerzącej się w mieście nędzy, tow. nie zdołało utrwalić swego budżetu i przyuczyć członków do regularnej wypłaty ofiar. Przystosowując się więc do naszej natury nieustalej, kierownicy chwycili się innego źródła i zamiast oprzeć bilans instytucyi na dochodach stałych, budować go zaczęli na wpływach chwilowych, doraźnych. Najpierw więc mieliśmy dorożne bazy, później podziwialiśmy wystawę kucharską, teraz zaś oglądamy kiermasz. I jak na bazarach i wystawie przesunęła się «cała Warszawa», placąc na rzecz tow. doraźny podatek, tak dziś znowu «cała Warszawa» śpieszy na Ordynacką, do cyrku Cinisellich, gdzie ją czeka setka uciesznych niespodzianek. Tu, w stajniach urządzono wspaniałe sklepy, łoże zajęły wykintne wystawy kupieckie, śród tłumu publiczności puszczono zaimprovizowanych żydków-handlarzy, listonoszów, bawiących gości wierszowanemi bilecikami, wróżki, cyganki, chóry, ba! nawet urządzono teatrzyk amatorski, śpiewy i żywe obrazy. Kiermasz powiódł się nadszpedzanie dobrze: publiczność się zabawiła, tow. zyskało kilka tysięcy rubli na kolendę dla ubogich. Przyznajemy jednak, żeśmy opuszczali zabudowania cyrkowe z głębokim w sercu smutkiem. Bo czyż do tyła wygasło w nas poczucie obowiązku względem jedynej w mieście instytucyi dobroczynnej, że takowa musi się chwycić aż takich sposobów wydobywania od nas grosza ofiarnego dla podreparowania swej puste kasy? Na setki wpisanych uczestników tow. wypadną

zaledwie dziesiątki placących zadeklarowane ofiary. Tem też tłumaczy się, dla czego sprawy szerszego znaczenia ogniskują tak nieliczne koła szersze niemi zainteresowanych.—Ot np. w warszawski oddział tow. pop. przem. i handlu już od dwóch tygodni obraduje (w sekcji IV) nad całym szeregiem wniosków, mających na celu podniesienie rzemiosł. Przedmiot to tak ważny, żeśmy się spodziewali jak najliczniejszego udziału w naradach członków tow., tymczasem zaś na posiedzenia te przybywa po 20—30 osób. Na ostatniej sesji w d. 10 b. m. między innymi dyskutowano dwa projekty: pana Kirszrota co do spółek rzemieślniczych i p. Przysańskiego co do nieustającej wystawy rzemiosł. P. Kirszrot, odmalowawszy w smutnych barwach stan 6 warszawskich spółek, 2 do zakupu surowych materiałów i 4 magazynowych, żądał wyznaczenia specjalnej delegacji do zbadania budżetów spółek i zarządzenia ulepszeń, do której też zaproszono pp.: Kirszrota, Przysańskiego, Makowieckiego, Juszczyka i Wierchlejskiego, z prawem powoływania ekspertów. O ile sędzić można z 20-letniej praktyki stowarzyszeń rzemieślniczych (najstarsza, stolarzy, istnieje od 1862 roku, inne powstawać zaczęły dopiero po 1870 r.), największą przyszłość mają spółki do zakupu surowych materiałów (*Rohstoffvereine*), jako odpowiadające największej potrzebie sfer rekedzielniczych; dlatego też opracowanie ustawy normalnej dla takich spółek, oraz zachęcanie do ich rozpowszechniania zarówno w Warszawie, jak i na prowincyi, uważamy za główne zadanie wspomnianej delegacji.—Z powodu drugiego wniosku dziekana Przysańskiego, zgromadzenie dowiedziało się interesujących szczegółów o urządzeniach *Centralstelle* wraz z oddziałem tejże, *Central-Musterlage*, urządzonych staraniem rządu i prywatnych przedsiębiorców w Stuttgartzie na całą Wirtembergję. Szczegóły te, wraz ze statutami wystaw wirtemberskich, zakomunikował p. Leppert. Sekcja jednak uznała instytucję w Stuttgartzie za nazbyt dla nas kosztowną i postanowiła wyjednać od muzeum przemysłowego zaprowadzenie ciągłej wystawy krajowej produkcji rzemieślniczej.—Cykl wniosków w przedmiocie podźwignięcia rekedzieli, zajmujących obecnie warszawski oddział tow., zakończy projekt tow. popierania rzemiosł, na wzór takiejże instytucji w Rybińsku; obrady zaś w tym względzie mają się odbyć w d. 31 b. m.—Reforma w operacji dyskontowej banku polskiego jest już faktem dokonany, gdyż od d. 13 b. m. we wszystkich oddziałach banku funkcjonują nową komitety dyskontowe na zasadach, obowiązujących w oddziałach banku państwa. Na tę stronę czynności swoich nowy zarząd bankowy zdaje się zwracać główną uwagę, nawet nie bez pewnej ujmę dla innych działów operacji. Jednocześnie bowiem z rozszerzeniem skupu weksli na Cesarstwo, bank ogranicza pożyczki na towary lombardowane, np. cukier i mączkę i wogóle ścieśnia swoją działalność w zakresie oddziaływania na czysto miejscowe warunki przemysłowe. Pierwsze sprawozdanie banku, wyjaśniające wiele jeszcze kwestyj wątpliwych, jest powszechnie z niecierpliwością wyczekiwane. Tu nie od rzeczy będzie przypomnieć, o czem na razie zapomniano, że «kasa zaliczkowo-wkładkowa» urzędników bankowych, będąca rodzajem instytucji przezorności, zostaje przy życiu. Wprawdzie, pewna część jej uczestników wycofała swe składki; byli to jednak przeważnie urzędnicy, bądź spodziewający się uwolnienia z banku, bądź translokacyi. Wypadki te atoli na losy kasy nie oddziaływały.—Jedynie dziś pismo fachowo-rolnicze, «Gazeta Rolnicza», z okoliczności 25 lat istnienia, przygotowuje dla czytelników ciekawy podarek—dzieło konkursowe na temat, jak należy gospodarować wobec obecnego przesilenia rolnego. Ma to być praca najlepsza z 44 na konkurs nadesłanych, a nadto zaopatrzona poglądami i opinją pierwszorzędnych ziemian Królestwa.—W kołach prawniczych Warszawy obiega pogłoska o zmianach, projektowanych w osobistym składzie rejentów; podobno liczba urzędników-polaków na posadach tych ma być ograniczona.—Jeden z dzienników warszawskich, od roku odznaczający się chwalebą rzetelnością, jest... do wzięcia. Wydawcy naznaczają zań cenę 20,000 rs. A może będziemy mieli nową fuzyję?... R. Swój.

Nowiny literacko-artystyczne. (Koresp. «Kraju»). Wielką nowiną dnia jest «Kiermasz»,

urządzony w cyrku Cinisellich, który w niedzielę zwłaszcza ściągnął kilkanaście tysięcy widzów i wywołał ścisk nieopisany. W stosunku do poprzednich bazarów, kiermasz jest ten sam «sztuk na inny manier», gdyż główną jego treścią jest sprzedawanie towarów w sklepach z procentem na dochód dobroczynności. Organizatorowie jednak w tym roku mieli dobre pomysły: urządzili namiot cygański z wróżkami dziewczętami, listonoszów, którzy rozdają listy z conceptami, wreszcie różne muzykalne i niemuzyczne uciechy. Popisują się tam tedy chóry amatorskie, pod kierunkiem p. Noskowskiego i Danysza, amatorowie grają komedijki, deklamują i śpiewają, pp. Olczyński i Konopacki urządzają żywe obrazy. Jednym słowem, ludźka ma uciechy przeróżnej w bród, a nowość pomysłu nęci go, jak zawsze. Na ostatnich za to odczytach sale świeciły przeraźliwymi pustkami. Wystawa zaś z kicó w robi ciągle dobre interesa. Świeżo nadesłali na nią swe prace malarze krakowscy. Są to pejzaże i rodzajowe obrazeczki, co prawda niezbyt świetne. Pani Poswikowa, której prace tak zaszczytnie się wyróżniają, ułożyła podobno 12 wzorów ornamentacyjnych, przeważnie z motywów swojskich, które zamierza wydać nakładem swoim jeden z wydawców wiedeńskich. W Lipsku zaczęły wychodzić niedługo album p. Żmurki, specjalnie zamówione u artysty. Będzie ono przedstawiać dzień z życia kobiety światowej (*Un jour de la femme du monde*), począwszy od rannej toalety aż do chwili spoczynku w objęciach... Morfeusza. Od dwu tygodni rozpoczął w resursie obywatelskiej p. Rudnicki zagajać piątkowe pogadanki o historii rzemiosł, wykazując, jak zbytnia specjalizacja produkcji wywołuje nędzę robotniczego proletaryatu. W dziedzinie handlu księgarskiego najwybitniejszym wypadkiem jest ukazanie się, nakładem Gebethnera i Wolffa, dwutomowego dzieła Chmielowskiego: «Adam Mickiewicz», którego narodziny księgarskie poprzedziły już treściwą oceną. Ta sama firma puściła w świat parę książeczek gwiazdkowych. Do grona lekkich czasopism ma przybyć podobno od Nowego roku tygodnik «Figaro Warszawa», oraz świstek «Złodziej», wydawany nakładem francuzkiego «Voleur'a», to jest złożony z samych przedruków. Zdaje się jednak, że oba te projekta pozostaną w dziedzinie, zamieszkiwanej przez kaczki dziennikarskie. Z powodu trzydziestoletniej rocznicy zgonu największego z poetów naszych, «Wędrowiec» pomieścił bardzo ciekawy artykuł «O malowniczości Mickiewicza», będący cennym przyczynkiem do realnych badań nad dziełami wieszca. P. Witkiewicz, autor artykułu, na mocy całego szeregu cytat, wykazuje, jakim mistrzem był poeta w malowaniu barwnej strony przyrody. Takie studia rozświecają tajemnice twórczości poety lepiej, aniżeli najszumniejsze o nim deklamacje. Czytając ostatni numer «Przeglądu Tygodniowego», osłupiałem z podziwu. Okropnie rozirytowała feljtonistę moja zupełnie przedmiotowo, bez najmniejszego przekąsu podana wzmianka o wierszykach w feljtonie tego pisma. Jaką z tego śmieszna chryję zrobił autor owych wierszyków! W tej chwili afisze odwołują zapowiedziane występy Patti. Poskutkowała więc opozycja prasy; publiczność zrobiła formalną znowę i nie chciała płacić bajecznych cen za bilety. Będzie to nauka dla zagranicznych impresaryów, że nie zawsze dajemy się strzydz, jak owieczki. K. Szczerski.

List do «Warsz. Dniownika». Pisma warszawskie zamieszczają następujący list, z podpisem «Edward G.», otrzymany przez «Warsz. Dniownik» w sprawie seminarium lubelskiego: «Szanowny redaktorze! Drukując artykuły o seminarium lubelskiem, oświadczyłeś pan, że chętnie przyjmiesz wszelkie poważne uwagi. Korzystając z tego, mam nadzieję, że nie odmówisz mi pan kilku krótkich uwag, które nasuwa mi na myśl mój chłopski rozum. «Przypuśćmy, że wszystko, co autor artykułu napisał, jest prawdą. Alumni kradną, wylamują zamki, naruszają posty, naśmiewają się z religii, popełniają grzechy cięlesne... Bardzo dobrze, czyli właściwiej mówiąc, bardzo brzydko. Lecz jakież pan na to dajesz lekarstwo? Żądasz pan, żeby władza świecka doglądała systemu uczenia w seminarjach, żeby tam nie gardzono językiem rosyjskim i nie uczono historii rosyjskiej z podręczników nieurzędowych. Wybacz pan mi otwartość, lecz to wygląda tak, jakbyś pan sobie żartował; rada ta, mówiąc po prostu, brzmi tak: niech kradną, niech wylamują zamki, naśmiewają się z religii i bawią się... Lecz niech mówią po rosyjsku z do-

brym akcentem, niech recytują historię oficjalną udając, że nie wiedzą o niektórych faktach historycznych. Chcąc znaleźć lekarstwo na zło, przede wszystkim należy zwrócić uwagę na to, z kąd w seminarjach biorą się alumni już tak zepsuci i pozabawieni wszelkich zasad moralnych? Na to autor artykułu sam odpowiada, że przed wstąpieniem do seminarium, należy skończyć co najmniej cztery klasy w szkołach rządowych. Tam to więc należałoby zacząć reformę, mniej się starać o język prawidłowy, a więcej o przyswojenie uczniom zasad religii i przepisów moralności w tym języku, który oni wysłali z piersi matczyńskiej; do tych szkół, z których wychodzą potwory moralne, winny mieć przystęp władze duchowne tego wyznania, do którego należy ludność kraju. Taka rada byłaby logicznym wynikiem tego artykułu, gdyż wnioskując głębiej, przynasz pan zapewne, że rozpatrując kwestję z tego obiektywnego punktu widzenia, artykuł o seminarium lubelskiem jest dla głównego kierownika oświecenia w kraju tutejszym pewnego rodzaju nagana... Ja jednak sądzę, że cały ten artykuł był tylko podstępem, intrygą polską i że pan dałeś się oszukać. Podsunęto panu przedmiot, żeby potem rozpocząć proces o dyfamację i donieść: 1) że autor nie był alumnem, a nawet może nie był katolikiem, gdyż twierdzi, że religia katolicka nakazuje pod groźbą grzechu śmiertelnego stać podczas czytania Ewangelji i t. p., chociaż każde dziecko katolickie wie, że to nieprawda; 2) że cały opis wrzekomych skandalów seminarjnych jest tylko przeróbką wydanego w Paryżu czy Londynie opisu klasztoru prawosławnego i dla tego na pierwszym planie w opisie tym figurują charakterystyczne wady rosyjskie: złodziejstwo, naśmiewanie się z religii i wymyślanie wladzom. Nie znam dobrze literatury emigracyjnej, ale przypominam sobie, że w «Pamiętnikach Rufina Piotrowskiego» czytałem opis takiego klasztoru... Być może, że wasza historia seminarjna zaczerpnięta jest z tego źródła. Przewidując, że podsunęto panu w ten sposób artykuł, może wywołać dla pana pewne nieprzyjemności, kończę mój list wyrazami ubolewania». List powyższy wywołany został zamieszczeniem niedawno w «Dniwn. Warsz.» «Wspomnieniami» b. alumna lubelskiego seminarium, w których autor wyświetla niski stan moralności uczącej się młodzieży seminarjnej, w sposób jednak nie budzący zaufania. Co do nas sądziłibyśmy, że jeżeli podobne oskarżające artykuły mają rację bytu, należałoby je ogłaszać w piśmie polskim; laniejby one wtedy mogły dopiąć celu, nie dając sposobności do krytyk, nie wspólnego z naprawą i podniesieniem seminarjów katolickich nie mających. Wogóle, nie należy przeceniać doniosłości owych wspomnień, wszędzie bowiem są nadużycia, o czem wie najlepiej «Warsz. Dniwn.», gdyż znane mu są pewne «Oczerki bursy» Pomiałowskiego, że już pominiemy inne tego rodzaju świadectwa. Rozporządzenie, niedawno wydane o przedstawieniu fotografii przez przystępujących do egzaminów wstępnych w seminarjach katolickich, nam się zdaje, nie dowodzi wcale jakichś nadużyć, specjalnie w seminarjach katolickich zagnieżdżonych, jak wnioskują «Dniwn. Warsz.», gdyż o ile wiemy, rozporządzenie powyższe wydane zostało dla wielu, jeżeli nie dla wszystkich zakładów rządowych. Miejsce «Gazeta Lubelska» z powodu rewelacji b. alumna, ograniczyła się ogólnikowym protestem, a szkoda... Autor «Wspomnień», jak sam powiada, przeszedł z seminarjum kieleckiego na żądanie ks. biskupa Wnorowskiego, do lubelskiego, a dodajmy od siebie, że, jak słyszeliśmy z kądinąd, z tego ostatniego zmuszony był wystąpić, nie otrzymawszy święceń, albowiem nie złożył w sposób zadawalający egzaminów ostatecznych i nie przedstawiał potrzebnych kwalifikacji moralnych.

Nowy projekt «Warsz. Dniownika». Rozmyślający obecnie nad środkami wzmocnienia rosyjskości w Zabużu «Warsz. Da.» w ostatnim N-rze taki projekt podaje: «Prócz majątków szlacheckich, które muszą być sprzedane, istnieją i inne środki, jakimi posilkować się można w tymże samym celu — wzmocnienia rosyjskiej własności w Zabużu. Do byłego banku polskiego należy duży majątek Lubartów, sprzedawany oddzielnymi folwarkami. Jeden z tych folwarków kupił niedawno spekulant żydowski, nie omieszkałszy rozdzielić go na działki i sprzedać w części miejscowym właścicielom, lecz głównie — niemieckim kolonistom. Do czasu, póki nie zostaną wydane przepisy, ograniczające prawo zagranicznych poddanych do nabywania własności nieruchomości w granicach państwa, nie można zapobiedz temu, by nie kupowali oni gruntów od prywatnych posiadaczy, lecz można i należy przedsięwziąć środki, by majątki należące do skarbu lub państwowych instytucji kredytowych, nie wpadały w ręce cudzoziemców, a stanowiły zabezpieczenie dla tych elementów miejscowych, których utrzymanie odpowiada widokom rządu. Dopokąd główna z tu-

tejszych instytucji kredytowych nazywała się i była w rzeczywistości polskim bankiem, trudno było liczyć, by działalność jej odpowiadała polityce, przyjętej przez rząd, odnośnie do tutejszego kraju; lecz należy się spodziewać, że po reformowaniu tej instytucji w organ rosyjskiego banku państwa, działalność jego przyjmie inne kierunki, bardziej odpowiadające widokom rządu i rzeczywistym potrzebom miejscowej ludności.

**Żydzi pionierowie rosyjskiej literatury.** Warszawski korespondent «Niedziela», wyrzeka na brak inicjatywy między rosyjanami, zamieszkałymi w Warszawie, którzy do tej pory nie mogli się zdobyć na własną czytelnię publiczną, nadmienienia przytem, iż w Warszawie, równie jak zagranicą, jedynie Żydzi utrzymują czytelnię rosyjskie. Korespondent przyznaje wprawdzie, że w Warszawie istnieje wiele bibliotek gimnazjalnych, pułkowych i t. p., lecz te służą wyłącznie dla pewnych kolekcji; zaś pragnąc czytać publiczność rosyjska, musi zadawać swe pragnienia jedynie w dwóch czytelniach żydowskich, a raczej paradyach czyteln, w których całą bibliotekę stanowią niektóre miesięczniki rosyjskie i niektóre utwory beletrystyczne, porozrywane i niekompletne. «W ciągu lat ostatnich, pisze koresp., młodzież uniwersytecka i gimnazjalna zaczęła sama zakładać biblioteki rosyjskie, w których znaleźć można rzeczywiście więcej książek, aniżeli w owych prywatnych czytelniach. Ale i w tym wypadku, między inicjatorami przeważa zawsze element żydowski. W Warszawie istnieją dwie księgarnie rosyjskie: Karbasnikowa i Istomina; zdawałoby się tedy, że przy nich można z łatwością urządzić gabinety do czytania. Lecz nie, bez Żydów rosyjanie nie mieliby co czytać, a Polacy byłiby pozbawieni możliwości poznania literatury rosyjskiej. Więc dzięki Żydom warszawskim! stają oni na kresach państwa, jako pionierowie piśmiennictwa rosyjskiego.

**Odnaczenie.** «Praw. Wiestn.» donosi, że Najjaśniejszy Pan zezwolił raczył 25 z. m. na pozwolenie zarządzającemu kancelaryą gubernatora warszawskiego rz. r. st. Koroniliowowi w przyjęcia i noszenia ofiarowanego mu orderu zagranicznego — Korony pruskiej 3 stopnia z gwiazdą.

Z P R O W I N C Y I.

∞ **Miechowski** pow., gub. kieleckiej, 27 listopada. (Koresp. «Kraju»). W całym kraju naszym najwdzięczniej dla oka rozścielają się okolice, okraszone matką rzek polskich — Wisłą. Nie zawsze jednak urokowi przyswieca pomyślność. Stosuje się to najlepiej do naszego zakątka: głośnie zapowiedzi o regulacji brzegów niesfornej Wisły przebrzmiały bez doraźnego skutku, a zubożenie ludności posuwa się crescendo. W roku zeszłym stracono zapasy, w obecnym trzykrotny zalew zniszczył zupełnie chłopów. A ponieważ okolica nasza pozbawiona jest wszelkich zakładów fabrycznych, umożliwiających zarobkowanie postronne, więc trzeba, z wiosną zwłaszcza, oczekiwać chorób. Już dziś ludzie żywią się nieledwie ze plewami. Taki jest stan chwili obecnej. A i okoliczności ogólniejszej natury nie są pocieszające u nas. Nie mówię tu o upadku handlu zbożowego, ani o innych wspólnych niepowodzeniach, lecz nawet popyt na ziemię z powodu niestannie grożącego niebezpieczeństwa zalewu mniejszy jest u nas, niż gdzie indziej. — W ludzie naszym bujnie rozrosła się lichwa żydowska, chociaż posiadamy pożyteczną kasę gminną, która, jakby się zdawało, powinna najskuteczniej zapobiegać przeciwko narostowi żyjącemu się najpożywniejszymi sokami pracy ludowej. A. B.—ski.

∞ **Wilno**, 26 listopada. (Koresp. «Kraju»). Tutejszy bank ziemski w połowie grudnia wystawia na sprzedaż za nieopłacone w porę procenta i raty amortyzacyjne 350 dóbr w 6-ciu gub. wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylowskiej i witebskiej. Liczba ta rozpada się na oddzielne gubernie w sposób następujący: W gub. wileńskiej bank wystawia na sprzedaż 60 dóbr ziemskich, a mianowicie: w pow. dziśnieńskim 16, w wilejskim 12, w wileńskim 10, w oszmiańskim 8, w trockim 6, w święciańskim 5, w lidzkim 3. W gub. grodzieńskiej 65 majątków: z których na pow. brzeski przypada 14, na kobryński 11, na słonimski 9, na wolkowyski 8, na sokólski 6, na grodzieński i prużański po 5; na białostocki 4 i na bielski 3. Gub. kowieńska dostarczy na licytację 49 dóbr: najwięcej pow. poniewiezi i

szawelaki (po 13), rosieński i telszewski po 8, wilkomierski 4, kowieński 2 i jeziorowski (nowoaleksandrowski) 1. Gub. mińska 53 majątki, a mianowicie: pow. miński 12 maj., piński i rzezycki po 10, ihumeński 6, borysowski i mozyrski po 1. Gub. mohylowska (52 majątki): pow. klimowicki 8, homelski 7, czerykowski 6, bychowski, orszański, rohaczewski i siennicki po 5, czausowski 4, mohylowski i mściłowski po 3 i horyhorecki 1. W gub. witebskiej bank wystawia na sprzedaż 71 mająt., a mianowicie: w pow. rzezyckim 16, w dynaburskim i polockim po 10, w witebskim 9, w lucyńskim 8, w lepelskim 7, w horodeckim i wieliskim po 2. Również w połowie przyszłego miesiąca (st. st.) odbędzie się licytacja 7 majątków gub. wileńskiej, zastawionych w petersburskim wzajemnym banku ziemskim; wszystkie one należą do rosyjan, 5 zaś z nich zostały nabyte na prawach ulgi. —ski.

∞ **Wilno**. «Wilenski Wiestnik» donosi o następującym wypadku samobójstwa: «Młody Żyd, postawiony przed komisją konspiracyjną, gdy się dowiedział, iż został uznany za zdolnego do służby wojskowej, przeszedł do drugiego pokoju i tam zadał sobie nożem w lewy bok głęboką ranę, skutkiem której na miejscu zakończył życie». Wypadek bardzo ciekawy; bo jeśli wogóle usuwanie się Żydów od powinności wojskowej przypisuje się tchórzostwu i obawie utraty życia w czasie wojny, to tu już pobudka ta miejsca mieć nie mogła. A więc cóż popchnęło samobójcę do zadania sobie rany śmiertelnej? — Nielada poploch, zwłaszcza w sferach duchowieństwa prawosławnego, sprawił «Wil. Wiestn.», zamieściwszy we właściwej rubryce wiadomość, że do Wilna przybył p. Piotr Zwieryew, p. o. ober-prokuratora najświętszego synodu. Wiadomość była mylną, aczkolwiek zamieszczoną na zasadzie wykazu, otrzymanego z policji, którą w błąd wprowadził jakiś żartowniś, zapisawszy się w ten sposób w hotelu, w księdze przyjezdnych.

∞ **Kowno**, 20 listopada. (Koresp. «Kraju»). Chyba nie jest już obcem nikomu, że cały nasz handel pozostaje w ręku starozakonnych, którzy, zwłaszcza ludność miejską, wyzyskują niemiłosiernie. Złemu zaradzićby można tylko przez zakładanie gospód chrześcijańskich zamiast szynków, zaś po mniejszych miastach i miasteczkach sklepów z wszelkiego rodzaju wiktualiami, jakie są niezbędne dla ludności wiejskiej. O gospodach chrześcijańskich w guberni naszej, jakoż bardzo mało słychać, chociaż i na tej drodze są dobre przykłady pożytecznej działalności niektórych osób. Warunki i okoliczności od nas niezależne, nieraz stają na przeszkodzie najlepszym chęciom, jeżeliśmy w tym kierunku za mało zdziałali, oskarżać nas w tem bynajmniej nie należy. Na drodze wyswobodzenia ludności wiejskiej z rąk handlarzy małomiasteczkowych zrobiono już dość wiele. Obecnie w guberni naszej sporo istnieje spółek handlowych, zwłaszcza spożywczych, firm czysto swojskich, które bardziej mają na celu względy moralne, niż osobiste zyski. Handle udziałowe coraz bardziej się mnożą, niektóre z nich cieszą się znacznym powodzeniem. Spółka handlowa w Poniewieżu, powstała przed laty kilka z inicjatywy p. Pawła Puzyny, powiatowego marszałka szlachty, jak również podobny dom handlowy w Rosynie firmy pana Iwanowicza, przodują na polu handlowym i innym przedsiębiorstwom tego rodzaju. Ostatnio został założony wielki dom handlowy wszelkich produktów spożywczych w miasteczku Janowie, na czele którego stanął p. B., możny obywatel ziemski, wielce praktyczny w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. On to właśnie jest inicjatorem całego pomysłu, za co niezaprzeczenie należy mu się uznanie. Umiał on skupić obywateli okolicy całej, którzy w przedsiębiorstwie tem wzięli udział, jako wspólnicy z kapitałem, zaś oprócz spodziewanych zysków, dostają oni towar wszelki w gatunkach wyborowych i po cenie rzeczywistej. Przedsiębiorstwo tu na wstępie napotykało na wiele trudności, a nadewszystko zaznała niemala przykrości ze strony rzeszy małomiasteczkowej, która w nowym przedsiębiorstwie widzi cios śmiertelny dla swego handlu. W obecnych warunkach, drobny a wielce ryzykowny handel, jaki uprawia ludność żydowska, stanowczo upaść musi. Chodzi tu więc o walkę o byt, która wre obecnie z całą zaciekłością. Raz już może ludność żydowska weźmie się szczerze do pracy, gdyż dotąd łatwość zarobku na polu handlu i wyzysku ludu wiejskiego, dawała Żydom małomiasteczkowym możność egzy-

stencji bez trudu. Godnem też jest zanotowania, że w ostatnich latach nietylko ziemianie biorą się do handlu i przemysłu, lecz i właścianie coraz częściej otwierają sklepiki po wsiach. Niedawno też założył p. Sz. handel kolonialny w miasteczku Żyżmorach, a i z innych okolic dochodzą nas podobne wieści. Rola na której od wieków pracujemy, staje się coraz mniej zyskową. Stagnacja w handlu zbożowym jest obecnie nadzwyczajna; nigdyśmy tego niezaznali w takim stopniu. Ceny są niskie, a nikt się nawet nie pyta o zboże. Zaiste położenie jest nie do pozazdroszczenia. Podatki, raty bankowe, różne inne opłaty ciążyą haniebnie na naszym ziemiaństwie, a tu dochodów znikąd. Jak długo stan taki potrwa, przewidzieć trudno, chociaż spodziewać się tego należało od lat dawnych. Zapewne, nie mogliśmy przewidzieć nieurodzaju, który w roku bieżącym nawiedził gub. naszą, w każdym jednak razie konkurencja Ameryki zawsze była groźnym widmem. Należało oddawna zmienić kierunek gospodarstwa na inny bardziej przemysłowy. Niestety, dotąd uprawiamy tylko zboże, nie myśląc bynajmniej o tem, kto je zechce kupować. Czas już wielki zastanowić się nad zmianą systemu w prowadzeniu gospodarstwa. — Z estrady koncertowej nie mamy nic szczególniejszego do zanotowania; wprawdzie miewamy aż nazbyt często występy różnych «znakomitości», publiczności jednak nie tak już łatwo daje się łapać na szumne ogłoszenie i obfite programy. — Towarzystwo ogrodnicze nasze absolutnie nie daje oznak życia, chociaż zdawałoby się, że jesień najbardziej nada się do rozwinięcia działalności w opatrzeniu drzewek i krzewów na czas zimy. Ale kowieńskie towarzystwo ogrodnicze jest ciągle w stanie agonii przedśmiertnej, a liczba członków wynosi zaledwie kilkudziesięciu. Prezes towarzystwa, inżynier Fryk Edmund, dokłada wszelkich starań, by instytucję utrzymać przy życiu, lecz winą wszystkiego jest obojętność samych członków. — Na Niemnie już się okazał lód, wskutek czego ruch statków parowych musiał ustać. X. Y. Z.

∞ **Telsze**. (Koresp. «Kraju»). Najlepszą charakterystykę wyobrażeń, stosunków i wadliwości społecznych naszego zakątka, nie występującego zazwyczaj na szerszej arenie publicznej, może chyba dać kronika sądowa, którą też wypełnię tym razem krótkim sprawozdaniem z ostatniej u nas październikowej kadencji sądowej. W liczbie 37 spraw, wytoczonych na porządek dzienny, mieliśmy jedno zabójstwo, i następnie powszednie u nas wykroczenia: kradzieże, koniokrady, kontrabandy, rabunki, fałszerstwo, opór władzy gminnej i t. p., wszystkie zaś popełnione bez tej przebiegłości wyrafinowanej, cechującej przestępstwa miast większych i ognisk cywilizacyjnych. Przysięgli, w liczbie których tym razem zasiadało 18 szlachty i urzędników, 1 Żyd i 11 właścian, sądzili surowo, najmniej zaś względności okazali w wyrokach na złodziei, a szczególnie na koniokradów, bo ci rolnikom dają się najdotkliwiej we znaki. Między innymi, surowy, bezwzględnie potępiający wyrok zapadł na dwoje dzwecząt wiejskich, oskarżonych o kradzież z dobijaniem się; wyciągnęły one, zapewne przez swawolę, nie podejrzewając, jak surową odpowiedzialność ściągają na się za swój postępek, garnek miodu z za okna, po uprzednim stłuczeniu w tym celu szyby. Dla dwóch spraw o kontrabandę, sędziowie okazali więcej względności, bo oskarżonych o to wprost uniewinnili. Dla naszych stosunków szczególnie są charakterystyczne dwie następne sprawy: w jednej z nich stanął przed sądem właścianin, oskarżony przez Niemca kupca memelskiego o zniszczenie weksla nieopłaconego. W toku sprawy wyjaśniło się, że oskarżony spłacił już część długu, a, nie zniszczywszy pierwotnie wydanego weksla, na pozostałą część długu wydał weksel nowy, skarżący zaś, sprzedawszy pierwszy weksel Żydowi, który nieomieszkał wyzyskać swoją należność od nieogłdnego dłużnika, domagał się zrealizowania drugiego weksla. Właścianin naturalnie został uniewinniony. W drugiej sprawie stanął właścianin w roli telszewskiego Mironowicza; dramat odegrał się w karczmie, wobec licznych świadków. Po stronie powoda w postaci kobiety stanęło kilku świadków, jednak oskarżonego uniewinniono, albowiem z zeznań wielu świadków wniesć można było, że skarżący, znana w okolicy jako niepoprawna złodziejka, ukarana



naszych. P. Karol Estrejcher, ceniąc wysoce specjalną wiedzę ś. p. ks. Biergiela, zasięgał często wskazówek u niego, o czem w przedmowie do VIII tomu swej bibliografii i w innych miejscach wspomina z wdzięcznością. Kilkadziesiątletnia umiejętna praca i szperania ś. p. ks. Biergiela wydała niepospolitego znaczenia skutek, zgromadziła bowiem zbiór takich «białych kruków», jakimi się nie pochwali chyba żadna księżnica krajowa. Zbiór ten arcyciekawy i jedyny może w kraju pod względem rzadkości prawdziwych, dziś jest własnością wdowy po ś. p. uczonym mężu zamieszkałej stale w Słucku. Mając wiadomość pewną, że pani Biergielowa życzy posiadanej księżnicy odprzedać do jakiej biblioteki lub osobie kompetentnej, czuję się w obowiązku zakomunikować interesantom tę ważną nowinę. Miałem szczęście osobiście znać ś. p. ks. Biergiela i szczerze się jego życzliwością, a zarazem poznałem i skarby bibliograficzne w zbiorze jego; to też zwracam uwagę na nie wszystkich tych, dla kogo nieobojętne są takie rzeczy z przeszłości, dziś niezmiernie rzadkie i cenne. Biblioteka po ś. p. ks. Biergielu posiada może z 1,000 tomów dzieł wyborowych, w liczbie tej 370 polskich, a pomiędzy nimi 35 unikatów, nieznajdujących się w żadnej znanej bibliotece. Są to prawie wszystko druki: rakowskie, lubczańskie, luckie, jowskie, kiejdańskie, supraślskie, ostrogańskie, kijowskie, mińskie, nieświeżkie, zabludowskie, połockie, wileńskie, mohylowskie, słuckie i inne. Byłby grzech śmiertelny społeczeństwu, gdyby takie istne skarby miały się kiedyś rozprószyć po świecie i zaginać dla nauki. Wieleż to bibliotek tym sposobem poszło na marne! Przed kilku laty obarczony wiekiem i zmuszony okolicznościami, uczony ekspijar ks. Antoni Moszyński, zamieszkały w Pińsku, chciał zbyć swą znakomitą bibliotekę, cenioną niegdyś na 20,000 rs. przez Juliana Bartoszewicza. Wtedy to wzywałem gorąco przez rozmaite pisma, aby spełniono obywatelski obowiązek i bibliotekę nabyto ryczałtem, ale wezwania te nie osiągnęły skutku, bowiem nikt z obywateli się nie zgłosił, musiał więc właściciel biblioteki odprzedać ją żydowi antykwaryuszowi mińskiemu za 2,000 rs. (6,000 tomów). Pokazało się, że żydkowie w dzieśnięć zarobili na tym interesie, pomimo, iż wprzód jeszcze «śmietankę» druków zebrał jeden z antykwaryuszów krajowych, wśród których był na wagę złota odprzedany już w drugie ręce pierwszy statut litewski w białoruskim języku — rzadkość wyjątkowa. Obyż wezwania niniejsze miało lepszy skutek. Są przecie u nas ludzie bogaci, którzy pomimo ciężkich czasów rozporządzają znacznym kapitałem, ich więc jest obowiązkiem ratować pamiątki krajowe, zwłaszcza tak mozolnie i umiejętnie zebrane, jak biblioteka po ks. Biergielu. *Aleksander Jelski.*

z **Borysów**, gub. mińskiej, 25 listopada. (*Koresp. «Kraju»*). Od 4 do 17 listopada odbywały się tu rok i mińskiego sądu okręgowego dla spraw kryminalnych. Komplet sędziów koronnych odnowionym został po tygodniu, przysięgli zaś w jednym komplecie musieli odbyć dwutygodniową rekolekcyę, nader uciążliwą dla ludzi, oderwanych od zwykłych zatrudnień. Pomimo to, za grzech należałoby poczytać osobom wykształconym, gdyby się uchylały od spełnienia obywatelskiego tego obowiązku. Sąd przysięgłych, instytucya piękna i pożyteczna, u nas bez gorliwego w niej udziału obywateli inteligentnych, skoszlawiećby tylko i rezultaty ujemne przynieść mogła. Oddajmy słuszną ziemianom naszym, że wszyscy bez wyjątku prawie stawili się na wezwanie, tak, iż procent inteligencji między przysięgłymi wypadł dość znaczny. Zdarzały się sprawy, w których na 12 przysięgłych, uczestniczyło 5 lub nawet 6 wykształconych. Ofiara, złożona na ołtarzu dobra publicznego, nie była też tak bardzo znowu dla nas przykrą. Osiwiały szlachcie miał tu sposobność spotkania szlachcica po 20-letnim niewiedzeniu, lub poznać współpowietnika, przedstawiciela młodszego pokolenia, o którym dotąd prawie nie słyszał; stosunek intelektualny z jednym się odnowił, z drugim — zawiązał. Nadto, kilku znajomych obywateli znalazło zręczność dłuższego niż zwykle z sobą obcowania. W naszych czasach apatii i przymusowego odosobnienia, rzecz to orzeźwiająca. Zbliżenie się z personelem sądu koronnego, złożonym z ludzi światłych, bezstronnych i sympatycznych w obcowaniu, pozostawiło nam miłe wspomnienie. Stosunek nasz

do miejscowych urzędników i wogóle stosunek tutejszych rosyjan do polaków, przez częste spotykanie się i obcowanie w klubie, sądzie i w prywatnych domach, mógł tylko zyskać. Dodajmy do tego, że obowiązek obywatelski zupełnie nowy, interesujący, oznajamiający niefachowych ludzi z formami sądownictwa, zaciekawiał i odkrywał pole do uwag nad żywotnymi społecznymi kwestyami i zjawiskami. — Na porządku dziennym s p r a w były kradzieże z efrakcją, koniokradyt, opór władzom, ich obraza, grabieże, krzywoprzysięstwo, dzieciobójstwo, kazirodztwo, podpalanie, nadużycia gorzelniane i t. p. W toku spraw można było poczynić następujące uwagi: Włościanie nasi, w roli przysięgłych, są w stanie treść sprawy zrozumieć, sądzą zdrowo i słusznie; kradzież, a najbardziej koniokradyt, bezwarunkowo potępiają, ubolewając tylko, że prawo przestępstwa te karze za słabo. W zdaniach objawiają chwiejność; w kwestyach zawiliszonych oglądają się na wykształconych kolegów. Skoro który z tych ostatnich, zdanie swe stanowczo wygłosi, motywując je jasno, treściwie i z przekonaniem, włościanie najczęściej jeden po drugim z nim się łączą. Bywały wszakże wypadki przekreskowania przez chłopów. W obejściu z inteligencją, włościanin okazuje poważanie, bez unijności. Kiedym zapytywał, dlaczego sądzą tu słusznie wtedy, gdy w gminnych ich sądach niema ani prawdy, ani sprawiedliwości, odpowiedzieli: «bo tam nikogo się nikt nie boi, tam wszystko robi wódka». «Bać się» i tu także nie było kogo, lecz wyrazy te należy rozumieć tak, iż im imponuje powaga i *decorum* sądu, wreszcie, wzrok zasiadającej z nimi inteligencji; wszystko to jest do pewnego stopnia kontrolą, przed którą włościanie wstydzą się okazać stronność i pobłażliwość dla winnych, lub też wzbudzić podejrzenie o przedajność. Pan prokurator i sędziowie koronni, w ogólności, okazywali miękkosć w zastosowaniu stopni kar. Tak np.: za stawienie oporu wójtom gmin (*starszymom*) i zelżenie ich przy spełnianiu obowiązków służbowych, według art. 171 kodeksu karnego, kara jest nader elastyczna, gdyż się rozciąga od 2-eh miesięcy więzy do pozbawienia praw i zesłania do Syberyi. Sąd, uwzględniając niski stopień rozwoju umysłowego podsądnych, zastosowywał zawsze najniższy stopień kary, pomimo, że przestępstwa te nie stanowią u nas wyjątkowych objawów, są zjawiskiem najpowszechniejszym, do tego stopnia rozpowszechnionem, iż na sto i więcej winowajców, jeden zaledwie przed sąd pozwanym zostaje. Słyszałem z ust członka urzędu powiatowego do spraw włościańskich, że w niektórych zarządach gmin leży po 80 niespełnionych wyroków, z powodu stawienia przez włościan oporu władzom i rady na to już niema, gdyż wszystkich winowajców niepodobniestwem jest nawet pozwać przed trybunał. Jednego z koniokradytów, który po raz trzeci ponosił karę za kradzież (i z tego właśnie powodu sprawa jego podlegała rozpatrzeniu sądu okręgowego, z zastosowaniem atoli kary według kodeksu, dla użytku sędziów pokoju przeznaczonych, a to z tej racji, że pierwszą kradzież podsądny popełnił, będąc jeszcze niepełnoletnim), skazano na rok więzy, wtenczas, kiedy sędzia pokoju miałby prawo skazać go na 1 1/2 roku więzy. Miękkosć wyroku w tym razie nie daje się wytłómaczyć. Najbardziej zajmującą była sprawa żyda Hellera o malwersacye w gorzelni; o niej doniosę osobno. *Jeden.*

z **Polesie** mozyrskie, 23 list. (*Koresp. «Kraju»*). Droga łuniniecko-homelska jest na ukończeniu i za jakie kilka tygodni świst lokomotywy zakłóci odwieczny spokój naszego zakątka. Pomimo woli nasuwa się pytanie: kiedyż nareszcie władze właściwe zwrócą uwagę na stosunki komunikacyjne naszego Polesia, bite gościłce i wiejskie drogi, po których nietylko już w jesieni lub wiosną, lecz cały rok jeździć niepodobna prawie? To też kolej żelazna, chociaż przecina środek Polesia, dla bardzo wielu miejscowości, z powodu niemożliwego stanu dróg, nie może mieć odpowiedniego znaczenia pod względem ekonomicznym. Tak np., wobec tegorocznego nieurodzaju, mogącego ku wiosnie mieć smutne następstwa, ułatwienie dostawy z przystanków drogi żelaznej, dałoby możność mieszkańcom zapadłych zakątków nabywania najniezbędniejszych produktów żywcowych i jakiegokolwiek unormowania cen na takowe, jakie obecnie zostają na łasce małowiaścickich kupców tutejszych. Brak łączności

ze światem upośledził polesian nietylko ekonomicznie, lecz i społecznie, pozbawiając ich nawet w potrzebie opieki istniejących ogólnie organów państwowych. W wielu głuchych miejscowościach mieszkańcy, nie znając przepisów, bo i czytać nie umieją, obywają się bez wykonywania takowych, gdyż nie i nikt ich do tego nie zmusza, ani przyzwyczajają. — Kwestya wyszynku wódki i nierozłączna z nią kwestya pijaństwa, zaciekawia wszystkich prawie mieszkańców Polesia. Wszyscy zapytują siebie i innych, jaki będzie ostateczny skutek tych wszystkich okólników, nakazów i komisji, obradujących nad tem, gdzie i jakie otwierać szynki lub karczmy. Pewni bowiem są, że pomimo wszelkich okólników i t. p. nie ich nie osiągnie, a jak i za dawnych czasów, pomimo wszelkich komisji gorzelnianych, patentów i innych urzędowych kłopotów, nasz lud polski będzie się zapijał gorzalką, dostarczaną mu przez usłużnych Mosków i Josielów, a panowie urzędnicy, przyzwyczajeni przecie do przyzwyczajonych wygód życia, o jakich marzyć niepodobna jeżdząc po poleskich drogach, nie będą mogli narażać się na najróżnorodniejsze dolegliwości, nierozłączne z przejazdem do każdej prawie wsi zapadłego Polesia. — Drugą kwestyą nie mniej, jeżeli nie więcej zajmującą, szczególnie właścicieli większych, jest kwestya nowego opodatkowania, włożona na nowe instytucje podatkowe i nowomianowanych inspektorów podatkowych. Ciekawa rzecz, jak się będzie wyliczał dochód z majątków poleskich, których właściciele liczą obszary swoje na tysiące i dziesiątki tysięcy dziesięcin, a dochód czestokroć po porównaniu aktywów z pasywami równa się wielkości ujemnej, albo plusowi, nie dorównującemu sumie dawnych z ziemi podatków. Jak dalece sprawdzi się ta obawa, przyszłość dopiero okaże. — Urodzaje w roku bieżącym mieliśmy najgorsze: szczególnie jarzyny prawie przepadły i niektóre z nich, jak jęczmień i owies, nie wróciły nawet nasienia. Siana dobrego niema wcale, gdyż ustawiczne deszcze i sloty od połowy lipca uniemożliwiły sprzęt jego, złożone zaś w stogi zgniło lub cuchnie zgnilizną. Ceny na zboże i bydło tak niskie, jak nigdy. Krowe za 10, a wołu roboczego za 20 rs. dostać można. Tylko cena na siano wysoka. Zład przyszła wiosna przestrasza gospodarza; zbywa on inwentarz prawie za bezcen, z obawy, aby o głodnej wiosnie nie wyginął do szczytu. — Pożary, panujące przez połowę lata, poniszczyły wiele budowli. Wogóle, rok ubiegający tak jest uciążliwy dla gospodarzy, że liczony rolnik poleski nie będzie wiosną potrzebować zboża i siana dla wyżywienia rodziny i inwentarza, o dochodzie zaś ani myśleć. *R. Z.*

z **Kijów**, 1 grudnia. (*Koresp. «Kraju»*). Latem roku bieżącego wytknięty został kierunek dla kolei, mającej połączyć stacyę K o z i a t y n z H u m a n i e m; obecnie zaś ukończono już roboty co do wytknięcia drugiego kierunku dla połączenia Humania z siecią kolei południowo-zachodnich, mianowicie, od st. Wapniarka. Rezultaty obydwóch tych badań w tym jeszcze miesiącu mają być złożone do opinii ministerstwa komunikacyj, które ma orzec ostatecznie, który z tych dwóch kierunków jest pożądanym. Linja Wapniarka-Humań jest krótszą od Koziatyn-Humań prawie o 40 wiorst i, jak wskazują obecne badania, byłaby dogodniejszą, tak ze względu na koszt budowy. Ministerstwo wojny uważa jednak za bardziej potrzebną linję Koziatyn-Humań, ze względów strategicznych. W każdym razie, jakkolwiek kierunek zostanie zatwierdzony, budowa drogi humańskiej rozpocznie się od przyszłej wiosny. Jednocześnie z robotami komisji dla drogi humańskiej, czynią się badania nad galezią trościaniecką. Gałąź tę towarzystwo kolei poł.-zachodnich ma wybudować swoim kosztem, a fabryka trościaniecka stopniowo będzie spłacała towarzystwu koszt budowy, po wypłaceniu których kolej przejdzie na własność fabryki. — Nie pierwszy raz słyszymy skargi na brak dogodnej przystani dla statków w Kijowie. Około 500 statków zajmuje się przewozem ładunków po Dnieprze i prawie dwie trzecie tej liczby pozostaje zwykle na zimę u brzegów Kijowa. Jednakże rzadko się zdarza, aby wszystkie te statki mogły wejść do zatoki; większość ich musi zimować w odkrytych miejscach rzeki i podczas kry ulegać znacznym stratom, albo zupełnemu zniszczeniu. Latem zaś

wszystkie statki, przychodzące do Kijowa z ładunkiem, dla braku miejsca u brzegu zatoki, muszą się ustawiać w kilka rzędów w głąb zatoki, wskutek czego najbliższe do brzegu płać za wyładowanie po  $\frac{1}{2}$  kop. od puda, dla statków zaś stojących w dalszych rzędach, cena ta podnosi się do  $1\frac{1}{2}$  kop. Pomijamy już ustawiczne zataragi o miejsca, wymagające ciągłej interwencji administracji brzegowej, a często nawet i sądów. Z uwagi na powyższe niedogodności, miasto zdecydowało się nareszcie na urządzenie dogodnej przystani w zatoce, zwanej «Oboloń» i już w przyszłym lecie rozpocznie się roboty. Prócz pogłębienia zatoki do 15 przynajmniej sążni, zostanie przedłużony i odpowiednio urządzony brzeg, do którego mają statki przybijać. Urządzenie przystani ma kosztować około 70 tysięcy rs.; suma ta nie obciąża zbyt budżetu miastowego, zważywszy, iż za miejsca u brzegu miasto otrzymuje rocznie do 40 tysięcy rs.; dochód ten jeszcze się bardziej podniesie, wskutek przedłużenia wybrzeża. Nadto, właściciele statków, oraz komercjanci-dostawcy zgadzają się płacić miastu na utrzymanie przystani pewien procent od wartości towarów, dostawianych do Kijowa po Dnieprze. Uгода, określająca normę procentu, ostatecznie zostanie zawartą podczas kontraktów, gdy się zjadą znaczniejsi kupcy i dostawcy w tej kwestyi zainteresowani. — Temi dniami z rozporządzenia władzy zamknięta została jedyzna w Kijowie biblioteka polska francuzka p. Idzikowskiego, istniejąca od bardzo dawna i posiadająca do 500 stałych abonentów. Powodem zamknięcia biblioteki była okoliczność, że znajduje się ona w jednym mieszkaniu z księgarnią polsko-francuzką, jakowe sąsiedztwo utrudniało kontrolę wydawanych abonentom książek, podług nowych przepisów dla bibliotek. Chociaż i w innych bibliotekach tutejszych można znaleźć książki polskie i francuzkie, lecz znajdują się one tam po większej części przypadkowo, książki przeważnie stare i w bardzo nieznacznej ilości. P. Idz. nie traci nadziei, że uda mu się otworzyć bibliotekę na nowo, tembardziej, że oczywiście chodzi tylko o odosobnienie lokalu. Życzymy mu tego serdecznie, brak bowiem takiej biblioteki da się dotkliwie uczuć tutejszej publiczności polskiej. — Od kilku dni zima rozpoczęła się u nas na dobrze; śnieg na lókcie prawie pokrył ziemię i mróz dochodzi 12° R. Przez parę dni nie ustawała silna zamieć, na czem najwięcej ucierpiali dzieci, uczęszczające do szkół, zwykle bardzo odległych i wobec braku tramwayów. — W zeszłym tygodniu nadeszła wiadomość z Wiednia, że zmarł tam jeden ze znajniejszych obywateli i przemysłowców tutejszych p. Józef J a r o s z y Ń s k i, prezes handlowego banku kijowskiego, a także prezes i założyciel towarzystwa asekuracji wzajemnej od ognia fabryk cukrowych. Temi dniami zmarł także obywatel powiatu kaniowskiego p. Bonawentura T u r c z e w i c z, który przed śmiercią zapisał 10,000 rs. na stypendya i «sadybę» w swoim majątku na szkołę ludową. — Mieszkający tu poddani austryaccy, zaliczeni do rezerwów wojsk, zawezwani zostają do Austrii. *M. Trzaska.*

∞ **Humania**, gub. kijowskiej. (*Koresp. «Kraju»*). Prawdziwym dobrodziejstwem dla Humania i całej obszernej jego okolicy, było otwarte w tem mieście dwa lata temu 4 klasowe progimnazjum, które też niebawem w pierwszym już roku wypełnili po brzegi uczniowie. Z ogólnej liczby kształcącej się młodzieży; więcej niż 70% było katolików; stosunek ten utrzymał się też i w bieżącym roku. Przeważna większość uczniów tej kategorii, są to synowie mniej, a nawet mało zamożnych rodziców, którzy mogą kształcić dzieci swoje jedynie w miejscowym zakładzie. Temi dniami tutejszy zarząd miasta otrzymał zawiadomienie od p. kuratora okręgu naukowego, iż, jeżeli miasto ze swej strony złoży do 1 stycznia roku 1886 sumę 10,000 rs., w takim razie z początkiem przyszłego roku szkolnego otwartą będzie 5 i 6 klasa progimnazjum humańskiego. Idzie więc teraz tylko o zebranie wspomnianej sumy 10,000 rs. drogą prywatnych składek, gdyż zarząd miasta, po złożeniu przed dwoma laty przy udziale miejscowych mieszkańców 30,000 rs. na otwarcie progimnazjum, obecnie jest stanowczo ogołocony z funduszków. Zwrócić się więc musimy do ofiarności publicznej okolicznych obywateli, przekonani już zgóry, że tradycyjna ich gotowość do ofiar na cele wychowania publicz-

nego młodzieży i w tym razie nie zawiedzie. Czasu mamy bardzo mało i gotówki również; tymczasem więc możnaby poprzestać na zadeklarowaniu sumy składowej, którą uiszczyć można będzie choćby w czasie kontraktów kijowskich. Zarząd miasta upoważnił ze swej strony do zbierania tak deklaracji, jak składek stałych mieszkańców m. Humania pp. lekarza W. Kwiatkowskiego i adwokata przysięgłego E. Sokolowskiego, na imię których składki mogą być przesyłane. Początek zapowiada się bardzo pomyślnie, gdyż mieszkaniec Humania i obywatel powiatu zwinogrodzkiego, p. H., ofiarował sumę rs. tysiąc, a małżonkowie pp. L., obywatele z okolic Humania, rs. 500. *Lechita.*

∞ **Odesa**, 18 listopada. (*Koresp. «Kraju»*). Do soboty, do 16 b. m. włącznie, wyjechało z Odesy do Bułgaryi, na plac boju, 50 studentów, z których, jak już pisałem, 36 z uniwersytetu odeskiego, a reszta z uniwersytetów innych, głównie charkowskiego. Odprowadzanie do portu drugiej partii nie było już tak manifestacyjnym, jak odprowadzanie pierwszej partii. — W Odesie panuje między dwoma dziennikami, «Odes. Wiest.» i «Noworos. Tielegr.», zacięta polemika, przybierająca cechę nieskończoności, o handlową funkcję dróg żelaznych południowo-zachodnich. Już od lat kilku, drogi żelazne południowo-zachodnie założyły w Odesie główną agencję handlową, kierowaną przez Magnera, celem ściągnięcia na kolej większego przewozu. Początkowo drogi rzeczono, przy pomocy firmy bankierskiej Rodokanaki, rozwinęły działalność handlową, celem współzawodnictwa z rosyjskim towarzystwem żeglugi, wyzyskującym wywóz z Dniestru. Przed kilku laty były dwie agencje: jedna w Odesie, druga w Sorokach nad Dniestrem, z lewej jego strony. Konkurencya odbiła znaczną ilość przewozu po Dniestrze, zwracając tę ilość na odnogę kolejową, od Dniestru idącą: z Warnicy do Odesy. Z biegiem czasu, handlowa funkcja dróg wzrastała, a w roku bieżącym, wyprzedzając przepisy z 11 października o «pożyczkach z kantorów banku rządowego», rozwinęła wydawanie awansów przy pomocy banku przemysłowego w Kijowie na zboże, wyprawiane pod adresem odeskiej kolejowej agencji handlowej. Owóż, ta funkcja handlowa dróg jest solą w oku dla «Odes. Wiestnika». Staje ten dziennik po stronie firm handlowych, zagrożonych konkurencją dróg. Konkurencję, nie bez słuszności, wystawia ten dziennik, jako monopol. Jednakże dla interesów kraju południowo-zachodniego, dla interesów rolniczych tego kraju, nie przedstawia się nam wcale handlowa funkcja dróg, jako bezwarunkowy monopol korzystania z przewozu, mającego charakter publiczny, jakim się odznacza każda droga żelazna. — W kwestyi k w a r a n t a n y, zapadło rozporządzenie jenerał-gubernatora Roopa. Rozporządzenie to zawiera trzy punkta: 1) dla prowincyj z Hiszpanji (razem z Gibraltarem), Algieru, Tunisu, Sycylii ustanawia się albo 14, albo 7 dni obserwacji. W pierwszym razie zalicza się statkowi obserwacya, którą odbył w Konstantynopolu lub w drodze, w ilości dni 10; 2) okręty z czystym patentem, idące z Francji, z Włoch (prócz Sycylii), Indji i Japonji, są wolne od obserwacji, a podlegają tylko lustracji medycznej; 3) okręty ze wszystkich innych miejscowości, są wolne i od lustracji medycznej. — W handlu gorączka wywozowa cukru ochłodziła. Przyczyniło się do tego rozporządzenie ministerjalne, prolongujące wywóz premjowy po 80 kop. od puda do 1 maja r. 1886. *Długosz.*

∞ **Saratów**, 1 grudnia. (*Koresp. «Kraju»*). W Saratowie i wogóle w dycecyji tyraspolskiej (saratowskiej), obejmującej 11 guberni, jest do 40,000 rodzin polskich, czyli 200,000 kat., w samej zaś guberni saratowskiej liczba katolików dochodzi 109,459. — Pisma polskie bardzo mało są u nas rozpowszechnione; nie spotykamy nigdzie ani katalogów, ani żadnych ogłoszeń o wydawnictwach. Polskie rodziny w Saratowie w większości wypadków są zamożne, a jednak rzadko można się spotkać z polską książką, lub dziennikiem w ich domach. Bardzo liczne czysto polskie rodziny mówią już bardzo źle po polsku, a młodzież nawet nie zna swego języka ojczystego. Panie nasze, z małemi wyjątkami, oddają się plotkarstwu w domostwach, wskutek czego rodziny polskie rozpierzchają się na drobne kółka, bez wszelkiej ogólnej łączności towarzyskiej. — *Duch o-*

wieństwo katolickie, wraz z dwoma biskupami na czele, są zaciekłymi niemcami; stroni ono od domów polskich. Wprawdzie, jest tu dwóch księży polaków — obaj wygnańcy, ale zachowanie się względem nich zwierzchności duchownej nie przyczynia się bynajmniej do ulżenia ich doli wygnańczej. Saratów jest bardzo ładnym miastem, o 120 tys. mieszkańców. Kościół wspaniały. Miasto posiada obszerny handel, milionowych kupców, trzy gazety codzienne, chociaż, niestety, oświata i obyczajowość stoi bardzo nisko; na ulicach słychać tylko polajanki «zruska», w teatrze lusk nasion od słoneczników, w klubach karty, z akompaniamentem takich samych swojskich polajanek; w biały dzień na głównej «Niemieckiej» ulicy, surdutowi zbijają z dam kapelusze, tak sobie, dla uciechy, a pijanych — co niemiara. Polakom tutejszym można oddać zupełną słuszność: zachowują się oni bardzo przyzwoicie i uczciwie, cieszą się powszechnym szacunkiem. Wogóle, o polakach ustalono tu zdanie, jako o ludziach szlachetnych i niepodkupnych. *Saryusz.*

∞ **Ilukszta**, gub. kurlandzkiej, 30 listopada. (*Koresp. «Kraju»*). Część Kurlandji, wsiadającą się brzegiem Dźwiny w kształcie wąskiego i ostrego klina pomiędzy gub. kowieńską i witebską, stanowi powiat iluksztański, zaludniony przez tak znaczną ilość żmudzinów, że z większą słusznością można ten zakątek nazwać Żmudzią, niż ziemią kuronów (*Kurland*). Za najoczywistszy dowód tego służyć może miasto powiatowe, liczące na 4,000 mieszkańców 2,600 katolików, żmudzinów przeważnie, i posiadające wspaniały murowany kościół, wzniesiony przed paruset laty wraz z przyległym klasztorem pojezuickim, kosztem rodziny Zybergów, potomkowie której, hr. Zyberg-Platerowie, posiadają dziś jeszcze znaczne dobra w tych okolicach. — Parafia tego kościoła liczy do 10,000 parafjan. Zresztą, nazwy niektórych okolicznych miejscowości, jak: Lassen, Griva, Laukies (taki po żmudzku) i t. p., zdają się być pochodzenia żmudzkiego. I ta więc prawdopodobnie częśćka Żmudzi uległa kiedyś podobnemu losowi, jaki spotkał Polagę, czyli wcieloną została do Kurlandji. — Mała ta zakątna miejscina zasługuje na uwagę z powodu, że funkcjonują tu dwie szkoły: męska i żeńska. Pierwsza, założona kosztem hr. Zyberg-Platera, ma tymczasem trzy klasy, lecz stara się o pozwolenie otwarcia czwartej, co ma niebawem nastąpić. Obecnie pobiera w niej naukę 80 uczniów: utrzymuje się ten zakład kosztem założyciela; po latach zaś szczęściu szlachta niemiecka obowiązała się przyjąć ją pod swą opiekę i na swój koszt, z jakiego powodu już teraz zwie się ten zakład «Ritterschaftschule» (szkoła stanu rycerskiego). Szkoła żeńska sześcioklasowa oddawna już cieszy się dobrą opinią i liczy do 100 uczących się dziewcząt. Również i nad tą szkołą rozciągnęła się opieka hr. Zyberg-Platerów, utrzymujących komitet dla uczących się, w którym dzieci, oprócz utrzymania, znajdują opiekę i dobry przykład. Tak w pierwszej, jak w drugiej szkole, wykładowym językiem jest niemiecki. Pod każdym innym względem miasteczko to ma charakter żmudzki powiatówek, i chyba większa w niem czystość i lepszy porządek świadczą, że wszystko odbywa się tu pod naciskiem despotycznego i bezapelacyjnego sądu h a u p t m a n s k i e g o, kastowego zabytku, który przetrwał jeszcze w guberniach nadbałtyckich. *Kl. K.*

∞ **Finlandya**. W Finlandji wychodzi obecnie ośmdziesiąt trzy czasopisma, gazety i dzienników, z których czterdzieści trzy drukuje się w języku fińskim, a trzydzieści pięć w szwedzkim. Oprócz tego w języku rosyjskim wychodzi periodycznie «Zbiór praw, dotyczących Finlandji», oraz gazeta fińska «Jukieri», redagowana w Petersburgu.

#### KRONIKA POWSZECHNA.

> **Pamiętniki A. M. Turgeniewa**. W zeszycie listopadowym «Russk. Star.», zamieszczonym jest dalszy ciąg «Pamiętników» A. M. Turgeniewa. Ostatnie rozdziały poświęcone całkowicie epoce panowania Pawła I. Autor podaje między innymi daty cyfrowe, dotyczące osób, które podczas krótkiego panowania tego monarchy, padły ofiarą. «Przy wstąpieniu na tron, mówi Turgeniew, młodego cesarza Aleksandra Pawłowicza, wszyscy wydaleni ze służby, zostali napowrót przyjęci; ci zaś, którzy bez wyroków sądowych, lecz jedynie na mocy szczególnych rozkazów, wydawanych za poprzedniego panowania, byli zamknięci w więzieniach, lub zesłani na zamieszkanie, albo do ciężkich robót na Syberyę, otrzymali



zapełnia swobodę. Według listy «świadomych», liczba osób tej kategorii wynosiła 12,000, między którymi znajdowało się wielu generałów, sztab i ober-oficerów i urzędników cywilnych.

> **Zamach na Monaco.** Komitet międzynarodowy w Nizy rozesał w ostatnich czasach do rządów europejskich broszurę, traktującą o szalonej grze w Monaco i jej skutkach, a mającą na celu spowodowanie pewnej dyplomatycznej akcji zbiorowej przeciwko ks. Karolowi III. Broszura zawiera statystycznie zestawioną listę wszelkich samobójstw, które od r. 1877 aż do r. 1885 w Monte Carlo spełniono. Ogólna suma ofiar niebezpiecznej pasji wynosi 1,820 t. j. cyfrę, dorównyującą prawie ogólnej liczbie podanych księgi Monaco. Na liście zaznaczonym jest imię, narodowość i data śmierci, a dołączoną jest także do niej kolejka listów, komentujących rozstrzelanie się ze światem nieszczęśliwych zapaleńców. Wszyscy oni prawie przeklinali godzinę, w której Monte Carlo ujrzel. Na niemców przypada dziesiąta część tych ofiar; Włochy, Francya i Rosya najwięcej ich dostarczyły, a najmniej Anglja i Ameryka. Większość samobójców, straciwszy wszystko i dokonawszy smutnego aktu, nawet odpowiedniego pogrzebu nie miało, ale pogrzebano ich na cmentarzu dla ubogich. Niema prawie kraju w Europie, któryby się nie przyczynił do zwiększenia poważnej cyfry. Ciężką materjał zebrano i zestawiono z inicjatywą włoskiego konsula generalnego w Nizy. Włochy bowiem żyją w nienawiści z Karolem III, ponieważ konsulowi w Monte Carlo zabronił eksekutury, kiedy ten nie chciał aprobować zgnębnej zabawki. Ciężką jest rzeczą, jakie broszura wywoła wrażenie i czy osiągnie pożądany skutek.

> **Budżet europejski.** Juljusz Richard w ostatnim zeszycie «Journal des économistes», zamieszcza ciekawą tablicę cyfr, charakteryzujących wymownie obecne położenie Europy. Tablica wykazuje, iż dochody państw europejskich dosięgły w ciągu 1884 r. olbrzymiej cyfry 18,392,341,410 fr., czyli 7,356,956,564 rubli. Z sumy tej, utrzymanie armji pochłonęło 4,626,233,251 franków, a spłaty długów państwowych, zaciągniętych na potrzeby wojenne: 5,229,010,840 franków. A więc, więcej niż połowa ogólnego budżetu ginie na armję i pokrycie długów wojennych, a tylko 8 i pół miliardów pozostaje na zaspokojenie umysłowych, moralnych i fizycznych potrzeb narodów. Długów państwowych, zaciągniętych na potrzeby wojenne, mocarstwa europejskie posiadają, wedle budżetów za r. 1884, w rozmiarze następującym: Francya — 24 miljardy fr., Anglja — 19, Rosya — 15, Austria — 12, Hiszpanja — 12, Włochy — 11, Niemcy tylko 7 miliardów franków. W tymże roku, na utrzymanie armji i potrzeby wojenne wydały: Rosya — 1,162,167,188 franków, Francya — 850 milionów fr., Anglja — 792, Niemcy — 570, Austria — 338, Włochy — 303, Hiszpanja — 157 milionów fr. W ciągu ostatnich lat 15, Europa pod bronią wydała jedynie na narzędnia zabójcze 8 miliardów franków.

> **Cesarzowa chińska Tzu-Czi.** Chińscy cenzorowie, stojący z mocy swego urzędu na straży obyczajów towarzyskich i przynębiającej etykiety chińskiej, są w straszny sposób zaniepokojeni zachowaniem się obecnej cesarzowej, która z niewypowiedzianem lekceważeniem traktuje wszelkie «ceremonje chińskie». Zuudziło się jej życie w starym, ponurym pałacu monarchów i przeniosła się do ogrodów bogdychańskich, gdzie nie tylko udziela audyencji, ale i uczyty wygaje. Według opinii cenzorów, cesarzowa, jako w stanie wdowim będąca, powinna nosić żałobę i bez ustanku opłakiwać zmarłego małżonka, gdy tymczasem oddaje się na rozrywkom, a nawet... kokietery. Niedawno cesarzowa ostatecznie rozgniewała cenzorów — ubrańmi głowy. Wdzięła bowiem strój niepraktykowany dotychczas, a przytem tak błyszczący, że cenzorowie ztecydowali seryo się stawic i poczynic cesarzowej poważne przedstawienia niewłaściwości podobnego postępowania. Tymczasem, o grozo, rzeczy zasły o wiele dalej. Cesarzowa, mimo swych lat 50, zasmakowała... w polowaniu i — go dziwniej jeszcze — w bokowaniu. Proszę sobie wyobrazić położenie surowych przestrzegaczy starodawnych obyczajów, gdy w ich oczach cesarzowa, z głową przybraną w cudacki sposób, w króciutkim stroju myśliwskim, przebiega po ogrodach w towarzystwie starego eunucha, i z linkiem w ręku, trapi krowiki i baidazy. *Opisany ten obraz, może być bez słuszności, że posady państwa niebieskiego wkrótce mają różać.*

> **Najlepsza opera** istnieje obecnie w Lizbonie. Impresario teatru w stolicy Portugalji, korzystając z uszczuplenia się scen włoskich, zdołał ściągnać najlepsze siły i zebrał komplet, jakiemu niema równego na całym świecie. Śpiewają tam obecnie: Adelina Patti, Repetto, Cotogni, Masini, Tamagno i Nicolini! Krótki czas bawiła tam również Ella Russel, znana w Warszawie śpiewaczka amerykańska, lecz wobec niepowodzenia, zmaszoną była opuścić Lizbonę.

> **Emanypacja mahometńska.** Zamieszkał w Kżaniu mułmanian — jak donosi «Now. Wr.» — wnieśli do miejscewej «dumy» zbiorową petycję, aby na posadę lekarza miejskiego powołano lekarza-kobietę, ponieważ prawowierne mułmanki nie mogą korzystać z porady lekarskiej lekarza-mężczyzny.

przemysłu. Zasady ekonomiczne zjazdu przemysłowców hutniczych.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony poniżej list p. Kossutha, prostujący rozmaite niedokładności w szkicach ekonomicznych p. Szarapowa, wysłańca moskiewskiego wydziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu. P. Szarapow przeczytał już na jednym z posiedzeń rzeczonoego wydziału swój referat o przemyśle fabrycznym w Polsce; referat ten przysłany został do zarządu centralnego w Petersburgu i będzie zapewne przedstawiony władzom. Powrócimy jeszcze do tej kwestyi, obecnie zaś nadmienić tylko wypada, że praca p. Szarapowa wolną od wielu usterek nie jest i wymaga nader sumiennej korekty statystyczno-ekonomicznej. Parę niedokładności wskazywaliśmy w jednym z poprzednich N.N. «Kraju»; toż samo czyni autor zamieszczonego listu; oprócz jednak luźnych uwag, referat p. Szarapowa zasługuje na obszerną odpowiedź, której od naszych przemysłowców oczekiwać należy. Tymczasem w towarzystwie popierania przemysłu i handlu p. Szarapow występuje w tym samym duchu, w jakim przemawiają pp. Łubieński i Wiesiołowski. Nie ulega zapewne wątpliwości, że taki objaw solidarności między przedstawicielami rywalizujących z sobą przemysłów nadwiślańskiego i moskiewskiego może być czysto przypadkowym, ponieważ dostatecznie tłumaczy się powszechnem panowaniem ducha wyłączności narodowo-ekonomicznej, który to kierunek coraz dobitniej i coraz jaskrawiej zarysowuje się w całej Europie.

I w Rosyi również hasło jednego z zagranicznych ekonomistów (zdaje się Tego-borskiego): «Rosya dla rosyjan» cieszy się ogólnem uznaniem i popularnością, ponieważ obok doktryny ekonomicznej zawiera ono wielką dozę pierwiastku politycznego. Ale ten właśnie odcień polityczny, zdawałoby się, powinien stanąć na przeszkodzie prze-flancowywaniu owego hasła na nasz grunt narodowy. Natomiast dostrzegamy co innego. Wobec niemożliwości zastosowania (z nader zrozumiałych zresztą powodów) i wygłoszenia powyższego hasła w całej pełni, słyszmy propagandę takiego surrogatu treści negatywnej, że «kraj polski nie dla Niemców». Każdy jednak z łatwością zrozumie, że oba zdania bynajmniej się nie wypełniają, a po zapisaniu tego drugiego do rzędu postulatów narodowych, pozostanie jeszcze wielka luka, która niekoniecznie wyjdzie na korzyść żywiołów krajowych.

Zastrzegamy się przeciwko takiemu rozumieniu słów powyższych, jakobyśmy byli wielbicielami obecnego położenia naszego przemysłu i nie upatrywali złych stron w zalewie niemieckim; bynajmniej, występujemy jedynie przeciwko środkom leczniczym, propagowanym pod firmą opieki nad interesami ludności krajowej, ponieważ środki te są błędne i niekonsekwentne. W czem tutaj leży niekonsekwencyja ekonomiczna — wykażemy to w jednym z poprzednich N-rów «Kraju»; w kilku więc tylko słowach streścimy nasz pogląd. Propagować kierunek wyłączności narodowej na niwie ekonomicznej z całą konsekwencyją mogą tylko socjaliści państwowi. Państwo, pojmowane jako najwyższy i jedyny regulator stosunków ekonomicznych, może produkcję prowadzić ze ściśle obserwowaniem ograniczeń etnicznych; to też przy takim rozumieniu układu społecznego, domaganie się owego niejako «prawa pracy» dla krajowców jest przynajmniej logicznem. Kto jednak, będąc zwolennikiem systemu kapitalistycznego, wolnej konkurencji i t. p., zarazem domaga się przymusowego «unarodowienia» przemysłu, ten nie może być posadzonym o zbyt konsekwencyi. Powtóre, można wykazać cyframi, że przyrost naszej ludności krajowej wyprzedza przyrost kapitału narodowego, a zatem długo jeszcze przemysł nasz będzie potrzebował udziału kapitału zagranicznego; a czyż wobec tego faktu można mówić o uwolnieniu przemysłu od zależności niemieckiej? Historia przemysłowa dostarcza nam wiele faktów i świadectw, że często przemysł kapitalistyczny był w początkach swego

rozwoju obcokrajowym, przesadzonym niejako z zagranicy. Nie przeszkodziło to jednak bynajmniej następnemu stopniowemu «unarodowieniu», o ile takowe wogóle jest możebnem za czasów panowania rzeczonoego systemu produkcji. Przykład podobny może się powtórzyć i nad brzegami Wisły.

Oto w krótkich słowach wynik tego, czego nas może nauczyć teoria i historia. A ktoż może zaprzeczyć, że, pomijając niekorzystne strony zależności ekonomicznej i zbytowego napływu obcokrajowców, t. j. objawów związanych ściśle z przemysłem kapitalistycznym w jego pierwszych stadyach rozwoju, udział kapitałów i produkcyjnych żywiołów zagranicznych wielkich korzyści krajowemu przemysłowi nie oddaje? A chociażby kto i zaprzeczył, to nie poradzi nic na to przymusową ewakuacją cudzoziemców i ich zasobów, która może oddać krajowi nader wątpliwe usługi. Z piasku bicza ukreślić nie można i przy obecnem położeniu rozwijać, a nawet utrzymać na terażniejszej stopie naszego przemysłu kapitalistycznego nie jesteśmy w stanie.

Zastanawialiśmy się tak długo nad tym rzekomo narodowym prądem ekonomicznym, ponieważ jest on teraz wyrazem opinii, u ogółu popularnych, i manifestuje się przy lada sposobności. Nic dziwnego zatem, że w toku obrad odbywających się obecnie w Petersburgu zjazdu przemysłowców hutniczych można było usłyszeć wiele zdań i poglądów w tym duchu. Po ukończeniu obrad zjazdu, przystąpimy do szczegółowej oceny rezultatów i decyzji, na nim powziętych; obecnie zatem poprzestajemy na ogólnikowej wzmiance o tych zasadach, wskazaniach i postulatach ekonomicznych, które są wyrazem przekonania gromadnie zebranych przemysłowców. Przedewszystkiem zjazd skonstatował obecność przesilenia w przemyśle żelaznym rosyjskim, którego to przesilenia objawem jest niepomysłny rezultat jarmarku niżegorodzkiego. Fakt przesilenia, pomimo sztuk logicznych w mowach niektórych członków, zaprzeczających istnieniu takowego, zbyt jest wyraźnym i namacalnym, aby go jakiegokolwiek wątpliwości podawać. Zachodzi jednakże kwestya, czy ten nienormalny stan przemysłu żelaznego jest objawem pochodnym, t. j. następstwem powszechnego przesilenia w całym rosyjskim gospodarstwie narodowym, czy też jest on prze-ważnie wynikiem przyczyn specjalnych; a powtóre, czy te przypuszczalne przyczyny specjalne leżą w wadliwej organizacji przemysłu, czy też są one czysto zewnętrznej natury? Zjazd odrazu staje na cieńszym gruncie i, jako główny powód, podaje współzawodnictwo zagraniczne. I nie dla tego, żeby niepojmowano doniosłości przyczyn organicznych i wpływu powszechnego kryzysu ekonomicznego w Rosyi. Przeciwnie, w toku obrad słyszmy tyle wskazówek doniosłych o wadliwej organizacji kredytu, o braku technicznego wykształcenia, o zbyt wysokich kosztach transportu, słowem o przyczynach, z których każda, pojedynczo nawet wzięta, w związku z upadkiem siły przekupnej nacji, dostateczną byłaby do wyjaśnienia powodów przesilenia, zjazd jednak w decyzji zasadniczej pomija to wszystko i postanawia wzbronić zupełnie przywozu z zagranicy surowca. W imię czego jednak wydana została ta decyzja? Otóż właśnie w imieniu rzekomego unarodowienia przemysłu, tudzież jakoby w interesie «młodszego brata» — robotnika.

Unarodowienie to zjazd pojmuje, trzeba wyznać, dość ciasno; jako kryterjum służy tutaj nawet nie narodowość przemysłowca i robotników, ale eksploatacja rud krajowych. Tak np. pokilkakroć słyszeliśmy frazes, że zakłady sosnowieckie staną się narodowemi, jeżeli będą przetapiać rudy Królestwa lub porzecza donieckiego, a tymczasem potrzeba się od tych zakładów oddzielić nawet specjalną linią celną. O interesach robotników słyszeliśmy bardzo wiele, jakkolwiek jeszcze kwestya stosunków między pracującymi i pracodawcami nie weszła na porządek dzienny, nawet jakoby dla tych robotników przegłosowano zakaz importu surowca, ale, nie przesadzając dobrych chęci panów fabrykan-

## CZEŚĆ EKONOMICZNA.

### Przegląd ekonomiczny.

Referat p. Szarapowa. Słów parę o «unarodowieniu»

tów, sądzą, że klasy pracujące mało bardzo zyskają, a więcej stracają w razie ewentualnego przychylenia się rządu do postanowienia zjazdu. Dość spojrzeć na cyfry statystyczne. Wartość przywozu surowca w roku bieżącym zmniejszyła się o 4 mil. rubli, t. j. prawie o 50%; dostatecznie to wskazuje, że obecna nawet norma cła gwarantowała możność rozwoju dla produkcji krajowej. Zupelny zaś zakaz może przy obecnych stosunkach zmonopolizować ceny żelaznych wyrobów, co bynajmniej nie wyjdzie na korzyść właśnie tego, tak na słowach protegowanego, «młodszego brata». Nieraz wskazywaliśmy na wpływ cel prohibicyjnych niekorzystny dla narodowej konsumpcji. Rok obecny potwierdził ten sam objaw: przywóz herbaty zmniejszył się o 24 miliony (55%), ryżu o 400 tysięcy (25%), śledzi o 1,3 mil. (28%) i t. p. Czy właściwie zatem, wobec takiego wpływu cel protekcyjnych, brzmi hasło prohibicyjne proklamowane w interesach klas pracujących?

Z rzeczy bieżących mamy do zanotowania ostatnie rozporządzenia ministerstwa skarbu o emisji nowej 5% renty. Emisja ta nastąpiła w moc Najwyższego rozporządzenia, uprawniającego p. ministra skarbu do składania raty amortyzacyjnej długu bieżącego banku państwowemu w rencie 5%. Realizacja ostatniej emisji poręczona została grupie finansowej Bleichrödera; od innych zaś papierów państwowych wyróżnia się nowa renta tem, że sprzedaje się *al pari*, z zastrzeżeniem prawa wykupu przez rząd po upływie lat 20 i podlega opodatkowaniu państwowemu. W następnym numerze omówimy obszerniej to rozporządzenie.

W. Ż.

#### Zjazd przemysłowców hutniczych w Petersburgu.

Od 26 z. m. zbierają się w gmachu ministerstwa dóbr państwa przedstawiciele rządowego i prywatnego przemysłu żelaznego, delegaci towarzystw naukowych, niektórych komitetów giełdowych i ministerstw: dóbr państwowych, skarbu, wojny, komunikacji i marynarki. Razem osób ze sto, lokujących się niezbyt wygodnie w ciasnej salce. W składzie osobistym liczbą, jednością i jasnym pojmowaniem kwestyi przemaga Ural, to też decyzje zjazdu będą nosiły odcień specjalnego protekcyjizmu właściwego, a można powiedzieć nawet wrodzonego rdzennie rosyjskim przemysłowcom. Zapewne, że fakt przegłosowania jakiegokolwiek postanowienia, wobec czysto przypadkowego składu zgromadzenia, sam przez się ma bardzo małe znaczenie, ważniejszym jest tutaj zwycięstwo moralne i przekonujące umotywowanie proponowanych wniosków. Otóż zmuszeni jesteśmy wyznać, że nawet i to zwycięstwo moralne pozostało przy protekcyjnistach *à outrance*; zawdzięczają to oni jednak całkowicie udziałowi wice-dyrektora departamentu górnego p. Skalkowskiego. P. Skalkowski, przy zadziwiającym ubóstwie talentów oratorskich na zjeździe, korzystnie się wyróżnia. Wskazywaliśmy się, jednością zwrotów i siłą wyrażań. Niepospolita znajomość historii i statystyki przemysłu górniczego w Rosji i zagranicą pozwala mu zarzucić i oszłomić przeciwnika szeregiem faktów jednostronnych, ale przekonujących. Jednostronność ta jednak stanowi na zgromadzeniu publicznym siłę. P. Skalkowskiemu pod względem erudycji, z pomiędzy jego licznych oponentów, mogliby chyba dorównać pp. Andrejew i Timiriazew, ale po pierwszych, zbyt może żywych sprzeczkach, zaprzestali oni bywać na posiedzeniach zjazdu. Potocznością mowy i szerokim pojmowaniem kwestyi odznaczał się znany przemysłowiec i wydawca «Motwy» Poletika, ale przemówieniem jego brakowało siły faktów, której ani dowcipne anegdoty, ani górnolotne frazesy zastąpić niemogą. Zresztą, słyszeliśmy rozmaite popisy oratorskie z zacięciem komicznym, ze sporą dozą patosu, a niekiedy i w sentymentalnym guście, które tylko tego dowiodły, że sztuka przemawiania publicznego bynajmniej w Rosji nie kwitnie. Wystąpienia publiczne przedstawicieli przemysłu polskiego ograniczały się

dotychczas na krótkich i ogólnikowych uwagach, a już bynajmniej nie zauważyliśmy tego, osławionego w pismach rosyjskich porozumienia dla działalności wspólnej. Owszem, jedyny dotychczas (piszemy to w piątek) popis delegata polskiego odznaczył się żywą, a niezbyt ciekawą dyskusją, między przedstawicielem wydziału towarzystwa przemysłowego w Łodzi i delegatem zakładu «Huta Bankowa».

Od tej zewnętrznej strony obrad możemy przejść do samej treści rozpraw. Po skonstatowaniu ogromną większością głosów przesilenia w przemyśle żelaznym, pomimo (niefortunnej, co prawda) opozycji p. Żurawłowa, zjazd przeszedł do rozpatrywania kwestyi ocenia surowca, żelaza i stali z zagranicy. Wobec składu osobistego nie ulegało wątpliwości, że uchwała prohibicyjna będzie przyjęta przez większość, chodziło zatem tylko o postawienie i umotywowanie wniosku. Taki zdaje się był cel narad trzydniowych i zawziętej polemiki. W Rosji, jak wiadomo, znaczne fabryki przerabiają surowiec zagraniczny na stal i żelazo, inne natomiast wytapiają surowiec z rud rosyjskich, otrzymując z niego w dalszym ciągu wyrób krajowy. Pierwsze fabryki, skoncentrowane na kresach państwa, rozporządzając znacznymi kapitałami, będąc przez czas długi ulubionym przedmiotem protekcji rządowej, przewyższają drugie fabryki pod względem jakości wyrobu. Zakaz importu surowca byłby dla nich ciosem nader ciężkim; otóż protestowali ich przedstawiciele przeciwko temu. Ponieważ zakaz importu surowca z konieczności pociągnie za sobą podrożenie wyrobów żelaznych, a zatem nie może być środkiem w szerszych kołach publiczności popularnym, przeto, stronnicy takowego rozporządzenia nader umiejętnie wysunęli naprzód kwestyę narodowości w przemyśle i kwestyę opieki nad losem robotników. Dowodzono niejednokrotnie, że przemysł, opierający się na eksploatacji rud krajowych i zatrudniający znacznie większą ilość robotników zasługuje na specjalną względną rządu. Przedstawiciele zakładów o surowcu zagranicznym przyjęli walkę na tym tak niesprzyjającym dla nich gruncie i naturalnie ponieśli porażkę. Wogóle można powiedzieć, że poglądy wolności (przynajmniej względnej) handlowej były bronione nieudolnie. W przemówieniu tylko pp. Andrejewa i Timiriaziewa zauważyliśmy słuszne wysunięcie na pierwszy plan interesów konsumentów, przemówienia te jednak po szorstkiem odparciu p. Skalkowskiego, przebrzmiały bez echa. Tak więc zjazd uchwalił większością 39 głosów przeciwko 21 zupełny zakaz importu surowca, z uwzględnieniem na lat 5 fabryk petersburskich i większością 43 gł. przeciwko 10 podniesienie cel na żelazo.

O ile różnili się między sobą panowie członkowie zjazdu w swych zapatrywaniach się na kwestyę ocenia, o tyle zgodnemi były ich poglądy w kwestyi organizacji kredytu dla przemysłowców hutniczych. Właściwie nie było nawet poglądów, a tylko szereg aspiracji do kredytu jakiego bądź kolwiek i to prędkiego. Kwestya ta wyjaśniła się dopiero po odczytaniu referatu p. Poznańskiego. P. Poznański przedewszystkiem z teoretycznego punktu widzenia poprawił herezje ekonomiczne, których dopuszczali się jego preopinanci, a następnie przystąpił do jasnego i treściwego sformułowania swego wniosku. Zastrzegając się przeciwko bezpośredniemu udziałowi państwa, referent podał projekt organizacji specjalnego banku górnego, któryby łączył w sobie wszelkie rodzaje kredytu możebnego dla przemysłowców, a zatem: kredyt 1) hipoteczny, długoterminowy z uwzględnieniem przy oszacowywaniu wartości bogactw kopalniczych, fabryk i urządzeń przemysłowych; 2) kredyt krótkoterminowy, czy to w formie kredytu osobistego (wekslowy), czy rzeczowego (na zastaw towarów), i 3) operacje komisyjne. Słowem p. Poznański chciał stworzyć to właśnie brakujące ognisko między konsumentem i producentem, które mogłoby się stać regulatorem nieopatrznej produkcji i kłapą bezpieczeństwa przeciwko zgubnym

presileniom. Projekt był wszechstronny, dobrze obmyślany i dla tego zasługiwał na długą dyskusję. Nie tak się jednak stało. Oprócz opozycji p. Skalkowskiego, który nawet nie z praktycznego, a z historycznego punktu widzenia mówił przeciwko łączeniu funkcji kredytowych w jednej instytucji, nie słyszeliśmy poważniejszego zarzutu. Projekt odesłano do komisji, która go bezwzględnie przyjmie. Taką samą jedność panowała w kwestyi transportu produktów żelaznych. Kwestyę taryfową odesłano do komisji, a p. Woroncow pszczytał nader wyczerpujący referat, dowodzący konieczności stworzenia sieci dróg wązkotorowych.

Na końcu dzisiejszego sprawozdania pozwolimy sobie jeszcze krótką uwagę. P. Skalkowski utrzymywał, że działalność Banku polskiego była zgubną, a przynajmniej szkodziła dla zakładów hutniczych w Polsce. Zapewne, że dyskusya o działalności Banku polskiego obecnie bynajmniej ciekawą być nie może, ale nie rozumiemy powodu rzucań kamieniem na grób instytucji, która w tym przynajmniej względzie zasłużyła sobie bezwarunkowo na zaszczytną wzmiankę.

Ż.

#### Listy ekonomiczne „Kraju“.

W sprawie opodatkowania przemysłu Królestwa.

W gazecie «Ruś» pojawia się od pewnego czasu szereg nader interesujących artykułów, życzliwie dla nas usposobionego publicysty p. S. Szarapowa pod tytułem: «Z wycieczki ku zachodniej granicy». Autor wysłany był przez oddział moskiewski towarzystwa popierania przemysłu i handlu rosyjskiego do Łodzi i Sosnowic, celem zebrania na miejscu danych statystycznych, odnoszących się do nadmiernego rozwoju w tych miejscowościach przemysłu zagranicznego. W artykułach tych p. Szarapow opisuje głównie spostrzeżenia i wrażenia swoje, zapowiadając obrobienie zebranych danych liczbowych w osobnej pracy. Oddawna już nie zdarzyło nam się czytać w piśmiennictwie rosyjskiem rzeczy, napisanej z taką bezwzględną otwartością: Dla tego też uważamy za stosowne sprostować niektóre omyłki faktyczne przez p. Szarapowa popełnione.

W rozdziale XIII swej pracy (№ 14 «Rusi»), mówiąc o taksowaniu nieruchomości do obowiązkowego ubezpieczenia gubernialnego (ograniczonego sumą 5,000 rs.), autor twierdzi, że taksowanie odbywa się na koszt rządu, a z właściciela ściągają się za to po 1/4 kop. za każdą stopę kwadratową każdego piętra. Otóż właśnie ta 1/4 z dodatkiem dyet i kosztów podróży technika, kosztu blankietów i przepisania 3 obowiązkowych egzemplarzy, wynoszą w większych fabrykach niekiedy do 6,000 rs., którą to sumę właściciel fabryki płaci wprost technikowi ubezpieczeń, bez żadnego w tem udziału rządu. Ponieważ każda nowa budowla musi być włączoną do ubezpieczenia gubernialnego w 3 miesiące po jej ukończeniu, a fabryki, jeżeli nie upadają, to ciągle budują, gdy nadto suma przyjmowana przez ubezpieczenie gubernialne, ograniczoną jest 5,000 rs., skutkiem czego przybytek nowej budowli pociąga za sobą konieczność innego rozkładu tej sumy na pojedyncze budowle—zachodzi przeto potrzeba nieustannego prawie przeszacowywania i przerabiania aparatu szacunkowego, co powoduje dla właścicieli większych fabryk wydatek coroczny kilkuset, a czasami i paru tysięcy rubli. Stanowi to podatek, równowalący z lichwą te nierównomierności w opodatkowaniu, jakie nie zawsze trafnie, podniósł p. Szarapow odnośnie do większych przedsiębiorstw fabrycznych. Instytucya gubernialna, czyli ogół ubezpieczonych w guberni nic jednakże na tem nie korzysta; suma ubezpieczenia zostaje ta sama, zmienia się tylko cokolwiek jej rozkład na pojedyncze budowle; premja zaś zmienia się wskutek kosztownej tej czynności, częstokroć zaledwie o kilka kopiejek. Ta okoliczność skłoniła tutejszych przemysłowców do wystąpienia z podaniem o zwolnienie fabryk z pod przymusu ubezpieczenia ograniczonego sumą 5,000 rs. i pociągnięcia ich natomiast do pewnej stałej opłaty na korzyść instytucji gubernialnej.

Rozumowanie p. Szarapowa, dotyczące maximum, od którego oblicza się podymne dworskie dodatkowe, nie jest słusznym. Prawodawca wiedział co robił. Jest to przecież podatek w zasa-



Komunikacje.

+ Dnia 1 b. m. ukończone zostały wstępne prace...

+ Ministerstwo komunikacji wyasygnowało na poprawienie portu odeskiego 1 1/2 milj. rubli.

+ Gazeta „Kaspj” donosi o sprzedaży kopalni naftowych braci Mirzajewych na Kaukazie...

DONIESIENIA.

Powszechnem i słusznem jest mniemanie, iż nie ma uniwersalnego a nieszkodliwego lekarstwa na ból zębów.

Dostać ich można w całym Cesarstwie u drogistów, perfumierów i w bardzo wielu sumiennych aptekach.

Pudełko małe z 2 środk. i szeregów. opis. rs. 1 k. —

Wypisywać można od wynalazcy, adresując do „Warsz. Laboratorium Chemicznego w Warszawie”.

JAN LUBICKI

adwokat b. kom. do spraw włośc., prowadzi poważnie sprawy w komisjach włościańskich; udziela porad, układa prośby i skargi, — przyjmuje na siebie urzędzenia lasów.

Warszawa, Widok, № 14.

„Gazeta Losowań” zamieszcza: 1) Wskazówki, jak najkorzystniej bez ryzyka obracać papierami.

ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

wychodzić będzie w Warszawie w r. 1886 na dotychczasowych warunkach, przy powiększonym składzie redakcyjnym i z uwzględnieniem w tekście pisma i w dodatku nutowym potrzeb i wymagań chwili bieżącej.

muzycznych i malarzy — z portretami. Dodatek muzyczny zawiera utwory na fortepian na 2 i 4 ręce, w czem uwzględnione będą potrzeby: salonowe i pedagogiczne

Prenumerata kwartalna z przesyłką rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Abonenci, wnoszący przedpłatę na cały rok zgóry, otrzymują zaraz przy wniesieniu opłaty

ŚWIETNE PREMJIUM BEZPŁATNE Kompletne wydanie dzieł FR. CHOPINA (6 wielkich tomów) w ozdobnej edycji Gebethnera i Wolffa.

Abonenci zamiejscowi, ze względu, iż koszt przesyłki 6 wielkich tomów, wążących blisko 7 funtów, wynoszą rs. 1 k. 50, zechcą kwotę tę do prenumeraty dołączyć; w celu zaś zaoszczędzenia kosztów tej przesyłki, raczą wskazywać w Warszawie miejsce, gdzie premjum to złożyć można.

Adres Redakcyi: Senatorska, № 26, w Warszawie, w biurze ogłoszeń Rajchmana i Frendlera.

„KURJER WARSZAWSKI”

najobszerniejsze i najbardziej rozpowszechnione codzienne pismo polskie, wychodzące i rozsyłane dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję, rozpocznie w styczniu r. p. druk najnowszej dwutomowej powieści z czasów króla Jana Sobieskiego, p. t.:

„ABRAHAM KITAJ”

napisanej przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Warunki prenumeraty „Kurjera Warszawskiego” na prowincyi i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres: Warszawa, plac Teatralny, № 9.

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego N. 114 i 115 opuściły prasę i zawierają: Kto jest autorem „Marsyljanki”, p. J. Kleczyński.

„Ja wierzę ci”, romans do śpiewu Bevginianięgo, słowa Wiktora Hugo (z repertuaru Patti). (755) Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 26.

Gazety Rolniczej № 50 wyszedł z druku i zawiera: Opisy gospodarstw. (Urzędowe sprawozdanie komisji wystawowej), zestawil Leon Dmochowski.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na wydanych z Prus poddanych rosyjskich: K. Ankowska rs. 5, R. Zamajski rs. 5, H. Petrykowski rs. 1 k. 22 i za pośrednictwem K. Janickiej rs. 10 k. 20.

Na pogorzalców w Grodzie: F. P. rs. 25, K. Ankowska rs. 5, E. Wojnicz rs. 10, ksiądz F. Czarkowski rs. 2 i A. Chuszkowski rs. 3.

Na rodzinę murarza Jana Czerniawskiego w Grodzie: L. Ciundziejewski rs. 5, z Elizawetgradu chers. gub. rs. 23 (mianowicie: J. L. rs. 1, W. Lewiński rs. 1, B. Schmet rs. 2, A. Golcz rs. 1, Antonina z dziećmi rs. 1, N. N. rs. 1, G. Sławucki rs. 1, nieznajoma rs. 3, F. Perzyński rs. 1, R. Sł. G. rs. 3, T. G. rs. 2, Łęczyński rs. 1, L. Łapiński rs. 2, W. Gontkowska rs. 1, J. Gontkowski rs. 1 i N. Kowalenko rs. 1).

Na Towarzystwo dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu: Hołynski rs. 10 i K. Ankowska rs. 10.

Na biednych: Prenumerator rs. 10, Winiarski rs. 1 i Marysia T. k. 85.

NEKROLOGJA.

+ Towarzystwo polskie w Petersburgu, uszczuplone w roku zeszłym z powodu śmierci kilku wybitniejszych osobistości, poniosło nową, niepowetowaną stratę.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.

O G Ł O S Z E N I A.

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

W WARSZAWIE

(489 52-1)

polecają w wielkim wyborze: Cygara Hawańskie różnych marek, Cygara Amerykańskie, Cygara Antwerskie na różne ceny od rs. 9 za 100 sztuk. Tytonie i Papierosy francuzkie Caporal i Tabaka francuzka Rape. Łaskawe zamówienia wysyłają się franco.

ŚMIERĆ I KALECTWO

przy eksploatacyi dróg żelaznych.

Komentarz do art. 683 t. X., cz. 1 i do ogólnej ustawy dr. żel. rosyj. 12 Czerwca 1885 r. W języku rosyjsk. napisał F. Osiecki adw. przyz. Petersburg, 1886 r. Cena rs. 1 k. 25. W księg. Anisimowa, Wolfa, „Now. Wr.” i innych. (456-3-1)

BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACJA

dla transportów towarowych wszelkiego rodzaju, między przystaniami na Woldze od Kazania do Astrachania i portami morza Kaspijskiego z jednej strony, a wszystkimi ważniejszymi stacyami kolei żelaznych Warszawsko-Terespolskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej z drugiej strony.

**J. Brandt & G. W. Nawrocki**  
Inżynierzy Cywilni

**PATENTA NA WYNALEZKI**

W EUROPIE I AMERYCE

wyrobia i sprzedaje (410-52-9)

**Gerard Wacław Nawrocki**

(Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy:

**J. Brandt & G. W. v. Nawrocki**

**W BERLINIE**

Friedrichstrasse, 78 (dom « Germania », róg Französische Strasse).

Pierwsze biuro patentów, od roku 1878 egzystuje.

Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

Объ изданіи въ 1886 году

ЖУРНАЛА

**„ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ“**

(Двадцать первый годъ).

«Вестникъ Европы», журналъ исторіи, политики, литературы—выходитъ ежемѣсячно, 12 книгъ въ годъ, отъ 28—30 листовъ обыкновеннаго журнальнаго формата.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: 1) Городскіе . . . на годъ 16 р.; 1/2 г. 9 р.; 1/4 г. 5 р.  
2) Иногородные . . . 17 . . . 10 . . . 6 .  
3) Заграничные . . . 19 . . . 11 . . . 7 .

Подписка принимается: въ С.-Петербурѣ, въ Главной Конторѣ журнала, на Вас. Остр., 2 лин. 7, и въ книжномъ магазинѣ Э. Мелле, на Невск. пр., 20; въ Москвѣ, въ книжныхъ магазинахъ Н. И. Мамонтова, Кузнецкій Мостъ, и Н. П. Карбасникова, Моховая, д. Коха. Иногородные и заграничные обращаются по почтѣ въ редакцію журнала: Сиб., Галерная, 20.

Редакторъ М. Стасюлевичъ.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

**ALEKSANDRA FEISTA W WARSZAWIE**

nagrodzona medalami srebrnym i złotym na wszystkich wystawach krajowych i międzynarodowych,

wyrobia pędzle w stu najrozmaitszych gatunkach, które poleca, nadmienając, że wszystkie te gatunki nie ustępują w niczem najlepszym zagranicznemu, od których nadto są znacznie tańsze. Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie franco. (739)

WARUNKI PRENUMERATY

WYDAWNICTW PERYODYCZNYCH S. LEWENTALA

W WARSZAWIE

Nowy-Swiat, № 41.

Na rok 1886.

Z przes. poczt. na prow., oraz

po za granic. Ces. Rosyjsk.

Rocznie. Półrocz. Kwart.

«Kłosy», czasopismo tygodniowe ilustrowane, wraz z wielkiem bezpłatnem premjum pism Michała Bałuckiego . . . . .	12	6	3
«Swit», pismo ilustrowane dla kobiet, wraz z dodatkiem wzorów ubrań i robót kobiecych . . . . .	10	5	2 50
Część «Switu» literacka bez dodatku modnego . . . . .	6	3	1 50
Część «Switu» modna bez dodatku literackiego . . . . .	6	3	1 50
«Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej» . . . . .	4 80	2 40	1 20
«Tygodnik romansów i powieści» . . . . .	4	2	1
Tanie wydanie powieści Elizy Orzeszkowej; jeden tom miesięcznie, rocznie 12 tomów; dla prenumeratorów któregośkolwiek z powyższych wydawnictw . . . . .	10 20	5 10	2 55
Dla nieprenumeratorów tychże wydawnictw . . . . .	13 80	6 90	3 45

Za akuratne dostarczanie pism naszych tylko wtedy odpowiadamy, gdy prenumerata bezpośrednio u nas jest opłaconą. (429-12-4)

SĄ DO NABYCIA

**wielkie murowane zabudowania**

mieszkalne i niemieszkalne, dobrze zbudowane, wygodne dla

**FABRYKI**

lub też wielkiego naukowego, dobroczynnego i t. p. zakładu, w gęsto zaludnionej miejscowości położonej, w Ostrowskim pow., Paskowskiej gub., koło rzeki, mogącej być użyta jako silny i stały motor, w niewielkiej odległości od traktu Petersbursko-Warszawskiego, obok stacyi kolei Petersb.-Warsz., w odległości 330 w. od Petersburga, 60 w. od Pskowa i 12 w. od Ostrowia, w samym środku przemysłu Inianego. Prosta komunikacja kolejowa z portami: Rewlem, Rygą, Libawą (projektowana jest budowa kol. żel. od Bologowa, przez Psków do Rygi). Bliższych szczegółów dowiedzieć się można u właściciela w Petersburgu, Was. Ostr., 8 linja, № 49, m. 3, codzien. do godz. 12, albo wieczorem od g. 6 do 7. W razie zapotrzebowania, mogą być wysłane plany litografowane. (481)

go nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła, wydane z zapomogi Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego:

- Biroh-Hirschfeld. Wykład anatomji patol. Część ogólna. Przekład W. Maysla, 1884, rs. 2.
- Wierzbowski T. Krzysztofa Warszewickiego niewydane pisma, 1883, rs. 2.
- Uchańciana, 1885, 2 tomy, po rs. 3.
- Korneliusza Neposa. Żywoty znakomych mężów. Przełożył A. Mierzynski, 1883, k. 80.
- J. Szastecki. Gramatyka czeska, 1884, rs. 1 k. 20.
- Rocznik Pedagogiczny, przez J. Dickstelną. Tom II, 1884, rs. 2.
- Danielewicz B. Z dziedziny statystyki matem., 1884, k. 40.
- K. Filipowicz. Wiadomości początkowe z botaniki, 1884, rs. 1.
- W. Szokalski. Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie, 1885, rs. 3.
- T. H. Huxley. Wykład biologji prakt. Przeł. A. Wrześniowski, rs. 1.
- J. D. Ewerett. Jednostki i stałe fizyczne. Przeł. J. J. Boguski, rs. 1 k. 20.
- Sprawozdania z piśm. nauk. polsk. w dziedz. nauk. matem. i przyrodn. Rok I, 1883. Rok II, 1884, po rs. 1.
- Prace filologiczne wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. Tom I, zeszyt I, cena rs. 1 k. 50.

Na rzecz kasy pomocy sprzedają się:

- Wierzbowski T. Jakób Sobieski. Dyrusz wypr. wiedeńskiej, k. 50.
  - Zieliński Dominik. O wekslach, 1884, rs. 2 k. 50.
  - W. K. Mapa dawnej Słowiańszczyzny, k. 30 i (161-9-8)
  - Tekst objaśniający, k. 30.
  - Biblioteki filozoficznej wydawanej pod redakcją prof. H. Struvego, z zapomogi kasy Mianowskiego wyszedł tom pierwszy p. t.: «Kartezyzus». Rozmyślenia nad zasadami filozofji, dowodzące istnienia Boga i różnicy pomiędzy duszą ludzką i ciałem. Przełożył z łacińskiego Ignacy Karol Dworzaczek. Cena k. 70.
  - Wyszedł nowy tomik, wydany pod redakcją prof. H. Struvego: «Platon. Obrona Sokratesa», przeł. z greckiego i objaśnienia dodał Adam Maszewski. Cena k. 40.
- Skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

Z Nowym Rokiem, obok prac zapowiedzianych już w prospekcie, rozpoczniemy w łamach «Kłosów» druk najświeższej pięcioaktowej komedyi Kazimierza Zaleskiego, redaktora «Wieku», która w połowie lutego ukaże się na scenie Teatru Rozmaitości, p. t.:

**„Nasi Zięciovie”**

Wartość jej niepospolita sami czytelnicy naszego czasopisma ocenią; my zaś tyle tylko powiemy, że tak ze względu na treść swoją i dążność, jak też i na formę prawdziwie świetną, jest to jeden z najcenniejszych utworów tego tak wysoce utalentowanego komedyo-pisarza.

Redakcja «Kłosów».

WYDAWNICTWA ROLNICZE:

- «Hodowca», pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ekonomicznym, wiejskim, wszelkim gałęziom przemysłu wiejskiego, a w szczególności hodowli inwentarza żywego w najobszerniejszem znaczeniu słowa tego. Prenumerata wynosi rocznie: w Warszawie rs. 5, na prowincyi i w Cesarstwie rs. 6.
  - A. Brownsford. «Podręcznik do racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich». Cena rs. 1 k. 50.
  - W. Koszutski. «Pomiary i znamiona charakterystyczne bydła nizinnego i górskiego» (z drzeworytami). Cena k. 50.
  - Kalendarz «Hodowcy». Rocznik gospodarski ilustrowany na rok 1886. Cena rs. 1.
- Nabywać można we wszystkich księgarniach i w redakcji «Hodowcy», Hoza, № 61. (752-3-1)

**„JAK HODOWAĆ PSZCZOŁY”**

napisał prof. A. Butlerów, przełożył ks. J. Jakubowski, cena k. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (757)

**Kalendarz rolniczy na rok 1886**

ANTONIEGO STRZELECKIEGO do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy, Nowy-Swiat, 22, w Warszawie. Cena rs. 1, przesyłka k. 20. (747-3-2)

**„ZDROWIE”**

czasopismo miesięczne, poświęcone sprawom zdrowia jednostek i społeczeństwa, wychodzi w Warszawie (25, Św.-Krzyżka), pod redakcją J. Polaka. Pismo to, w którym przyjęło udział poważne grono lekarzy, techników i innych autorów, wychodzi w zeszytach, obejmujących około 80 szpalt ścisłego druku i w miarę potrzeby zamieszcza rysunki objaśniające. Kierunek pisma jest praktyczny. Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową 5 rs. rocznie (2¼ rs. półrocznie); w Warszawie 2 rs. na pół roku. Cena ogłoszeń 15 i 10 k. od wiersza petitu. Prenumerować można w Redakcyi, oraz we wszystkich księgarniach. (470-2-2)

Siemę niżyu честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что 1 декабря с. г. открывается во всѣхъ моихъ виноторговляхъ особый отдѣлъ для

**РУССКИХЪ ВИНЪ.**

K. O. Штутъ.

**KANTOR NAUCZYCIELSKI KAUCYONOWANY**

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, guwernantek i bon, różnej narodowości. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 7. Dąbrowska Marya i Marek Antoni. (754-2-1)

**REPREZENTACYE FABRYK ZAGR. I FABRYKI PIECÓW I KAFLI**



**„LEOPOLDÓW”**

którysłużył wznaczk. Kucharz domach, akuraty, prakt., z renomą porządnego człowieka i dobrego kucharza. Posiada świad. i rekom., poszukuje miejsca w domu, gdzie jest lubiany porządek i czystość. Adr.: Dom Ambasady Austriackiej, panu D. Baumann. (493)

**PIANISTA**

gra na wieczorach do tańca, także daje lekcye muzyki. 1 rota Izmajłowskiemu pułku, № 11, m. 15. (487-6-2)

**KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALESKIEJ**

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-31)

**Pokoje umebłow.** przywożenie i wygo. dnie, po cen. bardzo umiark., dzien. lub miesięcz., z usługą, z obiadem lub bez, do wynajęcia w każdym czasie. Róg Newskiego i Litwiejskiego pr., № 78—66, m. 20. (485-3-2)

**OSOBÄ** z wyższem wyksz. (skończ. Best. kursa), posiad. jęz., poszuk. lekc. lub jakiego zajęcia. Rekom. i praktyka. Adr. w red. «Kraju». K. S-kiej. (474)

**Zakład Lecznicy GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO**

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinicki, dla chorób wener., naszkóra., org. pęci i kan mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codzien. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (457-12-4)

# CENTRALNY SKŁAD FABRYKI „HELENA“

PETERSBURG

ulica Oficerska, № 6,

zaopatrzone w świeżo nadesłany transport towarów na nadchodzącą jesień, poleca Szanownej Publiczności:



Krzesła, Fotele, Kanapy z siedzeniem amerykańskim, Stoliki do kart, Stoły jadalne, Łóżka składane, Koła i Posadzki, oraz wykonywa na żądanie wszelkie wyroby budowlane. Przyjmuje obstalunki na całkowite umeblowanie dróg żelaznych i innych instytucyj rządowych i prywatnych. (300-7-7)

GENY STAŁE UMIARKOWANE.

Zarządzający Składem: K. Choroszewski & W. Ostrowski.

## „TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI“

pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet.

Wychodzi w dużym formacie pism ilustrowanych warszawskich i każdy numer obejmuje półtora arkusza druku części literackiej. Do każdego nadto numeru dołączony zostaje dodatek półarkuszowy, ilustrowany, ubiorom i robotom damskim przeznaczony, brany z najpierwszych dzienników paryżskich. Dodatków tych każdy prenumeratorka w ciągu roku otrzymuje sztuk osiemdziesiąt, a mianowicie: a) arkuszy z drzeworytami sztuk 16, b) rycin kolorowanych paryżskich sztuk 16, c) tablic z krojami sztuk 16. Jest to najtańsze z pism ilustrowanych dla kobiet, gdyż wszelkie ryciny kolorowane dodają się bez oddzielnej dopłaty.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10. W Warszawie: kwart. rs. 1 k. 80, mies. k. 60. Jako premjum do „Tygodnika MÓD i Powieści“, zbiorowe wydawnictwo Dzieł Alberta Wilczyńskiego, więcej niż do połowy dotychczasowych cen niższe.

W r. 1885 wyszły dzieła następujące: Kłopoty starego komendanta. — Obrazki i szkice. — Fotografje społeczne. — Dziecię niedoli i dziecię próżności. — Woły robocze. — Z pamiętników plotkarza. — Tanie tabakierki. — Siostra mojej żony.

W r. przyszłym 1886 kolejną wychodzić będą: Nasze dzieci. — Słomiany wdowiec. — Dla dobra dzieci. — Za groszem. — Sielanki szlacheckie. — Na świecie. — Na manowcach. — Misa rodzinna. — Galerya dyletantów. — Z naszego życia. — Wspomnienia obywatelskie. — Humoreski i obrazki. — Medytacje kawalerskie. — Opiekunowie wdowca. Nowych rzeczy, nie drukowanych w osobnej książce, będzie tom.

Cena dla prenumeratorki „Tygodnika MÓD i Powieści“ w Warszawie za tom k. 60, za tomów 12 rs. 7 k. 20. W Cesarstwie i na prowincyi z przesyłką pocztową za tom k. 70, za tomów 12 rs. 8 k. 40.

Adres: J. K. Gregorowicz, Warszawa, Widok № 3.

## „PRZYJACIEL DZIECI“

pismo tygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

Wychodzi w powiększonym formacie z ilustracją starannie prowadzoną i z dodatkiem półarkuszowym dla młodszych dzieci, co tydzień do każdego numeru dołączanym. Dotychczasowa dążność pisma: bawić i uczyć zarazem, zachęcać do wszystkiego co dobre, a wstręt obudzać do złego, pozostanie i nadal głównym zadaniem redakcyi. Jako początek na utworzenie dla czytelników „Przyjaciela Dzieci“ biblioteki domowej z pożytkiem trwałym, wyszły cztery powieści historyczne: „Popiel i Piast“, „Chrzest Mieczysława“, „Bohaterowie i niewolnicy“ i „Dwaj bracia“. Cena rs. 1. Na przesyłkę pocztową dopłaca się k. 15.

„Przyjaciel Dzieci“ z lat poprzednich do r. 1882 w kompletach całorocznych zbroszowanych rs. 3, ozdobnie oprawny rs. 4; od r. 1882 zbroszowany rs. 4, oprawny rs. 5. (750-3-2)

Prenumerata wynosi: w Warszawie: kwartalnie rs. 1, z przesyłką pocztową kwartalnie rs. 1 k. 25, półrocznie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 5.

Adres: J. K. Gregorowicz, Warszawa, Widok № 3.

Wydawca EMIL SKIWSKI.

## KSIĘGARNIA STANISŁAWA GIEJSZTORA w Warszawie

ALEJE JEROZOLIMSKIE, № 58,

przyjmuje przedpłatę na pisma codzienne, tygodniowe i t. p., oraz dzieła drogą prenumeraty wydawane w kraju i zagranicą i takowe najregularnie rozysła. Posiada na składzie książki różnej treści w języku polskim, a w obcych, jak i nuty, w najkrótszym czasie dostarcza. Zgłaszającym się oznacza cenę dzieł dawnych, których wydała już 4 katalogi z 10,000 przeszło numerów, przeważnie do historii i geografji naszego kraju się odnoszących. Przyjmuje w komisję do sprzedania tak pojedyncze dzieła, jak i całe biblioteki. Książki do bibliotek i czytelników prywatnych na przystępnych warunkach dostarcza, przesyłając na żądanie katalogi książek oraz numerów krajowych bezpłatnie. Istniejący przy księgarni skład materiałów piśmiennych, dostarcza takowych w różnych gatunkach, jak również bilety wizytowe, albumy fotografij, książki i regestra gospodarskie, oraz zabawki pedagogiczne. Wogóle księgarnia wszelkich interesantów zlecenia wypełnia z możliwym pośpiechem i dokładnością. (480-3-2)

## WASILEWSKI & PILASKI

WARSZAWA

Nowo-Senatorska, № 5,

## SKŁAD NASION i Narzędzi Rolniczych

polecają na sezon bieżący po cenach stałych niskich, za gotówkę franco,

SKŁAD WARSZAWA

MŁOCARNIE SZTYFTOWE stałe i przewoźne fabryki Hofherra & Schrantza w Wiedniu, w cenie od rs. 485 do rs. 1,850.

WIALNIE systemu Backera po rs. 85 i rs. 95.

WIALNIE BOSTONSKIE po rs. 45 i rs. 55.

WIALNIE AMERYKANSKIE po rs. 35, rs. 40 i rs. 45.

SIECZKARNIE systemu Bentalla manewowe C. E. J. po rs. 100, C. C. po rs. 125, C. D. po rs. 150.

SIEKACZE francuzkie po rs. 27 i rs. 40.

SIEKACZE angielskie po rs. 26 i rs. 30.

SZARPACZE ręczne po rs. 44, manewowe po rs. 60.

PAROWNIKI po rs. 250. (743-4-2)

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku



## FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW I SZYB DO OKIEN

POD FIRMĄ

## IGNACY HORDLICZKA

egzystująca od r. 1822

poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiarkow.

Składy Fabryki znajdują się:

w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej, pod № 17; 2) przy ul. Granicznej, pod № 6; — w Lublinie: Krakowskie Przedmieście, № 135; — w Łodzi: Nowy Rynek, pod № 240; — w Brześciu Litewskim: przy ulicy Szosowej, pod № 5.

Powyższe składy zaopatrzone również zostały w Wielki wybór

PORCELANY, FAJANSU i MAJOLIKI

z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwinnych. (749-3-2)

## H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S<sup>KA</sup>

WARSZAWA

Miodowa, № 2 (uowy)

Reprezentanci fabryki H. Cegielskiego

W POZNANIU

POLECAJĄ:

MŁOCARNIE specjalne do koniczyzny.  
PAROWNIKI, PŁUCZKI, SRÓTOWNIKI do kartofli.  
SRÓTOWNIKI, GNIOŹOWNIKI do zboża.  
SIECZKARNIE ręczne i manewowe Bentalla.  
SZARPACZE i SIEKACZE do buraków i kartofli, (736-6-5)  
ROZDRABIACZE do kuchów,  
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

W mieście BIAŁEJ CERKWI, guberni Kijowskiej, powiecie Wasylkowskim, stacya drogi żelaznej Fastowskiej, w dniu 3 (15) lutego 1886 roku odbędzie się

## DOROCZNA SPRZEDAŻ KONI

przeważnie arabskich, nadto perszeronów i półkoni, rozpłodowych matek, młodych, wierzchowych i zaprzężnych, maści: kasztanowatych, karych, gniałych i siwych, pochodzących ze stad J. W. książąt Sapiehów, hr. Maryi Branickiej, JW. hr. Władysława Branickiego, JW. hr. Ksawerogo Branickiego i właściciela ziemskiego JW. Władysława Markowskiego. Konie oglądać można w stajni Białoceckiej od 1 (13) lutego 1886 r. Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni. (756-9-1)

# "KURYER CODZIENNY"

PISMO SPOŁECZNE, LITERACKIE I POLITYCZNE,

wychodzi codziennie, nie wyłączając świąt i niedzieli, czyli rocznie 360 numerów i około 300 czterokolumnowych dodatków powieściowych, w formacie książkowym.

Przy «Kuryerze» jako premjum, wyłącznie tylko prenumeratorzy «Kuryera Codziennego», nabywać mogą M. Balińskiego i T. Lipińskiego poprawne i uzupełnione przez F. K. Martynowickiego dzieło, p. t.:

## "STAROŻYTNA POLSKA"

POD WZGLĘDEM

historycznym, geograficznym i statystycznym, z herbami miast i województw, oraz mapą ziem, opisanych w dziele. Miesięcznie wychodzi zeszyt jeden; w Warszawie cena k. 50, na prowincyi k. 65; dotąd opuściło prasę zeszytów osm; wszystkich zeszytów będzie około 25.

## "ENCYKLOPEDIA Powszechna"

(TOMÓW 13).

Cena tomu w Warszawie k. 80, na prowincyi k. 85.

Prenumerujący «Kuryera», co miesiąc otrzymać może tom jeden.

UWAGA. Dla prenumeratorów «Kuryera», którym opłata miesięczna k. 60 za tom, może być za wysoka, ustanawiamy prenumeratę półtomową. W ten sposób prenumerator «Kuryera», dopłacając k. 30 w Warszawie, a k. 45 na prowincyi, otrzymać może co miesiąc zeszyt «Encyklopedyi», obejmujący połowę całkowitego tomu.

«Kuryer Codzienny» w stosunku do swej objętości, odznacza się wielką taniością.

### WARUNKI PRENUMERATY:

«Kuryer Codzienny» bez «Encyklopedyi»: kwartalnie rs. 1 k. 50, miesięcznie k. 50; na prowincyi i w Cesarstwie: kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75.—Cena «Kuryera» wraz z «Encyklopedyą» w całych tomach w Warszawie: kwartalnie rs. 3 k. 30, miesięcznie rs. 1 k. 10; na prow. i w Ces.: kwart. rs. 4 k. 80, mies. rs. 1 k. 60.—Cena «Kuryera» wraz z «Encyklopedyą» w pół tomach w Warszawie: kwartalnie rs. 2 k. 40, miesięcznie k. 80; na prow. i w Ces.: kwart. rs. 3 k. 60, mies. rs. 1 k. 20.—Cena «Kuryera» wraz ze «Starożytną Polską» w Warszawie: kwart. rs. 3, mies. rs. 1; na prow. i w Ces.: kwart. rs. 4 k. 20, mies. rs. 1 k. 40.—Cena «Kuryera» wraz ze «Starożytną Polską» i «Encyklopedyą» w całych tomach w Warszawie: kwart. rs. 4 k. 80, mies. rs. 1 k. 60; na prow. i w Ces.: kwart. rs. 6 k. 75, mies. rs. 2 k. 25.—Cena «Kuryera» wraz ze «Starożytną Polską» i «Encyklopedyą» w pół tomach w Warszawie: kwart. rs. 3 k. 90, mies. rs. 1 k. 30; na prow. i w Ces.: kwart. rs. 5 k. 75, mies. rs. 1 k. 85. (751-2-1).

Za odnośzenie do domu dopłaca się k. 5 miesięcznie.

Adres Redakcyi: Warszawa, Czysa, № 6.

## БАНКИРСКАЯ КОНТОРА А. ЗИНГЕРЪ и Ю<sup>о</sup> С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Невскій пр., № 18.

Покупка и продажа веѣхъ котирующихся на здѣшней биржѣ бумагъ по точной биржевой цѣнѣ.

Выдача ссудъ подъ залогъ процентныхъ бумагъ въ найвысшемъ размѣрѣ, по расчету 7% годовыхъ и 1/4% комиссиі въ мѣсяць, а именно:

Подъ выигр. бил. I и II займа . . . 205 и 195 руб. на билетъ.  
 » 5% банковые билеты и восточные займы . . . . . — 90 » » »  
 » прочие государственные займы, закладн. листы, желѣзнодорож. акціи и облигаціи . . . . . — 90% бирж. цѣны.

Подъ акціи банковъ, страховыхъ и промышленныхъ обществъ, выдается ссуда въ самомъ высшемъ размѣрѣ, смотря по ихъ достоинству.

Страхованіе по 35 коп. за билетъ.  
 Для многогородныхъ по 45 коп.

Выкупъ въ другихъ учрежденіяхъ заложенныхъ процентныхъ бумагъ и увеличеніе ссудъ подъ оныя. (475-3-1)

### Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa

wyszło z druku dzieło p. t.:

## "KOBIEȦ W POEZYZI POLSKIEJ"

GŁOSY POETÓW O KOBIECIE

zebrane przez

Autora «Antologii polskiej»

z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».

Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierując układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniósłych myśli 80 poetek i poetów, zebrał prawdziwe perły poezyi polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na życzliwe przyjęcie w kołach rodzinnych. (431-6-6)

Ryciny, wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, uplastyczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiązanki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

Adres: «Biesiada Literacka», w Warszawie, ulica Chmielna, № 26.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

# BIESIADA LITERACKA

najtańsza ilustracya polska,

W FORMACIE ZWIĘKSZONYM, BEZ PODWYŻSZENIA CENY.

Idealem «Biesiady Literackiej» jest rodzina i to wszystko, co rodzinę może uszlachetnić, wzmocnić moralnie i fizycznie. «Biesiada», drukując powieści oryginalne i tłumaczone, zajmuje się także życiem społecznym u nas i zagranicą, naukami przyrodzonymi, gospodarstwem krajowym, sztukami pięknymi, polityką — wogóle wszystkim, co czytelnika ukształconego obchodzić powinno. Prace te mieszczą się w działach zatytułowanych: Z Warszawy.—Z kraju do kraju.—Na ziemi i na gwiazdach.—Piąg i kądział.—Z pracowni przyrodnika.—Ludzie zasłużeni.—Z krainy piękna.—Encyklopedia ilustrowana.—Chwila bieżąca.—Gazetka.—Pytania i odpowiedzi.—Listy polityczne i t. d.

Pracy literackiej pomagają ilustracye, wykonane przez utalentowanych artystów polskich i zagranicznych; oprócz wyborowych kopij z obrazów, każdy wypadek ważniejszy w kraju i zagranicą, jest przedstawiony w rysunku. Chwila bieżąca zajmuje się literat i rysownik; czytelnik najbardziej oddalony od miejsca wypadku, jest jakby naocznym jego świadkiem.

Dział powieściowy w r. 1886 rozpocznie opowiadanie J. I. Krassewskiego «TRZEJ KROLOWIE» i powieści tłumaczone: «W WĄWOZIE PIEKIELNYM», «WSZYSTKO DLA NIEJ».

Dodatek «Wieczory powieściowe» zawiera powieści historyczne.

Premja bezpłatne: portrety olejne ludzi znakomitych w panteonie polskim; w r. 1886 prenumeratorowie otrzymają portret olejny «RYCERZA».

Cena «Biesiady» z wieczorami powieściowymi i premjum bezpłatnem w Warszawie rocznie rs. 6 k. 50, półr. rs. 3 k. 25, kwart. rs. 1 k. 63; na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 8, półr. rs. 4, kwart. rs. 2. «Biesiada» bez dodatku rocznie w Warszawie rs. 5, kwart. rs. 1 k. 25, na prowincyi rocznie rs. 6, kwart. rs. 1 k. 50. (748-4-2)

Portrety olejne Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi, Kościuszki, Jądwiği, prenumeratorowie «Biesiady» mogą nabyć po rs. 1 k. 50; na porto jednego portretu, lub kilku razem, k. 50.

Redaktor i Wydawca

Władysław Maleszewski.

### Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa

wyszło z druku dzieło p. t.:

## "KSIĘŻNICZKA"

POWIEŚĆ

ZOFJI URBANOWSKIEJ,

uwieńczona nagrodą konkursową imienia ś. p. Pauliny Krakowowej.

Cena rs. 2.

Utalentowana autorka «Znakomości», «Cudzoziemca», przedziwnej książeczki dla dzieci «Gucio zaszarowany», występuje z nowym utworem, który na tem sympatyczniejsze zasługuje przyjęcie, że od czasu «Krystyny» nieodżałowanej pamięci Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, jest to pierwsze dzieło, napisane w duchu prae tej autorki. Powieść powyższa pisana z werwą, skreślając losy młodego dziewczęcia, zmuszonego do ciężkiej walki z losem, wzbudzi prawdziwe zajęcie nie tylko w dorastającej młodzieży, dla której jest przeznaczoną, ale i w najstarszych kołach czytelników, interesujących się kwestyami warunków naszego społeczeństwa, poruszonych w niej przez autorkę.

## KOBIEȦ

W POEZYZI POLSKIEJ.

GŁOSY POETÓW O KOBIECIE

zebrane przez

Autora «ANTOLOGJI POLSKIEJ»,

z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».

Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierując układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniósłych myśli 80 poetek i poetów, zebrał prawdziwe perły poezyi polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na życzliwe przyjęcie w kołach rodzinnych. (469-6-2)

Ryciny wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, uplastyczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiązanki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

## "ADAM MICKIEWICZ"

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

skreślił

PIOTR CHMIEŁOWSKI.

2 tomy, w pięknym wydaniu. Cena rs. 5.

Wyczerpujące to studjum obejmuje dwa duże tomy, ozdobione dwoma portretami wieszczą, jednym z czasów ślarskich, drugim z lat późniejszych.

# XVII годъ. Открыта подписка на 1886 годъ.

на иллюстрированный журналъ литературы, политики и современной жизни,

выходящій еженедельно, т. е. 52 номера въ годъ,

(болѣе 2,000 чертежей и рисунковъ и до 2,400 стобцовъ текста).

съ сношеваемыми приложениями

## «ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ» и другихъ премій.

на 1886 г. БОЛЬШАЯ КАРТИНА ПРОФ. ИМП. АКАД. ХУД. К. Е. МАКОВСКАГО, ПОДЪ ЗАГЛАВІЕМЪ:

### „ГАДАНИЕ“

печатанная масляными красками.



Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ Конторѣ Редакціи, по Невскому проспекту, № 6.

Подписная цѣна за годовое изданіе «Нивы» съ правомъ на полученіе всѣхъ безплатныхъ премій въ теченіи 1886 г.:

Безъ доставки въ С.-Петербургѣ . . . . . 4 р. — к.

Съ доставкою въ С.-Петербургѣ . . . . . 5 . 50 .

Безъ доставки въ Москвѣ черезъ Отдѣленіе Конторы «Нивы» у Н. Печниковой (Петровская линія) . . . . . 5 р.

Съ доставкою въ Москвѣ и другихъ городахъ и мѣстечкахъ Имперіи . . . . . 6 .

За границу . . . . . 8 .

Для Гг. служащихъ, какъ въ частныхъ, такъ и въ казенныхъ учрежденіяхъ, допускается разорочка съ ручательствомъ Гг. Казначеевъ и Управляющихъ и др. задачи, загадки, ребусы, и проч., тиражи внутреннихъ займовъ и частныя объявленія.

При журналѣ «Нива» выдается, для удовлетворенія потребностей каждой семьи (въ приготовленіи платья и бѣлья) особое безплатное ежемѣсячное приложеніе: «Парижскія моды» — въ немъ до 500 модныхъ гравюръ въ годъ (т. е. костюмы для гулянья, для дома, бальные, выданные, бѣлье, дѣтскія платья) и кромѣ того, въ особомъ приложеніи при «ПАРИЖСКИХЪ МОДАХЪ», до 350 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ, 400 чертежей выкроекъ въ натуральную величину и масса разнообразныхъ рисунковъ буквъ, вензелей и т. п. для мѣтки — словомъ полный модный журналъ.

Въ наступающемъ 1886 году баллетристическій отдѣлъ журнала «Нива» будетъ по обыкновенію весьма богатъ и разнообразенъ. Появятся здѣсь только главнѣйшія литературныя произведенія, назначенныя для помѣщенія въ «НИВѢ» 1886 года:

### Послѣдній (посмертный) разсказъ И. С. ТУРГЕНЕВА, подъ заглавіемъ „КОНЕЦЪ“.

Большой романъ В. С. СОЛОВЬЕВА въ 2-хъ частяхъ „ПОСЛѢДНІЕ ГОРБАТОВЫ“, заканчивающій собою весь рядъ романовъ, представляющихъ семейную хронику рода Горбатовыхъ: «СЕРГІЙ ГОРБАТОВЪ», «ВОЛЬТЕРЬЯНЕЦЪ», «СТАРЫЙ ДОМЪ» и «ИЗГНАННИКЪ», уже помѣщенныхъ въ прежнихъ годахъ «НИВЫ».

Большая историческая повѣсть изъ XVIII вѣка Гр. Е. А. САЛІАСА, въ 2-хъ частяхъ «КУДЕСНИКЪ».

Кромѣ того:

Я. П. Полонскаго, рядъ разсказовъ подъ заглавіемъ «Сказки жизни».

Н. Д. Ахшарумова, повѣсть «Темная карта».

В. П. Желяковской, двѣ повѣсти: «На весенней зарѣ» и «Предсказаніе».

П. Петрова, большая повѣсть «Изъ-за могилы».

Повѣсти и разсказы историческіе и изъ современной жизни: А. Валова, Е. Мирнова, И. Н. Наранина, А. Я. Максимова, П. П. Гитдича, Н. Д. Ахшарумова, В. С. Соловьева, В. И. Немировича-Данченко и др. извѣстныхъ писателей. Стихи: А. И. Майкова, графа А. А. Голенничева-Кутузова, Ш. А. Хитрово и др.

Рядомъ съ этимъ литературнымъ матеріаломъ, у насъ имѣется уже масса научныхъ статей по всѣмъ отраслямъ науки, въ популярномъ изложеніи — авторовъ, пользующихся вѣдностью; не менѣе мы заботимся о художественной сторонѣ изданія, давая превосходно исполненные рисунки и гравюры лучшихъ художниковъ и граверовъ.

Какъ Премію на будущій 1886 г. мы дадимъ (кромѣ печат. двумя красками «СТѢННАГО КАЛЕНДАРЯ на 1886 г.»), большіе размѣры олеографическую картину:

### „ГАДАНИЕ“

нашего знаменитаго художника профессора К. Е. МАКОВСКАГО, автора картинъ: «Гуельяръ», «Свадебный пиръ» и др.

Эта превосходная картина нашего блестящаго художника переноситъ насъ въ до-петровскую Русь, въ усадьбу боярина. Прямо передъ зрителемъ выносятся крутое, массивное крыльцо съ характерною расписною резьбою, изъ двери котораго выходятъ, спускаясь съ лѣстницы, двѣ красавицы молодыя дѣвушки, въ полномъ роскошномъ уборѣ того времени, въ сопровожденіи сановитой, почтенной мамки, нарядившіяся очевидно, чтобы идти къ обѣднѣ. Но у лѣстницы онѣ встрѣчаютъ старуху-цыганку и просятъ ее погадать имъ. Внизу у крыльца присѣла молоденькая цыганка, а на нее пугливо и конфузливо выглядываетъ изъ за перилъ маленькій мальчикъ. Выраженіе лицъ, прелесть пейзажа, мастерство исполненія малѣйшихъ подробностей, невольно поражаютъ съ перваго взгляда.

Въ скоромъ времени будутъ выставлены первые оттиски картины «Гаданіе» рядомъ съ оригиналомъ, въ Главной конторѣ редакціи «НИВЫ», чтобы публика сама могла судить объ исполненіи этой, 26-ю красками печатанной, картины. Также выставимъ такія копія въ книжныхъ магазинахъ и во всѣхъ

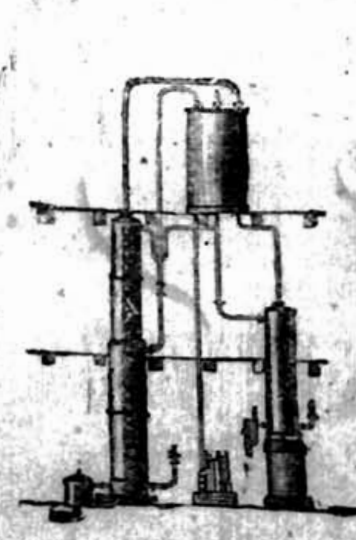
Всѣ требованія просимъ адресовать въ Главную Контору Редакціи «Нивы» (помѣщается въ С.-Петербургѣ, Невскій просп., д. № 6).

Издатель «Нивы» А. Ф. Марксъ.

конторахъ и мѣстахъ для приѣма подписки въ Петербургѣ, въ Москвѣ и во всѣхъ главныхъ городахъ Россіи, чтобы каждый интересующійся могъ лично убѣдиться въ замѣчательномъ исполненіи картины. О времени и мѣстахъ выставки будетъ скоро объявлено въ «НИВѢ». (439-2-2)

При весьма многихъ газетахъ мы разсылаемъ особое иллюстрированное объявленіе о подпискѣ на «Ниву» 1886 года, которое содержитъ въ себѣ образцы гравюръ и рисунковъ (изъ разныхъ отдѣловъ нашего журнала), помѣщенныхъ въ «НИВѢ» 1885 года. Эти образцы могутъ дать приблизительное понятіе лицамъ не видѣвшимъ нашего журнала о высокохудожественномъ исполненіи рисунковъ. Каждый, почему-либо не получившій этого объявленія, благоволитъ требовать его изъ конторы «НИВЫ» и оно тотчасъ-же будетъ выслано безплатно.

Желающихъ подписаться на будущей 1886-й годъ просимъ заблаговременно присылать свои требованія, такъ какъ, при громадномъ числѣ подписчиковъ (болѣе 100,000), приготовленіе печатныхъ адресовъ требуетъ много времени.



**Истнеліе од r. 1818**  
**ZAKŁADY MECHANICZNE**  
 obecnie pod firmą  
**BORMANN, SZWEDE & TEMPLER**  
 w Warszawie, Srebrna, № 14.  
 polecają się do kompletnych urządzeń lub  
 przebudowań:  
**BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.**  
 Przeszło 100 gorzelní urządzeń powyższá  
 firma w ciągu 10 ostatnich lat.  
 Plany, katalogi ilustrowane maskup  
 wysyłamy na żądanie. (829-26-24)  
 Najnowsze aparaty działające bez przerwy  
 z regulatorem do pary systemu Bormanna.

**Wszyscy interesanci,**  
 którzy cokolwiekbądź zechcą z Paryża lub wogóle z Francyi sprowadzić,  
 albo też mają w Paryżu i na prowincyi jakikolwiek interes do załatwie-  
 nia, niech się w tym względzie udadzą do firmy

**ALEKSANDER SŁAWIŃSKI**  
 Commission-Expédition-Exportation  
 Paris, Rue Vérelay Nr. 3, Rez de Chaussée.

Firmie A. SŁAWIŃSKI w Paryżu

Rue Vérelay Nr. 3, powierzyłem zakupno, ekspedycję etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poświadczam powyższej firmie niniejszem, iż załatwia wszystko z punktualnością i ku memu zupełnemu zadowoleniu; mogę przeto p. Sławińskiego każdemu z rodaków polecać. (360-40-8)

Magdeburg (forteca), 29 lipca 1885 r.

**Dr. J. I. Krasczewski.**

Do dzisiejszego N-ru dołączają się dla wszystkich prenumeratorów: 1) Prospekt «Wędrowca», 2) Część № 256 «Gazety Świątecznej» i, wyłącznie dla prowincjonalnych: 3) Prospekt «Tygodnika Ilustrowanego» i 4) Gwiazdkowy katalog Gebethuera i Wolfa.



# DZIAŁ LITERACKI „KRAJU”.

PETERSBURG, 8 GRUDNIA 1885 ROKU.

## HUGO KOLŁATAJ

przez

Ks. Waleryana Kalinkę.

(Dalszy ciąg).

Tak się poczęła i dokonała ta najgłośniejsza z czasów sejmu czteroletniego polityczna publikacja. Jej pierwszy tom wyszedł w sierpniu, drugi w listopadzie 1788 r., zaraz po otwarciu sejmu. Ale Kolłataj za nadto miał twórczości i poczucia własnej siły, aby mógł czas dłuższy utrzymać się w roli biernego komentatora i wykonawcy cudzych pomysłów. Skoro postrzegł, że listy jego znajdują uznanie i że publiczność, zaraz po wyjściu, chciwie je rozchwytuje, przestał oglądać się na ludzi, którzy go do pisania skłonili, i już w drugim tomie poczynił rozwijać własne pomysły; w przedmowie zaś do trzeciego ostrzega, że tych listów Małachowski w rękopiśmie nie czytał. To też, gdy zrazu oględny, to tylko ma na widoku, go siły kraju może dźwignąć bez obrażenia sąsiadów i bez głębokiego wewnątrz wstrząśnienia—później coraz dalsze przedmioty wprowadza pod rozbiór, aż w końcu całkowicie rzeczypospolitej reformę przedsięwzię. Jeśli w pierwszych listach roztropnie upomina, że wiek XVIII przystoi nam w skromności zakończyć, nie pokazując najmniejszego zuchwałości cienia, i jeśli dla tego nie chce większej armii nad 60,000, jeśli nie odzywa się przeciw gwarancji i owszem, w jej granicach pragnie wszystko, co potrzeba, uskutecznić; to w ostatnich tak radykalne przemiany zapowiada, jakby rzeczpospolita żadnym traktatem z postronnymi nie była związana. I on czuł się już śmielszy i w śmiałości sejmu widzi ratunek dla kraju: *«Aspirat prima fortuna labori. O socii, qua prima fortuna salutis monstrat iter... sequamur»*, wola na czele trzeciego tomu.

Kolłataj nie był doktrynerem. Wprawdzie i on holduje zasadom patriarchy naszych reformatorów, filozofa genewskiego, ale o tyle tylko, o ile oddawna weszły one w na-

wyknienia republikańskie narodu. Umysł to zbyt polityczny, organizator zanadto praktyczny, aby miał tonąć w marzeniach; i owszem, zanim poda swą receptę, pierwiej dobrze się przypatrzy organizmowi, w którym ma skutkować. Rady niustającej i innych magistratur znosić nie chce, dopóki reforma rzeczpospolitej nie stanie, bo nie można dopuścić, abyśmy pozostali bez rządu; «na zbyt wielkie narazilibyśmy się trudności, gdyby sejm terażniejszy miał się zatrudniać drobnymi interesami, przyzwotem i władzy wykonawczej». Ta uwaga świadczy, że Kolłataj o wiele lepiej rozumiał machinę rządową, aniżeli większość sejmowa, która właśnie rozbiwszy rząd, zarzuciła władzę prawodawczą mnóstwem bieżących spraw i z nimi uprzętać się później nie umiała.

Niepodobna nam wyliczyć wszystkich przedmiotów, które autor w swych listach się zajmuje, i na nicby się to dziś nie przydało; dość jeżeli, przejdziem ważniejsze zmiany, których potrzebę upatruje w politycznym i społecznym ustroju. Stosunek poddanych pragnie tak urządzić, aby osobista wolność chłopom, a własność gruntów dziedzicom była przyznana, pozwalając im zawierać dobrowolne umowy o roboty lub czynsze pod opieką sądów referendarskich. Szlachcie czynszowej odejmuje głos na sejmikach; radzi, aby wróciła do służby wojskowej, jak to było zatrudnieniem jej przedków; miasta natomiast przypuszcza do sejmu i tworzy dla nich osobną izbę niższą, która bez mała tych samych co wyższa, szlachecka, używać miała praw. Godnem jest uwagi, że choć z sądownictwem gruntownie obeznany, nie doradza w niem wielkich zmian; sądownictwo w Polsce lepszym było, niż w innych krajach, zdaniem jego.

Naczelną rzad oddaje sejmowi pod warunkiem, żeby był trwałym. Myśl ta urodziła się z przekonania, że Polska jest rzeczpospolita, w której władza najwyższa należy do narodu. Ale ta władza powinna działać niustannie a nie dorywczo, tem samem nieskutecznie. Długie doświadczenie przekonało, że sejmy, zwolywane co dwa lata na sześć tygodni, nie mogą zaradzić potrzebom kraju, i że rezultat i wartość ich działania nie są w żadnym stosunku z wielkim nakładem czasu i pieniędzy, którego wymaga zachód sejmikowy. Sejm powinien

tedy obradować niustannie! Rzeczpospolita taką była złożona niemocą, że każda myśl nowa wydawała się jej zbawieniem, jak choremu, który zwątpił o sobie, zbawieniem się wydaje każde nowe lekarstwo, i w ten sposób sejm trwały wszedł w program ówczesnych reformatorów. Potrzeba było nowego doświadczenia, aby przekonać, że i to lekarstwo może niedopisać, że niustające sejmowanie niekoniecznie dźwiga i urządza kraj, i owszem może go rozstroić; potrzeba było przesytu i zmęczenia w obradach i nakoniec wyraźnego dowodu, że i ten nakład pracy jest za wielki i w żadnym nie zostaje stosunku z otrzymanym rezultatem, aby zwątpić o skuteczności tego środka. Jakoż, po dwóch latach, sejm trwały przestał być ideałem najlepszego rządu; ograniczono się na sejmie gotowym, który na pewną liczbę lat wybrany, mógł być zwołany każdego czasu.

Sejm, w myśli autora, ma wybierać komisje, które właściwy rząd stanowią, a ich związaniem będzie straż, także od sejmu wybierana. Król przewodniczy w straży i zasiada na sejmie, ale o niczem nie decyduje. Kolłataj spostrzega, że taki król niebardzo potrzebny, ale zaraz dodaje, że tak mocno zakorzenioną jest w narodzie cześć i miłość dla godności królewskiej, że żaden polak prawy o jej zniesieniu nie poważy się nawet pomyśleć. Ciekawe to wyznanie, bo dowodzi, że w duszy i w sumieniu narodu król był czemś więcej, niż jego atrybucje przypuszczać dozwalały. Natura rzeczy silniejszą tu była od niemądrych praw i wmówionych doktryn, bo choć z przesadą powtarzano, że Polska jest rzeczpospolita, że wszystka władza należy do narodu i jego reprezentantów, to jednak sam instynkt konserwatywny ostrzegał, że niema w tem prawdy. Owe wszechwładztwo narodowe, a bez króla, mało w gruncie się różniło od wszechwładztwa *liberum veto*; umiało tylko przeszkadzać i burzyć, do budowania nie było zdolne. Ilekroć zamierzono coś dodatniego postawić, zawsze się koło króla skupiano, tak dobrze za Wazów i Sasów, jak za Poniatowskiego, a tem samem wyznawano, że Polska «mniemana rzeczpospolita», bez króla obejść się nie może. Gdyby zresztą król był w istocie tak nieznaczającą i niepotrzebną figurą, jak nasi statysci sobie

## ELJEN.

Obrazek z bruku peszteńskiego

przez

J. Lengellera.

Przed wspaniałym dworcem centralnym kolei żelaznej w Peszcie roily się tego dnia nad wieczorem niezliczone tłumy publiczności wszystkich warstw społecznych. Był to bowiem dzień, w którym goście galicyjscy mieli przybyć w odwiedziny z powodu wystawy peszteńskiej. Z niecierpliwością, właściwą butnym madyarom, oczekiwano zapowiedzianych sąsiadów z za Karpat. Tłum przed dworcem w miarę zbliżania się godziny przyjazdu rósł coraz bardziej i gwarem napelniał powietrze.

Wśród wielu ciekawych, stał człowiek, mogący mieć około czterdziestu paru lat, ubrany w zwykły odświętny strój robotniczy. Rysy jego twarzy wskazywały wyraźnie słowiańskie pochodzenie. Co więcej—gdybyś mu zdjął z głowy madyarską czapkę, a wsadził na nos *kapalusz* polskiego chłopca, dał mu jego świętę i podstrzygł wąsy, postawione z węgierską w górę: poznałbyś w nim swojego rodaka.

Bo też to nie był żaden madyar, tylko Wojtek Krztuń z pod Krakowa, we własnej osobie. W Mogielnicy znano go niegdys,

jako walnego chłopaka—ale dzisiaj z dawnego Wojtka ani śladu nie pozostało i ani by go poznał ten *hyccel Abramsk* z Czarnej, którego natłukł wtedy w nocy, gdy szedł z paniczem na wojaczkę. Chciał ich poganin zdradzić—ale niedoczekanie jego!

Hej, Boże, Boże, ileż to już lat temu? Ha! pewnie będzie więcej, niż ze dwadzieścia *roków*, a tak się wydaje, jakby to wszystko było wczoraj. Niemało się Wojtek nawlóczył przez ten czas! Gdy uciekł *śwabowi* z Königraetzu, gdzie ich dużo siedziało—poszedł aż ku turkom samym, het przez Wołoszczyznę; widział też i rumuńską i siedmiogrodzką ziemię, i napatrzył się tam dziwów—no! Ale zawsze pozostał Wojtkiem. dobrym do roboty i poczciwym, lecz głupim: O madyarach ma krótkie zdanie: «ze *one* są porządne ludzie,» tylko to bieda, że nie po polsku nie gadają i żaden nie nazwie go po imieniu, ino *baraton Lengyel*, co niby na język mogielnicki znaczy: brat Polak. On im nieraz mówi: «Jo jezdem Wojtek Krztuń!» ale oni znowu po swojemu: *baraton* i *baraton* i powiedają, że Krztunia ni jak nie mogą wymówić, a co jest nieprawda—i tyla.

Gdy teraz widzimy Wojtka przed dworcem centralnym, na jego dobroduszej, trochę głupkowatej twarzy, od której dziwnie odbijają z węgierską postawione wąsy, maluje się nie sama tylko ciekawość, jak na innych twarzach. Te grube, trywialne rysy, napiętnowane niedolą i poniewierką—ożywia

jakiś dziwnie uroczysty nastrój. Wojtek ciągle to pogląda niecierpliwie ku drzwiom dworca, to nasłuchuje sygnałów kolejowych, to znowu zapada w zadumę, uśmiecha się pod wąsem, gładzi sobie kościstą brodę i powtarza półgłosem: Polaki! Polaki!

Nikt na niego nie zwraca uwagi, bo kogo może obchodzić ten głupkowato uśmiechnięty chłop polski, przebrany jak na maskaradę, po węgiersku. Ale też i Wojtek wzmian na nikogo nie zważa. Co mu tam madyary! On niezadługo ma zobaczyć *swoich*, a co pomyśli o tem, to mu aż ciarki chodzą po grzbiecie, a jednocześnie coś go szarpie za serce i po raz setny zapytuje: «Wojtek, psie ścierwo, a czemu się ty tu objasz, przecie ty z Mogielnicy? Oj, głupi, głupi! Nie lepiejby tobie było, zamiast tutaj kuć młotem z madyarami i niesłyszec polskiej mowy—tam, u *swoich* iść z kosą w jasne pole i śpiewać sobie: «Oj, dana, moja dana!» Dyć dla ciebie chleba nie zbraknie, a co u *swoich*, to u *swoich*. Tam i żyć lepiej i umrzeć lepiej. Wojtek! pamiętasz ty dworskie okężne, a gorzałkę, a skrzypeczkę, a miściaczek na niebie—co? Wojtek! pamiętasz niedzielę w Mogielnicy, jakieś sobie z Kruczkiem legal w polu pod gruszą, albo z dziewczętami szedł do lasku na orzechy? Gdziez ci lepiej boże słonko świeciło? co?»

A Wojtek na to:

—A prawda, nigdzie mi lepiej nie było... I zapytywał siebie, dlaczego on tutaj?

wyobrażali, to czas bezkrólewia powinienby być dla Rzeczypospolitej najwygodniejszy. Tymczasem właśnie przeciwnie, jeśli kiedy, to w czasie bezkrólewia stawało się widocznem, że owe wszechwładztwo sejmowe, z rzymskich wspomnień w nasze pojęcia zaszczerpione, a od czasów Roussa w doktrynę zmienione, było złudzeniem, było frazesem, i wszyscy mogli widzieć jasno, jak na dłoni, że naród sam sobie nie wystarczał. Pozbawiony króla, tracił ufność w siebie, szedł ostrożnie, jak ślepy z laską w rękę, każdej przeszkody się bojąc, lubo też przeciwnie, po szalonym leciał naprzód, na żadną przepaść nie bacząc. Bezkrólewia to właśnie wykazywały, że król, pomimo, że miał ręce związane, przez sam urok swego dostojństwa i cześć tradycyjną dla jego powagi, był jeszcze najlepszym stróżem publicznego porządku w Rzeczypospolitej, jedynem zespojeniem, zatwierdzeniem jej całości, jedyną rękojmią bezpieczeństwa na zewnątrz. I dlatego, chociaż drogim był narodowi ów przywilej wybierania sobie pana, to jednak wszyscy rozsądni czuli, że tego przywileju trzeba się wyrzec i tron sukcesyjnym uczynić, ażeby owego stróża w Rzeczypospolitej nie brakowało nigdy. Takie było *credo* polityczne ówczesnych reformatorów, długo pochichu wyznawane, zanim je Staszyc w swych uwagach głośno wypowiedział, a po nim Kollataj: tron elekcyjny przez *familje*.

A zatem—pewna opieka, przyznana chłopu, usunięcie szlachty czynszowej od sejmików, przypuszczenie miast do władzy prawodawczej, sejm trwały i król dziedziczny, choć wyzuty z wszelkiej władzy, bo nawet z prawa nominowania wyższych urzędników—oto są kardynalne desiderata w dziele Kollataja, wspólne resztą całemu obozowi, do którego należał. W trzeciej części swoich «Listów» zapowiada gotowy projekt do formy rządu, i taki w istocie za dwa lata później ogłosił p. t.: «Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu Rzeczypospolitej» (Warszawa, 1790). Są to też same zasady, zredagowane krótko w formie artykułów ustawy, które poprzednio obszernie wyłożył, z jedną atoli nader ważną różnicą na korzyść władzy królewskiej. W projekcie swoim przyznaje królowi *velo* od uchwał sejmowych, które ustaje, jeśli następny sejm to samo prawo uchwali. Być może, że Kollataj uległ i w tem wpływu opinii, która w ciągu dwu lat znacznie się na stronę króla przechyliła; ale być także może, że działały w nim i inne pobudki, o których niebawem mówić będziemy.

Epoka sejmu czeroletniego jest najpięk-

ale nie mógł sobie na razie odpowiedzieć i wie to tylko, że niech ino polaki przyjadą, to on rzuci wszystko do *pierona* i pojedzie z nimi. Bo i dlaczegóż nie miałby pojechać? Niegdyś bał się *swaba*, aby go znów nie wsadzili do Königraetzu i dlatego poszedł na tułaczkę — ale teraz! Bogiem a prawdą, Wojtek już dawno chciał się dostać do swoich, ale niby to tak łatwo! A jakże! Gdy gęba zaczyna wrzeszczeć: *jeść!* to z nią ani rady, i człowiekowi wszystko inne wyleci z głowy. Ona to jak ten karbowy mogielnicki: ciągle przy tobie i nie da żadnych *spasów* stroić.

Kiedy się Wojtek przywlokł z tułaczki do Pesztu i dostał do fabryki, tu mu się wydało jak w raju po tej poniewierce, której zaznał. Został więc rok, dwa, trzy — i kuł z madyarami od świtu do nocy, pracował tylko na gębę, odkładając z dnia na dzień wybranie się do swoich. A przez tyle lat będąc między obcymi, ledwie że mowy polskiej nie zapomniał. Szczerze powiedziawszy, jemu się nieraz zdawało, że on także jest madyarem. Gdzie on tam myślał o swojej narodowości! Ciemny a zgnębiony ciężkimi kolejami losu, umysł jego zamarał, zasklepił się, zastygł. Ot, krótko mówiąc, Wojtek był jak ten cudak, co to pokazuje go w budzie na jarmarku: rusza gębą, rękami, wywraca ślepie — ale i na tem koniec.

Czasem tylko, bardzo rzadko, biegł Wojtek wspomnieniem do Mogielnicy, wywi-

niejszą w życiu Kollataja i najbardziej godną uwagi. Pokazuje ona, jak wiele może człowiek, chociażby nie posiadał wysokiego stanowiska, jeżeli obok zdolności ma gorące zamilowanie spraw publicznych i obok jasnego rozumu, energję, wytrwałość i pracę. Kollataj nie miał władzy, a mało ludzi w tym czasie tylu rzeczy dokonało co on; nie był posłem, a był największą siłą roboczą tego sejmu. W tem wszystkim «Listy Anonima» służyły mu za punkt wyjścia. Zdobyły mu ufność marszałka, który rad jego zdania zasięgał i jego piórem się posługiwał w odezwach lub projektach, które do izby przychodziły; wciągnęły go także do mnóstwa czynności przygotowawczych, które razem z przywódcami partii pruskiej na poufnych naradach załatwiał. Okazana w «Listach» zyczliwość dla miast, wprowadziła go w zetknięcie z najcelniejszymi mieszczanami, jak Deckert, Bars, Mędrzecki; w rozmowach, jakie z nimi prowadził, urodziła się myśl owego zjazdu delegatów miejskich w Warszawie, który pod koniec r. 1789 tak potężny dał impuls sprawie miejskiej, ale zarazem i tak żywą wzniesił obawę, że duch francuzki i do polskiego przenosi się mieszczaństwo. Przyznać trzeba, że do tej obawy dostarczył w pewnej mierze powodów memoriał miejski «w zbyt górnych» przez Kollataja zredagowany słowach. Roztropność króla i przywódców sejmowych z jednej strony, a z drugiej pokorna wytrwałość Deckerta i jego towarzyszy, usunęły wprawdzie nieufność i sprawę miejską do najszcześniejszego doprowadziły rezultatu; atoli niechęć i podejrzenia, jakie od tej chwili przeciw Kollatajowi się zrodziły, nie przestały na nim ciężać do końca. Związał się on temi czasami z kilkoma ludźmi, którzy mu stała była pomocą; celniejsi między nimi, jak Fr. Jezierski i Fr. Dmochowski, i w tem byli jemu podobni, że choć księża, o kościół mało się troszczyli. Z tej to «kuźnicy», jak ją nazwał Turski (i ta nazwa została), wypadły raz po razie potężne groty w sprawie miejskiej, w sprawie sukcesji tronu, lub reformy rządowej itp., które dotkliwie raziły przeciwników. Cokolwiek Kollataj lub Jezierski napisał, było w lot chwywane, czytane, wywoływało namiętne dyskusje i repliki\*). Pomnażało to rozgłos, który się

\*) W tym czasie wyszły Kollataja: «Uwagi nad pismem S. Rzewuskiego o sukcesji tronu», «Ostatnia przestroga dla Polski»; ks. Jezierskiego: «Goworek» (1789), «Rzepicha» (1790), «O bezkrólewia w Polsce» (1790), «Katechizm o tajemnicach rządu polskiego», oprócz paszkwilów przeciw Branickiemu, które krążyły w manuskrypcie: «Kat krakowski» i «Sąd Leszka». Niektóre broszury bezimiennie przypi-

jał w karczmie oberka, trząsł z drzewa śliwy za przelazkiem, albo z dziewczętami śpiewał w kościele suplikacje. Od ołtarza biły mu na twarz kłęby wonnego dymu, brzęczały dzwonki i grzmiały organy. A wśród tych kłębow dymu i zieleni, błyszczał w ołtarzu jak olbrzymie słońce Przenajświętszy Sakrament. Wojtek padał wtedy na twarz i śpiewał z pełnej piersi: «Święty Boże, święty mocny»...

Rzadko się to jednak zdarzało i Wojtek żył nie lepiej, jak jego Kruczek w Mogielnicy. Ale na szczęście, miał on pod lewem zębem coś takiego, może inkluzę, co mu nie dawało zaprzepaścić się ze szczętem. Nieraz, jak mu to *coś* wzięło wymyślać, to Wojtek przysięgałby, że to dziedzic i aż truchlał. I teraz, gdy w Peszcie zaczęto mówić o zapowiedzianym przyjeździe polaków i czynić przygotowania, strach jakie słowa usłyszał Wojtek z pod lewego zębra. Naprzód wjechało ci na niego okrutnie zgóry, a potem niby proboszcz mogielnicki kładło mu coraz delikatniej, choć dokumentnie do głowy, że jest z niego skończone bydło, skoro pozwala, aby madyary więcej się cieszyli przyjazdem polaków, niż on — Wojtek Krztuń z Mogielnicy.

Tego tylko potrzeba było. Z każdym dniem więcej zaczęła ścisnąć Wojtka za serce jakaś beskurecyja, tak, że sobie miejsca nigdzie znaleźć nie mógł. Bywało madyary pokładają się spać i chrapiają, że aż belki

szerzył około imienia i osoby Kollataja, ale i przyczyniało mu niechętnych. Coraz bardziej rozdzielały się o nim opinie. Jedni, bacząc na jego talenta, przedsiębiorczość i odwagę, dokładali wszelkich starań, aby go wysunąć naprzód, do pierwszego rzędu; drudzy przeciwnie, widzieli w nim ducha niespokojnego, czyli, jak później mówiono, «jakobina», nieprzyjaciela szlachty i kościoła, człowieka, którego ambicyja ściągnie niechybnie na kraj cały wiele złego. Jeden z pierwszych, który się do niego w tym czasie przybliżył i chciał mu utorować drogę do senatu, był Naruszewicz. Mając sobie przyrzeczoną katedrę łucką, prosił usilnie Stanisława Augusta, aby mianował Kollataja biskupem smoleńskim; mniemał on zapewne, że w senacie Kollataj byłby przydatny, a kościołowi by nie zaszkodził, bo dycecyja smoleńska nie istniała. Król się wahał, mówił, że Kollataj jeszcze młody, czekać może; wreszcie infułę smoleńską oddał Gorzeńskiemu, a Naruszewiczowi odpisał, że jeśli chce, może go zrobić swym koadjutorem w Łucku. Naruszewicz tej rady nie posłuchał; infuła ominęła Kollataja\*). W kilka miesięcy później zawakowało po Garnyszu biskupstwo chełmskie, a zarazem pieczęć mniejsza (6 paźdz. 1790 r.). Na katedrę chełmską przedstawiała szlachta lubelska ks. Skarszewskiego i tę propozycję jednomyślnie pochwalono w sejmie, ale inaczej było z podkanclerstwem. «Do pieczęci, pisze St. August, promowują Kollataja Potoccy, Czartoryscy i marsz. Małachowski; ale kanclerz tak mu był przeciwny, iż się aż odkazywał, iż kanclerstwo złoży, gdyby go zobaczył kolegą\*\*). Z początkiem listopada t. r. ks. jenerał Z. P. przypuścił nowy szturm za Kollatajem; atoli król miał i wówczas przeważne racje, by się nie spieszyć z wyborem. W sejmie odzywano się wielokrotnie, że należałoby zmniejszyć liczbę ministerów i w tym duchu złożono nawet projekt u laski; póki więc ta rzecz nie była ubita, nie wypadało mianować nowych ministrów. Przytem i osoba kandydata dawała

sywane są to Kollatajowi, to Jezierskiemu i najpewniej wspólnego są pochodzenia; tak np. «Odpowiedź Turskiemu na pismo: o królach i sukcesji» i «Co też to się dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą», w Chełmie (Warszawie), 1790. Ta ostatnia broszura jest niezmiernie ciekawą i dowodzi, że Kollataj w r. 1790 był gorliwym stronnikiem króla, a przynajmniej chciał za takiego uchodzić. Wtedy to właśnie ważyły się losy jego podkanclerstwa. O wielu bezimiennych broszurach Kollataja i Fr. Jezierskiego najpewniej nie wiemy.

\*) Bartoszewicz: «Znakomici mężowie polscy w XVIII w.». Petersburg, 1885. I, 125.

\*\*\*) «List do Debolego», 13 października.

trzeszczą w pułapie, on się przewraca na ptyczy, ale zamknąć oczu nie może — i widzi przed sobą Mogielnicę, krzyż pochylony przy drodze, i dwór, i chałupy, wpośród się których wychował. Wyjdzie w pole, aż tu mu się wszystko zboże kłania do kolan i mówi: «Wojtek! jesteś wolny chłop, byłeś na wojaczce — dam ci za to chleba!»

Uśmiecha się Wojtek na tę myśl, i znów słyszy, jak żuraw skrzypi przed chatą, jak stara lipa szeleści, i czuje, jaki smak mają bursztyнки w Grzegorzowym sadzie, a jaki woda we źródle, czuje zapach sianożęci i żywicę w mogielnickim borze — i wszystko, wszystko! W biednej jego piersi szamocze się wtedy, jak ten ptak w klatce, pragnienie zobaczenia jeszcze raz przed śmiercią Mogielnicy. I wzdycha Wojtek, i zamknąć oczu nie może, a co sobie pomyśli, że już za parę dni zobaczy swoich, bierze go taka radość, że nie oddałby jej za misę żuru, a nawet beczkę gorzałki!

Wstaje do pracy rzeźwy, ochoczy — i madyary ledwie go teraz poznać mogą. Dawniej był jakiś ponury, milczący, a teraz, gdy kuje młotem, ciągle sobie śpiewa, a zawsze jedno: «Polaki, polaki, oj polaki, polaki!»

— Czy ten *baraton Lengyel* zwaryował czy co? pytają się madyary.

Ale on zamiast odpowiadać, śpiewa sobie dalej w takt młota: «Polaki, polaki...» Taki to był Wojtek.

do myślenia. «Wprawdzie, słowa są króla, w talentach nie widzę, ktoby przewyższał Kollataja między kompetitorami, ale ci kompetitorowie dla swoich celów czernią go jak mogą *de vita et moribus*. A najbardziej szkodzić mu usiłują tem, że on najwięcej pisał i gadał za sukcesy tronu, za podniesieniem stanu miejskiego; i jemu przypisują to wszystko w projekcie rządowym, co najbardziej walczy i ze zwyczajami i z przesadami, panującymi u nas... Więc podobno Kollataj będzie musiał wraz z drugimi aspirantami do ministerium jeszcze poczekać, lubo on i jego promotorowie boją się, aby przy większej liczbie nie przeważały rekomendacje za kim innym»\*\*).

(D. C. S.).

## Z PODRÓŻY PO WSCHODZIE.

W czasach, kiedy tabliczka Pitagoresa i działa Kruppa lub Armstronga rozsądza sprawy narodów i marzucją się na kierowników idei ludzkości; kiedy dumny wykrzyk starożytnego bezprawia *inter arma silent leges* wzrósł aż do cynicznego «*Macht vor Recht*», zaprawdę przychodzi zazdrościć mieszkańcowi Wschodu, widząc go w cieniu platanów, nad źródłem srebrnej wody, otoczonego kłębamii wonnego dymu lulki lub nargili, ścigającego od niechęcia tu i owdzie błakające się na szafirze nieba lekkie chmurki, lub topiącego oko w nieskończoność, bez wiedzy, że jest nieskończonością.

Głowa jego, to nie nasza niezmordowana pracownia gorączkowych myśli; patrzaj — na twarzy jaki spokój, jakie zawieszenie władz wszystkich; kto z niej odgadnie, że spoczywa na ciele, w którym bije serce, mogące kochać i nienawidzić?

Patrzając nad brzegiem morza, rozbijającego grzmiące swe fale o skałę, na wieńczącą ją żywy posąg syna Wschodu, wobec tego zestawienia ruchu walki ze spokojem, pytamy się, co znaczy ten posąg? Czy to jest wcielone słowo mędrca: *vanitas vanitatum* — nauka, którą duch dał złamanemu ciału, pokazując mu znikomość tego wszystkiego, za czem gonil na świecie; czy to jest wyraz tego stanu duszy, który wiernym obiecał syn Boga, mówiąc im: *pax vobiscum*?

Gdyby jedno z tych dwóch głębokich haseł tłómaczyło rzeczywiste naturę uczucia, w którym zatapiają się wschodowcy, kiedy używają kiefu, poznanie jego gruntowne niesłychanie byłoby ważnem, rzuciłoby wiele światła na dzieje przeszłości, a co wię-

\*\*\*) «List do Debolego», 13 listopada.

Tymczasem na dworcu kolejowym rozległ się sygnał jeden, drugi, potem przeraźliwy świst lokomotywy. Tłumy zaczęły się tłoczyć i huknął pod niebiosa jeden olbrzymi okrzyk: *Eljen!* W Wojtku zamarło serce. Chciał krzyknąć z innymi — nie mógł; coś go ścisnęło za gardło, jak nieprzymierzając, ten Pietrek, z którym się niegdyś mocował na łące. Obnażył tylko głowę i wodził błędnym okiem wkoło, popychany i maltretowany przez tłum.

Lecz oto rozwarł usta:

— *Eljen! Eljen!* wrzasnął i wyrzucił w górę czapkę. *Eljen!* wrzeszczał, jakby chciał wszystkich przekrzyknąć, a z oczu jego spłynęły dwa wielkie strumienie łez, jak podczas wiosennych roztopów płyną wezbrane strugi po budzącej się do życia ziemi.

Zaczął się Wojtek tłoczyć z innymi. Chciał być pierwszym i myślał, że ma do tego prawo, ale go odrącano, a ten i ów nawet kulakiem poczęstował. To go we wściekłość wprawilo. Z prawdziwie brutalną siłą wdzierał się w zbite masy i rozpychał krzepkiem ramieniem. Jak taran bił w ten tłum i wywarzał go, a z ust nie schodziło mu: *Eljen! Eljen!* Cóż oni go nie puszczają, przecie on idzie do swoich, do polaków. Z drogi madyary, bo lby poprzetrącam! woła i pcha się dalej, a w myśli ciągle mu jedno: Czy też przyjechał kto z Mogielnicy? E, pewnie przyjechał. Może proboszcz, może

cej, pozwoliliby może odgadnąć, czem może być w przyszłości społeczeństwo wschodnie, w którym czynnik psychologiczny, źródło owego kiefu, ważną musi odegrać rolę.

*Vanitas vanitatum i pax vobiscum!* — to stary i nowy świat — to było i jest, a to będzie; co z tego dwojga leży na dnie orientального kiefu?

— Powiedz, co się w twojej duszy dzieje, gdy kiefujesz sobie? zapytałem raz światłego turka.

Myślał długo, oglądał się wokoło i pokazał mi na suchej gałązce nad wodą spokojnie siedzącą jaskółkę:

— Zapytaj się jej, bo jej kief, to mój kief.

Ze rozkosz, jaką czują orientale, nie jest błogością, którą duszy przyrzekł Syn boży, na to dowód łatwy; żeby ją posiadać, trzeba ją sobie zarobić. Czy na nią zasłużyli? wątpię. Wiele byłoby za tem, że na ludach, wyrosłych ze starych pokoleń, które przez dziesiątki wieków szalonego zmysłowego życia zatapiały się we wszystkich chuciach, przeszły przez wszystkie fazy wyrafinowanego zbytku, wyczerpującego ostatecznie całą sprężystość ciała i ducha i sprowadzającego straszną chorobę — przesył, pozostać musiały niezatarte ślady nadużyć. Nadużycia te skutkami swojemi dotknęły ciało i ducha. Z czasem ciało wyleczyło się, ale duch nie wypoczął jeszcze, nie skrzepił się, nie począł się duchem. Jest on jako ziemia, co rodziła długo i wiele, choćby tylko bujne osty i trucizny, które ją wyczerpały i odmawia w końcu pokarmu dla wszelkiej roślinności i na czas w smutne zamienia się pustkowiem.

Pytanie, czy to uczucie kiefu, którego my Europejczycy pojąć nie możemy, nie jest raczej wyrazem ogólnego stanu duszy, wskazówką, że ona odpoczywa i drzemie i działa tylko czasem, jak ciężko chory, którego z łoża wypycha potrzeba. Wiele mielibyśmy do przytoczenia na poparcie tej hipotezy, która nam się mimowolnie nasuwa, lecz przestajemy na jej napomknięciu, dając czytelnikowi do odgadnienia, jakie w takim razie byłyby obowiązki Zachodu względem Wschodu. Wiele pobłażania tu potrzeba, a więcej jeszcze miłości i wytrwania, które nie wykluczają wcale sprawiedliwej surowości; wiele tu potrzeba oględności, aby nie dawać Wschodowi tego, od czego zachorował i nie wprowadzać do zwątlonego jego organizmu moralnego pokarmu, mogącego zamienić się w truciznę.

Każdy człowiek szuka rozrywki i każdy lud ma jakąś swoją cechę charakterystyczną; wschodni ma swój kief. Tłómaczyć go na inne języki niepodobna; włoskie tylko

Jewka, może dziedzic, a może... pachciarz!

Nareszcie wśród entuzjastycznych okrzyków zaczęli się podróżni po skończonej ceremonii przyjęcia wydostawać na miasto. Turkot powozów, wrzask posługaczów i entuzjastyczne okrzyki publiczności — wszystko to łączy się w jedną chaotyczną ale grzmiącą całość. Ogluszony wrzawą, przypadł Wojtek do pierwszej osoby, którą zobaczył. Był to jakiś poważny jegomość, sapiąc, toczył się jak baryłka i wyglądał na galicyjskiego szlagona, co to panie dzieju, pod kordem — ale bosu. W rękę dźwigał podróżną torbę, prawdopodobnie jeszcze po pradziadku, na palcach połyskiwała mu obrączka ślubna i gruby sygnet z krwawnikiem.

— *Eljen!* wrzasnął Wojtek w same uszy tej żywej baryłce i chwycił za rękę swego tłustego rodaka, chcąc ucałować, ponieść mu pakunek do powozu i usłużyć, jak na Krztunia z Mogielnicy przystało.

Ale jegomość nie zrozumiał tego ruchu, ani też nie mógł się domyślać intencji Wojtka. Drgnął tylko, jak na widok niedźwiedzia, sapnął jak miech kowalski i cofnął dłoń z przestachem.

— Ostrożnie, duszko — zawołał z jakimś jowialnym przestachem, pociągając za sobą niemłodą już damę, widocznie żonę swoją. W takim tłumie niebrak złodziei... To dla nich zniwo...

*far-niente* odpowiada niby znaczeniu arabskiego wyrazu kief, lecz nieokreśla jeszcze tak doskonale tego błogiego stanu duszy, przedsmaku rajskiej rozkoszy, którą Prorok obiecał wiernym. Nasze rozrywki po największej części oparte są na ruchu fizycznym lub umysłowym; mamy gonitwy, przechadzki, przejażdżki, bale; mamy upartych graczy preferansa, wista, faraona, uderzającego w struny namiętności; mamy mnóstwo łamigłówek, wyczerpujących ogromne zasoby cierpliwości.

Mieszkańcy Wschodu są wrogami tego, co burzy spokój, szukają zbezwładnienia ciała, aby mogli marzyć swobodnie i jakby lękając się inicjatywy w tej pracy marzenia, zdają ją narkotykom: hasziszowi i opium.

W dniach pogodnych, szczególnie w Malej Azyi, nad brzegami rzek widywałem nieraz mieszkańców wiosek, siedzących szeregami, nieruchomych jak posągi, milczących jak kamienie; jedni mieli zatopione oko w niebie, inni zawieszono na gałęziach czynarów lub upadłe w prąd rzeki; wszyscy oddani całą duszą kontemplacji, używali kiefu i na twarzach ich spokojnych nie dojrzałem nigdy śladu powszedniej troski, ale wyraz najwyższej błogości.

Po kilkogodzinnem takim naroskoszowaniu się, jeden po drugim, pojedynczo wstają myśliciele niebieskich migdałów i głęboko westchnawszy, rozchodzą się. Czasem wtedy który zaśpiewa zwrotkę jakiej pieśni, zamknawszy ją smutnem: «*och! aman!*» i idzie w swoją drogę spokojnie. To *och! aman!* to jakby krzyk duszy, którą wyrwają z kiefu, a w którymby na wieki zostać chciała.

W piątki i pięć piękna turecka używa podobnego kiefu. W Stambule w *arabach* (wozach), ciągnionych przez konie, woły i bawoły o malowanych i pozłacanych rogach, lub pieszo, tłumy tureczek wysypują się za miasta i na cmentarzach, na wybrzeżach Bosforu, lub na łąkach ocienionych drzewami, zasiadają spokojnie, ubarwiwszy szeroką przestrzeń różnokolorowemi swojemi płaszczami.

Chciałbym widzieć naszą pięć piękną, skazaną na kosztowanie kilkogodzinnego kiefu! Chybaby jaki czarnoksiężnik zaklął nasze sarny w kamienie, wtenczas tylko mogłaby się ostać jaka trawka nie potracona poskokiem, jakie zacisze nie obudzone pieśnią i serdecznym śmiechem wesela. O nieoszacowane, święte pustoty naszych majówek! kiedy i starszym godzi się udawać młodość, was nigdy czciciel kiefu nie pojmie, tak, jak my naodwrot, nie jesteśmy zdolni ocenić błogości, którą kief daje mieszkańcowi Wschodu.

Nie trzeba zapominać, że w arabskim

Wojtkowi aż zakipiło w głowie. Co? on, on... Wojtek Krztuń złodziej? Kogóż on okradł i kiedy? Jak na tułaczce nie miał co do gęby włożyć — to szedł bodaj prosić, ale nigdy nikomu nie ukradł *Sam swab* z Königraetzu mówił o nim, że jest głupi jak *stok* — ale uczciwy i chwat!

Sierdził się więc Wojtek na owego jegomościa, jakby ten powinien był wiedzieć, kto on, zkąd i czego chce. Sierdził się zresztą na wszystkich, bo mniej więcej to samo się mu przytrafiło i z innymi podróżnymi. Nikt jego poczciwych intencji nie uszanował i nikt powitań nie przyjął, bo któż mógł zważać na niego w tej chwili, w takim ścisłości i wrzawie? Każdy się śpieszył, zajęty czem innem, pilnował się swego towarzystwa, lub przedzierał do pojazdu, oszłomiony wspaniałem przyjęciem.

Wojtek jednak nie tracił fantazy i dalej opadał przyjezdnych. Przyskoczył do jakiejś młodej panienki.

— Paniusiu! zawołał rozpromieniony — ja... z Polski! Panienka odwróciła się żywo do swej towarzyszki.

— *Maman.. patrz, ten tutaj.. il est de la Pologne...*

— *C'est bien, ma chère* — odrzekła pospiesznie — ale teraz nie pora na to. *Al-lons!*

I znikły.

języku kief znaczy zdrowie; przy powitaniu, zamiast naszego *jak się masz*; mówi się: *«jak jest z twoim kiefem?»*. Gdy kto chory, mówi się o nim, że jest bez kiefu. Kief nie może być nigdy doskonałym, a nawet wątpię, czy kief być może bez długiego cybucha, nargili albo chociaż cygaretki.

Wszystko znieść może turek i arab z prawdziwą rezygnacją, byleby nie tykano jego kiefu. Dlatego to podatek nałożony na palących tytuń, jest najniezwyklejszą ideją, bo godzi na kief, na zdrowie. Uciśniony ciężkimi podatkami na innej drodze, będzie turek narzekał, ale ulegnie i zapomni o wszystkim w godzinie kiefu, okłębiony dymem lulkowym; lecz dzisiaj czy to kief, kiedy każde zawarczenie nargili, każde wypuszczone kółko dymu przypominać musi, że drogo jest zapłacony.

Nie widziałem tu dotąd żadnej karykatury, którą tak często mści się ludność Europy za niemile podatki; monopol na tytuń wywołał jedną — pojawiła się w Alepie. Przed grupą palących staje długi, chudy człowiek z pustymi, powywracanymi kieszeniami, w ręku ma *iradę* (ukaz) sultańską i zapowiada:

— Za każdy obłoczek dymu, który wyjdzie z ust waszych, będziecie płacili po pięć par.

Na tej i owej twarzy widać zdumienie, które się zdaje pytać: jakim prawem? Jeden poważny starzec chwycił ręką swą brodę i na pierś ją opuścił, a drugi się odzywa:

— Za przeróżny nam dym drogo płacić każecie, ale tym razem to trochę za grubo!

Na skraju grupy jeden z palących pyta się sąsiada:

— *Kim bu?* kto to jest?

— Pasza — minister finansów.

— Zartujesz! minister finansów! A czy widziałeś kiedy paszę i do tego ministra finansów takiego chudego? *saczma! saczma!* (śróć do strzelania — zart, głupstwo).

Kief zostawiony sam sobie nie nie stworzył, wątpię, czy piosenkę jaką wyśpiewał; zraniony zemścił się karykaturą, której znaczenie od starca do kobiety i dziecka każdy rozumie i pierwszy raz wymawia, że *«za przeróżny dym płaci»*.

Kief w ścisłym znaczeniu swoim, do którego, jak to napomknęliśmy, najczęściej zbliża się włoskie *far niente*, jest wyłączną własnością w Turcji ras arabskiego i tureckiego, a szczególnie mahometanśkiego pochodzenia. Miałaby go stworzyć religja? O tem wątpimy, chociaż nie można zaprzeczyć, żeby nań nie wywierała żadnego wpływu, a i tu jeszcze zachodzi delikatne pyta-

nie, czy nie kief właśnie starszy niżeli ona, utworzył ją taką, jaką jest?

Wyraz przyjęły wszystkie narodowości żyjące pod berłem otomańskim i dlań zapomniale własnych, jednak niesłychana jest różnica między ich kiefami. Inny jest kief słowiański, inny grecki, a różnica ta rośnie w miarę, jak się oddalamy od Azji. Kief ormianina i syryjczyka, nawet chrześcijanina, najczęściej się zbliża do tureckiego w ścisłym jego znaczeniu. To pokrewieństwo w ich kiefie jest dziwne, bo chrześcijanie starają się wyróżniać od mahometan i tę dążność mnóstwem mogliśmy poprzeć dowodów; idzie to tak daleko, że nawet obrączki ślubne w Syrii nie robią się nigdy gładkie, bo takie noszą muzulmanie.

Kief arabsko-turecki, określony wedle pojęć naszych, jakie mamy o zabawach i rozrywkach, jest to zawieszenie jak najdłuższe ruchu ciała i ducha, jednym słowem: lenistwo obojga. W kiefie chrześcijan syryjskiego i ormiańskiego szczerpu, ciało nie rusza się, duch jednak zadrgnie czasem i umysł szuka roztargnienia po za formą kontemplacyjną, która głównie charakteryzuje kief turka i araba.

Czemu oprócz tytoniu u mężczyzn używających kiefu jest różaniec, czyli praca palców, które jego ziarna przesuwają po tysiąc razy w różnych kierunkach i z rozmaitą prędkością, tem u płci pięknej jest praca ust i zębów — *przeżuwanie*. Cóż tu za rozmaitość materyałów! Pistacje, orzechy, młoda kukurydza pieczona i surowa, kłosy dojrzewającego jęczmienia i pszenicy opalone i naturalne, pieczone ziarna grochu, melonów, arbuźów, sałata, mastyka... i Bóg wie co jeszcze, bo dalecy jesteśmy od wyczerpania całej listy przedmiotów, idących do zmielenia pod młode i stare zęby.

Chrześcjanizm i islamizm w różnych zupełnie postawił warunkach kobietę; żony nasze są naszymi towarzyszkami i dzielą z nami te zabawy, których wspólności płęć sama nie położyła granicy; w islamizmie społeczeństwo rozpada się na dwa oddziały: żeński i męski, które po za obrębem haremu nigdy razem nie występują, z tą także i kief chrześcijan koniecznie uleż musiał znacznym przeobrażeniom i możnaby go nazwać kiefem *mieszanym*.

Chrześcjanie miast Syrii, szczególnie nadmorskich, radzi się lieżą do ludzi cywilizowanych. Nie przypominamy sobie, kto zamiast *«powiedz mi z kim przestajesz, a powiem ci jakim jesteś»*, rzekł: *«pokaż mi jak się bawisz, a poznam kto jesteś»*; powtarzamy to zdanie, które nam się wydaje trafne i bliżej przypatrzmy się zabawom Sy-

ly. Ale Wojtkowi było czegoś niewesoło. Chciał śpiewać — nie mógł; chciał się radować z dzionka bożego — lecz do oczu cisnęły mu się ciagle łzy, jakby go kto lechtał w nos słomką. Rzucił się wreszcie na ziemię krzyżem i zalał się łzami, a kwiatki chwytaly chciwie jego łzy i piły, jak najlepszą gorzałkę!

Tak długo leżał Wojtek. Aż tu ktoś go nagle za lebę pociągnie i krzyknie: *«Cóż ty chamie, nie widzisz jaka pani przed tobą!»* Pójrzy Wojtek, a tu przed nim... Najświętsza Panienska, a ten, co go za lebę złapał — to św. Józef. Najświętsza Panienska siedzi z dzieciątkiem Jezus na maćkowej szkapie, którą prowadzi za uzdeczkę św. Józef. A przed nimi biegnie jagnię i ciągiem woła: *We, we!*

Upadł Wojtek na kolana i otworzył gębę, jak wrota. Najświętsza Panienska patrzy na niego, ale z takim ci słodkim uśmiechem, że aż się człowiekowi niedobrze robi.

— Wojtek — powie łagodnie — nie płacz. Jadę od Krakowa, tam wielkie święto, wszystkie dzwony biją i Zygmunt stary — bo już ani jednego *śwaaba* niema w mieście. Jednych wyścigali, a innych kazalam zamknąć do chlewa — i kwita. Ruszaj więc do Krakowa i ciesz się!...

Ten sen i kitka u czapki spowodowały, że Wojtek, oszołomiony wszystkim, nie wiedząc co robi, przedarł się przez tłum, sta-

ry i ulubionym jej rozrywkom; przypatrzmy się temu, co ona sama nazywa kiefem.

Ucywilizowana część społeczeństwa syryjskiego, mówiąca tylko swoim rodzinnym językiem, oprócz czytania i pisania, a czasem i czterech pierwszych działań arytmetycznych, nie posiada żadnych innych wiadomości. Drukarnie duchowieństwa odbiły kilka nabożnych książek lub dziełek, mających na celu wzmocnienie i podniesienie pobożności; trudno zresztą żądać, aby wychodziły z zakresu swego powołania; drukarnie rządowe odbijają dziennik oficjalny, wielki oltarz, na którym palą się kadzidla na cześć sultana — oto i cały ruch drukarski.

O mieszkańcy wschodniego wybrzeża Śródziemnego morza! Słyszałem was z dumą ubolewających nad pożarami bibliotek; liczyście stami tysiące woluminów, które pożarły płomienie, ale dlaczego żaden z was, od owych nieszczęśliwych czasów, nie zebrał sobie biblioteczek, choćby z kilkuset dziełek, język wasz, literaturę obchodzących waszą? Unosicie się nad pięknoscią i bogactwem języka; dumni jesteście z kwiatów, które wam hojną ręką posypała poezja, ale śmiało zapytam: kto z was zna te kwiaty? Wielu jest na tysiąc z was, co by choć imiona tych natchnionych, którzy was temi obdarzyli kwiatami, mogli nam wymienić? Podejrzewamy was, że arcydzieł poezji waszej nie znacie, a to nie chcąc ubliżać waszemu smakowi, lub w braku jego, temu instynktowemu estetycznemu zmysłowi, który odgaduje prawdziwą piękność, choć nie umie zdać sobie sprawy, w czym ona leży; bo inaczej, jakim sposobem pozwolilibyście bezmyślnej mieszance wyrazów, dzisiejszej niezręcznie wiązanej rymami, upowszechniać się, zenić się z muzyką i zabierać miejsca arcydzieł godniejszych, przemawiać do ducha i serca?

Karol Brzozowski.

(D. C. N.).

## FELJETON KRAKOWSKI.

Przedewszystkiem muszę państwu powiedzieć bardzo wielką nowinę, że Kraków leży... w Europie. Zastrzeżenie to jest koniecznym ze względu, że nieraz dzieją się u nas takie rzeczy, iż dla europejczyka całkiem są niezrozumiałe. Ażeby więc w listach moich nie powtarzać ciągle: to a to stało się nie w Pekinie, lecz w Krakowie, uważam za stosowne zastrzedz się w tym względzie raz na zawsze.

Grobową ciszę życia naszego, przerywana tylko w dziennikach odgłosem strzałów na półwyspie Bałkańskim, zamąciła dopiero bomba, która

nał wyprostowany po wojskowemu przed o wym otyłym, kontuszowcem i rzekł:

— Jaśnie wielmożny królu, melduję się pokornie, co ja jestem z Polski...

Tu urwał i czekał, co na to powie kontuszowiec. Ale *«jaśnie wielmożny król»* spojrział na niego, jak na waryata, wzruszył ramionami i poszedł dalej, uniesiony przez tłum.

— *Eljen!* ryknął niezmierny tem przyjęciem Wojtek i zaczął się tłoczyć za *«jaśnie wielmożnym królem»*.

Szanowny monarcha wsiadał właśnie do powozu. Wojtek wcisnął się między madyarów, otaczających powóz i chciał jeszcze coś powiedzieć — lecz wtem dzielne rumaki ruszyły z miejsca i Wojtek, popchnięty silnie, padł na ziemię pod koła.

*«Jaśnie wielmożny król»* pojechał dalej, a omdlałego Wojtkę podniosła służba...

I było tego wieczoru bardzo gwarnie i szumnie w Peszcie, lał się złoty tokaj i szampan, wygłaszano świetne mówniki, i ścisłano sobie ręce serdecznie, bo *«polak, węgier dwa bratanki»* — szczególnie do szklanki.

A Wojtek leżał w szpitalu i spieczonemi od gorączki ustami szeptał:

— *Eljen! Eljen!...*

Popatrzył za niemi Wojtek, machnął ręką i rzekł do siebie:

— E, to pewniakiem będą, jakie *gubernantki* z Polski, co ino jak te w chlewie, ciągiem po amerykańsku gadają: Uj, uj!

Tem domniemaniem pocieszony, rzucił się znowu w tłum i jak niegdyś na odpuszcie, prul ramieniem zbite masy, rozpychał i kłął.

Aż w tem omalo co nie padł trupem.

Wprost na niego, otoczony dygnitarzami madyarskimi, szedł jakiś wysoki i otyły mężczyzna, z twarzą szeroką i wielkim owalnym wąsem, ubrany wspaniale w sam atlas, aksamit i złote — w polskim stroju, sobolowym kołpaku i świetnym kontuszu, o zarzuconych z fantazją wylotach. Z nim szło jeszcze kilku innych, w podobny sposób ubranych, ale on zdawał się im przywodzić — przynajmniej swoją tuszą.

— O rany! wykrzyknął Wojtek — a to co za jeden? Cy to król, cy co? A jużci pewnie król, bo ma taką kitkę u capki i gębę straszliwie pańską... Pewniakiem *śwaaba* wyścigali, albo co?

I tu przypomniał mu się sen, jaki miał tej nocy. Śniło mu się, że był na dziedzicowej łące w Mogielnicy. Miesiączek jeszcze świecił, ale już słabo, bo zorza wstawała kraśna. Już też i ptaszki budziły się skoczne, i bociek klekotał, i zdrój szemrzał głośnie, a szkapę na pastwisku rażno parska-

od paru lat w rocznicę zgonu Mickiewicza zwykła spadać w nasz polski matecznik. Padła i pękła.

...żubr, brodaż sędziwy  
Zadział we mchu, najężył włosy grzywy,  
Wataje nawpół, na przednich nogach się opiera-  
I potrzęsając brodą, zdziwiony sposiera.

Przyznać jednak należy, że tym razem stary brodaż, a raczej chciałem powiedzieć: uniwersytet jagielloński, pod którego stopami pękła bomba, niezbyt zadział we mchu, widocznie już z tem trochę oswojony, ale brodą potrzęsa biedaczysko. Szczęściem, że bomba była z papieru i że eksplodowała «prywatnie» u p. Rydla, prorektora uniwersytetu, bo w tym wypadku przestraszyły się tylko... żubry, a ocalał matecznik.

Bombę, w postaci przemówienia na dorocznym wieczorze mickiewiczowskim, przygotował, jak zwykle, reprezentant czytelnicy akademickiej. Tymczasem... p. Rydel wzbronil wygłoszenia przemowy, chociaż, jak mnie upewnijają, daleką była od owych mów «do narodu», wygłaszanych w poprzednich dwu latach. Ztąd wiele goryczy i wzburzenia między młodzieżą, a ponieważ głowy krakowian także są łatwo zapalne, więc ten i ów wykrzykuje: «Hejże na Soplicę!» Nie chcę być sędzią w tej sprawie i potępić p. Rydla, tem więcej, że miał być rozdrażniony nietaktem młodzieży, urządzającej wieczór, która nie chciała dopuścić do udziału w uroczystości swych kolegów «filarców», jakby oddanie czci wielkiemu wieszczowi mogło być czymś monopolu. Nie poluję na skandal; nie chcę też wyciągać na światło dzienne szczegółów tej sprawy i wyrażam tylko żal, że między młodzieżą a władzą uniwersytecką ciągle panują niesnaski. Sprawa to wrażenie przykre i bynajmniej powagi uniwersytetu nie podnosi. Głównie winiłbym tutaj władzę, która zbyt serwo patrzy na pewne objawy młodzieńczej fantazyi, a ztąd zanadto chce dusić młodzież i przez to jątrzy wrażliwe umysły. Powiadają w Krakowie, że tu chodzi poprostu o przekucie w konserwatywnej kuźni serc młodych, żywiej bijących dla postępu. Nie rądnym temu wierzyć, bo to wysoce uwłaczałoby powadze uniwersytetu i wolę przepuszczać, że idzie tu tylko o silumienie nadmiernej krewkości «piorunów». Ale władza nie dokaże tego z pewnością za pomocą wszelkich zakazów i represali. Dusząc młodzież, zachęca się ją tylko do walki, podnosi ją w oczach jej własnych, stwarza się bohaterów i męczenników «świętej sprawy». Wiek, nauka, koleje życiowe obcinają zwykle zbyt nastrzępione skrzydła młodzieńcze. Nieraz obcinają aż do zbytku. Często z sepów, stają się tak potulne stworzonka, że pierwsza lepsza baba zabija je miotłą.

Ale dajmy temu pokój. Na wystawę towarzysztwa sztuk pięknych, prócz innych, przybyło w ostatnich czasach nowe płótno p. Malczewskiego, p. t. «Dwie generacye», przedstawiające skazańców w kopalni, na tle ponurego krajobrazu. Nowy ten utwór utalentowanego artysty, obok dużych zalet, ma te same wady, jakie spotykamy w poprzednich pracach p. Malczewskiego, to znaczy: kompozycya jest nie dość silna; powtóre, obraz nie sprawia takiego wrażenia, jak sam temat «Dwóch generacyj» wymaga. Jedyną pod tym względem zaletą jest ton obrazu ciemny, mroczny, a przez to wywołujący efekt grozy. Zresztą, od tego płótna, które miało się wzruszyć, odchodzisz... bez wrażenia. Dla czego? Malczewski, jako talent, jest nawskroś realistą. Natura, życie bez ulud, tak, jak się ono przedstawia, ta droga odpowiada rodzajowi jego talentu i na tem polu mógłby z czasem tworzyć dzieła piękne i skończone. Na nieszczęście, jakiś nły duch pechnął artystę na tory odmiennie, na drogę, gdzie natura, choćby najznakomiciej odtworzona, nie wystarcza. Malczewski zapragnął być Grotgerem. Namalował jeden, drugi obraz. «Więcej!» krzyknęto. Małoletnia krytyka powitała artystę serenadą i upewniła go, że stwarza «poematy»—ba! «tragedye», osnutę na tle martyrologji. Odtąd Malczewski stał się specjalistą... od «tragedyj». I tak powstał cykl obrazów, mających duże, nieraz bardzo duże zalety techniczne, ale pod względem wrażenia obojętne. «Wieści z kraju», «Odpoczynek w kopalni», «Śmierć zdala od swoich»—oto ważniejsze z nich. Są to bardzo dobre ilustracye, ale nigdy dzieła, które mają noszą pewne idee. Choć to wszystko «tragedye», poruszają cię one o tyle, o ile tytuł obrazu budzi w tobie pewne wspomnienia, pewne myśli i uczucia. Gdzie idzie o realizm, tam u Malczew-

skiego spotykamy wyborne, charakterystyczne postacie, np. dozorców. Ale gdzie sam realizm nie wystarcza, gdzie trzeba wlecieć nad ziemię i wykraść bogom Olimpu iskrę twórczej potęgi i natchnienia, tam artysta zamiast bohaterów daje nam zwykłych nędzarzy i robotników, tam poeciwe modelki, myśląc o karnawale i redutach, pozuja na «ofiary», a dobrze odżywiani imci Onufrowie z towarzystwa dobroczynności, udają narodowych męczenników. Tu i owdzie spótkasz przesliczną główkę, pełną wyrazu i charakteru (w «Dwóch generacyach» jest kilka takich główek); ale całość? Podniosły w pomysłach, Malczewski jest powszednim, częstokroć nawet bardzo pospolitym w wykonaniu... i tak się błąka po rozdrożach ten wybitny realistyczny talent. Może Monachjum, dokąd teraz artysta wyjechał, wlecze go z grottgeryzmu i wprowadzi na właściwą drogę.

Powiedz jednak w Krakowie, że Malczewski błąka się po artystycznych rozdrożach—no! życzę ci powodzenia, ale nie zazdroścę. Pamiętam, że raz, wyraziwszy szczerze swoje zdanie o jego utworach, o mało co, proszę aspasa, nie wzięłem w łeb kuślem. Bo my na podobne dzieła sztuki patrzymy przez pryzmat patriotyzmu i często wyobrażamy sobie to, czego w obrazie niema. Nam częstokroć wystarcza szumny tytuł utworu. Przedstaw zwykły wózek na dwóch kółkach, tylko nazwij go inaczej... a już będą stawać tłumy, wdychając, jak lokomotywy. Pojmuję zresztą pewien brak trzeźwości i oszłomienie w sądzie o utworach tej treści, co Malczewskiego, lecz my wogóle mało umiemy odróżniać złoto od talmigoldu. Weźmy np. t. z. poetyczność w obrazie. Nie łatwiejszego nad pozyskanie aplauzu na tem polu. Wymaluj byle jaką zmore w prześcieradle, ze skrzydłami, na tle gwiazd i księżycy ogromnego, jak krąg holenderskiego sera, a zaraz znajdą się tacy, co cię okrzyczą «natchnionym poetą». My poezji w obrazach szukamy koniecznie w aniołach. Tymczasem przykłady dowodzą, że anioł bywa często trywialnym, a bestya pies może wyglądać bardzo poetycznie i ładnie, np. ten pies, co przykuty do słupa łańcuchem,

...nie gryzł żelaza, nie skakał,  
Ale zapatrzwszy się w księżyc—plakał.

W przyszłym liście zapoznam was bliżej z teatrem krakowskim, który, po znanej rebelji p. Sobiesława i Comp., w nową wszedł fazę. A na tym skrawku papieru, jaki mi jeszcze pozostało, pozwólcie parę słów napisać o humorystycznym kalendarzu «Ananas», który, jak powiada moja Franciszkowa, ogromną zrobił «fajdę» narodowi. Lecz nie wiem, czy «Kraj» zgodzi się na taką wzmiankę, czy pozwoli mi na to... jego przekonania. Bo u nas jest to sprawa zasad i polityki. My nawet wobec kalendarza «zajmujemy stanowisko», chociaż np. «Ananasa» nie wydał król Milan, lecz p. K. Bartoszewicz. Jest to już drugi rocznik, ozdobiony bardzo ładną i gustowną kartą tytułową, ołówką znanego rysownika, p. Władysława Szymanowskiego. «Ananas» cieszy się dużą popularnością w Galicyi, bo jako kalendarz humorystyczny, nie daje czytelnikom humorystycznej... lukrecyi. W części ilustracyjnej, prócz p. Szymanowskiego, spotykamy się także z Juliuszem Kossakiem; dalej idą rysunki pp.: Styki, Kruszewskiego i szkice charakterystyczne p. Ichnowskiego, odznaczające się wielką werwą. Część literacka, prócz «Kroniki pośmiertnej 1885 roku», w której początku trawestuje p. Bartoszewicz r. 1812 z «Pana Tadeusza», i prócz innych humorystycznych działów, zawiera między innymi: «Pierwszy zawód» Wilczyńskiego, «Panią kaznaczejową», poemat Lermontowa, w tłumaczeniu p. L. Kozłowskiego, «Przegląd artystyczny», wyborne podchwytujący słabe strony sprawozdań z wystawy dwóch tutejszych dzienników i t. d. Wreszcie znany piosenkarz krakowski, p. Artur Bartels, obecnie złożony ciężką niemocą, daje nam kilka swych utworów z pogodniejszych chwil żywota, a p. Bartoszewicz śpiewa na kawalerską nutę:

Lecz cóż robić? świat przewrotny,  
Do podejrzeń jest tak skory,  
Że za żadne skarby nie chce  
Puszczać wilków do obory...

Okolo p. Bartoszewicza, wtórując mu w żartach, zgrupowali się współpracownicy «Kolejów» warszawskich, pp.: Paul de Coś, Saltomortale,

Dudaś i inni, zaproszeni przez wydawcę do udziału w «Ananasie».

Smok.

## Źródła prawa czynszowego.

Z powodu dziełka  
Włodzimierza Spasowicza.

Artykułowi 514 w X tomie «Swordu», stanowiącemu o wydzieleniu z prawa własności, za pomocą jakiegokolwiek aktu (umowy, darowizny), oddzielnego prawa posiadania, usiłowano podporządkować spory czynszowe i z tego powodu dano mu obszernie tłómaczenie. Podług wyroków kasacyjnych, prawo czynszowe jest instytucją rzeczową, dziedziczną, wieczystą, korzystającą przy niezmienniej normie opłat czynszowych, ze wszystkich atrybutów własności, jako to: prawa zastawu, sprzedaży, spadku. Z ducha wyroków kasacyjnych, wypada zdaniem naszym, że dziedzic, posiadający na swym gruncie osady czynszowe, jest w rzeczywistości dziedzicem gołego, odartego z pierwiastków realnych prawa własności («jus nudum»). Po stronie prawa czynszowego, pojętego jako instytucja rzeczowa, stają ci praktycy prawni (adwokaci i sędziowie), którzy są plenipotentami czynszowników, lub stosują wyroki kasacyjne do danej sprawy. Pierwiastek rzekomego «liberalizmu» odegrał tu także pewną rolę. Jak nie stać po stronie biednych, wobec możnych mas przeciw jednostkom? Czerpiąc z tych źródeł energję procesową, praktycy dopuszczali w sporach czynszowych zeznania świadków, a nawet «okólne zeznania», i stosowali wyroki kasacyjne do takiego rodzaju spraw, w których w żaden sposób stosunku czynszowego do rzec nie było można. Wiedzą atoli praktycy, że prawo czynszowe jest zabytkiem przeszłości polskiej; żaden się jednak nie pokusił o gruntowne, źródłowe onego poznanie. Skazanem ono było i jest niemal na «samobytną» interpretacyę, według modły: «jak Bóg natchnie duszę» («co na duszę połozę Bóg»). Do liczby praktyków tego rodzaju dodajmy referentów po towarzystwach prawniczych, wygłaszających o b r o n y na temat rzeczowości w prawie czynszowym. A obrony takie — gdyż trudno nazwać je referatami naukowymi — nie są trudne. Mówiący wśród aeropagu towarzystwa prawniczego, nieobebranego z warunkami miejscowymi i tradycją, powołuje się na A, który także rozumiał prawo czynszowe, jako rzeczowe; ten ze swojej strony powoływał się już uprzednio na B; B na C, i t. d., słowem jest to kołowrot cytów powag domowych na takie same domowe powagi, wedle metody: «wzajemnej rękąmi» («poruka»). Cechą główną tych rękąmi wzajemnych było i jest to, że żadna z nich nie zna języka polskiego, a tembardziej prawa polskiego lub jego źródeł.

Z teoretyków: jedni przeczyli wywodowi wyroków kasacyjnych; drudzy, jak część adwokatury przysięgłej, nie znając źródeł prawnych, szukają wyjścia w interpretacyi umów, jeżeli szczęściem jakim te ostatnie znajdują się w aktach («proizwodstwie») danej sprawy; trzeci nareszcie, literaci prawni i publicyści, dali literaturze rosyjskiej, prawniczej, dość dziwny materiał (Pichno uważa prawo czynszowe za pokrewne z *emphiteusis* «*Żurn. Gražd. i Ugoł. prawa*» r. 1877, Malewski za niepokrewne z *emphiteusis*, też źródło r. 1882; autor broszury, wydanej w Kijowie w r. 1882, o urządzeniu bytu czynszowników i ludzi wolnych, tak zwanej drugiej kategorii, uważa prawo czynszowe za serwitut rzeczowy i t. d.). W rezultacie, na tym padole agrarnym pieniaczego smutku, wykwitły wieloliczne sprawy czynszowe natychmiast po ogłoszeniu wyroków kasacyjnych № 104—119 z r. 1877.

Krótki wstęp, powyżej skreślony, uwydatnia znaczenie książki, której pełen tytuł brzmi: «Źródła prawa czynszowego na zachodnich kresach Cesarstwa, wedle Zwierciadła Saksońskiego i jego komentatorów polskich». (Wydał Spasowicz, Petersburg, roku 1885). Praktyka otrzymała tu łódź, aby się

kierować wśród powodzi zawistnych, czynszowych procesów. Cel wydania określa się w «przedmowie» potrzebą praktyczną: «aby dać stronom procesującym możność korzystania z pierwotnych źródeł, które określily postępek i rozwój tej instytucji, obowiązującej nie tylko do końca bytu państwa polskiego, ale i do wprowadzenia w moc obowiązującą praw cywilnych, przez ukaz z dnia 25 czerwca roku 1840» (kompl. zbiór praw № 13591).

Ponieważ czwarty punkt pomienionego ukazu stanowi, aby prawomocność aktów określano według praw, które obowiązywały przy zawieraniu owych aktów, przeto spory czynszowe, jako nie ufundowane na «Swodzie», nie mogą mieć żadnego innego kryterium, oprócz kryterium dawnego prawa polskiego. Inaczej, wyroki sądowe byłyby produktem dowolności i nadużycia, ale nie prawa i sprawiedliwości. Owóż, z tego dawnego prawa polskiego, w książce: «Źródła prawa czynszowego» — przytoczone są dwa kodeksy polskie, wyłącznie do stosunków czynszowych odnoszące się, mianowicie: księga «Porządku» Bartosza Groickiego z roku 1562, i księga syndyka lwowskiego, Pawła Szczerbicza z r. 1581. Dwie te księgi cytują i opierają się na postanowieniach prawa magdeburskiego, zwanego «Speculum Saxonum», czyli «Zwierciadłem Saksońskim». Ztąd wypikła potrzeba przytoczenia w dziełku, o którym mowa, także i owego pierwotnego źródła, to jest «Zwierciadła». Pełna tedy treść książki p. Spasowicza jest następująca: Najpierw mamy siedm oddzielnych artykułów ze «Speculum», wydanego po łacinie w Zamościu 1602 roku pod tytułem: «*Juris provincialis quod Speculum Saxonum vulgo nuncupatur libri tres*». Dalej idą określenia wyrazu «Census» (czynsz), wzięte ze słownika, noszącego tytuł: «*Promptuarium iuris provincialis quod Speculum Saxonum vocatur*», a będącego częścią pracy Mikolaja Jaskera, sekretarza senatu miasta Krakowa, pracy, wydanej w roku 1533 w Krakowie, po łacinie, i zawierającej owo «Zwierciadło Saksońskie». Nareszcie, mamy księgę «Porządku» Groickiego, zacytowaną po polsku, z dosłownym przekładem po rosyjsku i księgę Szczerbicza, przytoczoną po polsku, bez przekładu rosyjskiego.

Zastanówmy się nad księgą Groickiego. Ś. p. Kistiakowski, prof. uniw. kijowskiego, w studium, wydanem w Kijowie r. 1879, o «projekcie do prawa z r. 1743», wykazał, że w XVIII w., w sądach Polski, Litwy i lewobrzeżnej (zadnieprzańskiej) Ukrainie, księga Groickiego była używaną jako kodeks. Groicki więc, jako źródło, absolutnie nie ulega zaprzeczeniu. Przedostatnia część jego zawiera wykład «praw między gospodarzem i czynszownikiem». Treść tych praw ujęta jest w trzy rodzajowe tytuły: 1) najemnik, 2) różnica dóbr, 3) o najemnej roli. Właściwie, przedmiot cały powinienby tu być ujęty w cztery rodzajowe tytuły: najemnik, różnica dóbr, umowa, najemna rola, bo taki rzeczywiście materiał wypełnia przedostatnią część księgi Groickiego. Materiał ten, w porównaniu do księgi Szczerbicza, zdaniem naszym, zaleca się cechą kodeksu, to jest cechą czystych norm. Są w tych normach motywa, np.: «co posiada najemnik w dobrach czynszowych; jest fantem i zakładem panu w czynszu, a wiedzieć trzeba, że z tego jest dwojaki pożytek» i następuje wykład tego dwojakiemu pożytku; owóż, ten wykład jest motywem, ale same nawet motywa w księdze Groickiego mają również cechę czystych norm. Ścisłość to zapewne wykładu sprawiła, że owa księga «Porządku» stała się kodeksem dla sądów. Nasza wątpliwość zawiera się w jednym pytaniu: ażali dział o «najemnej roli», gdzie właściwie wyklada się «*jus emphyteute*», stanowi nasze rdzenne prawo czynszowe? Prawo polskie uważało emfiteuzę, jako prawo rzeczowe (Datkiewicz, Burzyński). W księdze Groickiego, w dziale o «Najemnej roli», podstawą najmu jest tylko stosunek «z pewnego czynszu, wedle pewnej umowy». A więc i względem emfiteuty stosować się muszą normy, wynikające z umowy.

Czynszownicy, w księdze Groickiego, dzielą się na dziedzicznych i niedziedzicznych. Pierwsi w «*Speculum Saxonum*» nosili miano: «*(censualis) innatus, originarius, ascriptus*» — przyrodzony, początkowy, przypisany. Pierwszą nazwę «przyrodzony» tłumaczą sobie tem orzeczeniem kodeksu, które określiło: «że czynszownik dziedziczny ten, który się na gruncie, gdzie siedzi, urodził». Drugą nazwę «początkowy» objaśniam innem orzeczeniem kodeksu, wziętem z działu o «Najemnej roli», i rozumiem czynszownika «początkowego», jako takiego, który «sprawował» (obrabiał) rolę od początku, to jest zamieniał rolę «niepłodną» na «płodną». Później (w czasach, kiedy Groicki lub Szczerbicz pisał), oddawano «ku sprawowaniu i użytku» rolę. Idea dziedziczności od owych «*originari*»-ów powstała. Ta idea już nadwątloną albo spaczoną została od chwili, kiedy i «użytku» rolę oddawano na czynsz. Niedziedzicznymi nareszcie są ci, którzy się «na gruncie nie urodzili», ale wzięli grunt z mocy umowy.

Słowo w słowo ogólne te normy stosują się i do emfiteuty. I ten ostatni rodzaj «*conductor*»-ów czyli po polsku «dzierżycieli», albo najemników, był dwojaki: niedziedziczny i dziedziczny. Już księga Groickiego nadmienia, że emfiteuta dziedziczny «*podług niektórych prawników*» ten, który wziął grunt nie do czasu, ale wiecznie, póki będzie żył, a więc na dożywocie, «z pewnego czynszu, pod pewnymi kondycjami». A zatem i w «*Jus emphyteute*», idea dziedziczności jest ideą ograniczoną, dożywną.

Takie czy inne rodzaje i gatunki czynszowników, nawet dziedziczne rodzaje i gatunki ulegają absolutnej normie, że «dzierżyciel» («*conductor*») «majątku najemnego ani puścić, ani sprzedać nie może, bez woli swego pana», tudzież drugiej normie, w obydwóch księgach (Groickiego i Szczerbicza) wymotywowanej, że «dziedzice pana, (znaczy: spadkobiercy), mają wolność najem wstrzymać lub nie wstrzymać». W księdze Szczerbicza jest wyłożony dosyć długi motyw tej normy spadkowej.

Zatrzymać się dłużej nad treścią źródła czynszowych niepodobna tutaj. W rękach fachowych bardzo się one przydadzą; przez niefachowych, z łatwością mogą być czytane, bo język obydwóch ksiąg czysty, klasyczny, z XVI wieku. Cele praktyczne, gwoli którym źródła prawa czynszowego zostały wydane, byłyby osiągnięte w zupełności, gdyby się znalazła ręka pracowita, któraby, przez porównanie odnośnego materiału z obydwóch ksiąg, zestawiała normy podług wymagań metody kodyfikacyjnej.

Długosz.

### Kalinka o Dez. Chłapowskim.

«Jenerał Dezydery Chłapowski», przez ks. Waleryana Kalinkę. Odbitka z «Przeglądu Polskiego». Kraków, 1885.

Znakomity autor dzieła «O sejmie czteroletnim», wystąpił nasamprzód w miesiącu grudniu r. z. z trzema odczytami w Poznaniu, następnie zaś w krakowskim «Przegl. Polskim.» z obszerną, poświęconą pamięci jenerała Dezydery Chłapowskiego rozprawą. Powód do tego wyłuszcza sam autor: kreśląc przed dawnymi już laty, żywot jenerała Tyszkiewicza, poszedł autor bezkrytycznie za ogólnie panującą niechęcią wówczas jen. Chłapowskiemu opinją. Gdy jednak później, przyszedł autor do odmiennego w tej materii zdania, uważał za obowiązek sumienia naprawić wyrządzoną krzywdę pamięci zmarłego i sprostować sąd pierwotny o jenerale Chłapowskim. Co prawda, możnaby wskazać inny jeszcze, pomieniony przez autora, a przecież wynikający z całej pracy tej powód jej ogłoszenia. Jest nim stanowisko polityczno-religijne, jakie jenerał Chłapowski w składzie społeczeństwa polskiego w Poznaniu zajmował. Pisarz stanowiska i przekonania ks. Kalinki, uważał zgodnie z nimi za obowiązek wystawić pomnik plutarchowego zakroju temu, który do współki

z księdzem Janem Koźmianem, był swego czasu głową katolickiego zastępu w W. Ks. poznańskim. Czy, i o ile podobna, naturalna bardzo ze stanowiska autora, tendencya wpłynęła na charakter rzeczy, o tem niżej; tymczasem zaś powiadamy, że autor kreślił żywot swego bohatera (urodzonego w Poznaniu r. 1788), od lat najmłodszych, że opisuje jego wstąpienie do wojska Ks. warszawskiego w r. 1806, jego służbę przy osobie Napoleona przez następnych lat kilka, mianowicie podczas kampanji austriackiej r. 1809, wreszcie udział jego w kampanji r. 1812, następnie w kampanji saskiej r. 1813; podczas jej przerwy z powodu słynnego zawieszenia broni pleischwitzkiego, Chłapowski ranny pod Budyszynem, bierze dymisyę, ponieważ przypadkowo dowiedział się, że Napoleon, w mającym się zawrzeć pokoju, chce poświęcić Księstwo warszawskie... Drugą część swego opowiadania poświęca autor charakterystyce siedmastoletniego blisko żywota późniejszego jenerała Chłapowskiego, jako obywatela i technicznie wykształconego rolnika. Istotnie był jenerał Chłapowski jednym z pierwszych, racjonalnie i umiejętnie gospodarujących obywateli W. Ks. poznańskiego, włość jego Turwia pod Kościanem, była pierwszą w Poznaniu praktyczną szkołą gospodarstwa wiejskiego, z której wyszło wielu na cały kraj młodych agronomów, a działalność owa Chłapowskiego na owym kawałku gleby oczyszczonej, jeżeli jemu samemu wynagradzała się dobrobytem majątkowym, była niemniej dla tego a równocześnie, usługą, oddaną ekonomicznemu dobru całego kraju. Nadszedł wśród takich okoliczności rok 1830. O ile nam znane ówczesne wypadki i udział w nich osobisty Chłapowskiego, mógł autor powiedzieć o nim więcej w pierwszej fazie wypadków. Z tej pierwszej przecież właśnie fazy nie dowiadujemy się o Chłapowskim nic, albo też bardzo mało z opowiadania ks. Kalinki. Również pozwalały, zebrane już przez innych materiały, uwydatnić lepiej pod względem ścisłości chronologicznej i zrozumiałości strategicznej trudność, jaka się w połowie maja dostąpiła Chłapowskiemu. Ze niepowodzenie było skutkiem niepoddania się skazówkom i niewspierania Chłapowskiego, na to ogólna zgoda. Stwierdza to naturalnie w opowiadaniu swoim autor, nie przeczą tego najzaciętsi przeciwnicy Chłapowskiego. Jak zwykle w razach niepowodzenia, ozwał się po początkowych uniesieniach przeciw Chłapowskiemu, niezadowolony naturalnie okrzyk: zdrada, jeżeli gdzie najgłośniejszy i najdłużej trwający, to z pewnością w gnieździe jego domowym — Poznaniu. Chłapowski stał się odtąd człowiekiem najniepopularniejszym, skazanym na przymusowy niemal pobyt w domu, odsadzającym się sam dumnie w przeświadczeniu swej niewinności, ale i odsadzonym przez innych od udziału w życiu publicznym Poznania. I odtąd otóż przedstawiało się według nas; znającemu dokładnie stosunki poznańskie, a pozostającemu w ścisłej zgodzie z dziejową prawdą historykową piękne i ważne zadanie. Zadanie to polegało na wypowiedzeniu społeczeństwu poznańskiemu, słów zbawiennej na przyszłość przestrogi. Jest rzeczą szkodliwą, ze względu już po prostu na dobro sprawy publicznej, na mocy podobnie zaimprovizowanych wyroków, pozabawiać się skuteczniejszej pracy i udziału w niej ludzi, którzy, jak Chłapowski, byłiby mogli i umieli być użytecznymi. Mówiąc o jenerale Chłapowskim po r. 1831 w podobny sposób, używając jego po tej dacie żywota, żywota zamkniętego w kole rodzinnem, w kształceniu młodych agronomów i w pełnieniu dobrych uczynków, jako sposobności do wypowiedzenia wielu prawd społeczeństwu, byłby autor pozostał w zgodzie z rzeczywistością i wyświadczył przysługę moralną czytającej piękną zkadinał pracę jego publiczności. Stawiając za to Chłapowskiego po r. 1831 na jakimś piedestale w Poznaniu stanowisku, przypisując mu jakąś wybitną rolę, której nie odgrywał, robiąc go czynnikiem publicznego życia w Poznaniu, jakim, stroniąc odeń wyraźnie nie był, wyrządził, powiedzielibyśmy, Kalinka, mąż

pewnego religijno-politycznego kierunku, krzywdę Kalince historykowi. Tendencja partyjna zabarwiła tu widocznie rzeczywistość historyczną, dobrze nam przecież jeszcze pamiętną. Uzupełniając jeszcze niniejsze nasze krótkie sprawozdanie, powiadamy, że autor doprowadza opis zywota Chłapowskiego aż do dnia jego zgonu w dniu 18 marca 1879 r., w którym, licząc przeszło 91 lat, pogodnie zamknął oczy, że wreszcie pod względem zewnętrznej formy, co do artystycznego układu rzeczy, czy co do stylistycznego wykończenia «Żywot Chłapowskiego» nie ustępuje «Sejmowi czteroletniemu» i przynosi zaszczyt pióru dziejopisa Stanisławowskiej epoki.

K. Jar.

S A M O T N Y .

przez

John Henry Mackay'a.

Podczas pobytu mego w Edynburgu, chodząc co wieczór wazką tą drożyną, zatopiony w myślach, używając błędnego spokoju, który panuje w zacisznej tej dolinie. Droga prowadziła ponad rzeczką, wpływającą do miasta portowego Leith, zwaną Water of Leith (wodą z Leith).

Okolo siódmej, kiedy już zmierzchać zaczynało, schodziłem tą drożyną na dół, mijając pyszne, lecz zimne rzędy kamienie, następnie zaś polem, przez most, wchodziłem na jedną z owych niezliczonych ulic, gdzie mieszka nędza Edynburga. Przeciskałem się tam przez tłumy bosych i brudnych dzieci, które mię otaczały od daty, kiedy byłem tak nierozważnym i rzuciłem fenigą błędnej dziewczynce. Nie żalowałem tego, gdyż dało to mi sposobność bliższego poznania się z temi dziećmi. Niejedno czułe serduzko biło tu pod lachmanem.

Ale nie o tem chciałem mówić. Za sobą zostawiwszy ulicę, zstępowałem drożyną w ową uroczą, prawdziwie romantyczną dolinę. Otaczały ją z dwóch stron przesłiczone ogrody, położone nad brzegiem przepaści. Tam, w górze, gwar wielkiego miasta; tu, na dole, zaczarowana cisza, kolysana do snu szmerem strumyka, wijącego się między rozpadlinami skały. Droga prowadziła śród pól, pod sklepieniem, utworzonym z gałęzi drzew; deszcz czy burza, droga przez tę długą altanę była zawsze bezpieczną i suchą. Na końcu drogi widać było zdaleka stary młyn. Był to prosty a staroświecki budynek, otoczony zielenią; szum jego kół dawał się słyszeć zdaleka, biała zaś, gęsta piana opowiadała o złości wody, zmuszonej gwałtem do pracy. Dziwnie odbijał kontrast starego, łatanego dachu z wieżami pałaców, dumnie spoglądających na dół.

Drożyna była wazką i nie tak długa, jak sądzisz zapewne, czytelniku laskawy, któryś tu ze mną zaszedł; za minutę dziesięć można było zejść od owej brudnej ulicy aż do młyna. Przechadzałem się tedy co wieczór, może z dziesięć razy tam i napowrót.

Gdy, stanąwszy po raz pierwszy koło młyna, obejrzałem się po okolicy, tom żałowałem, że nie jestem malarzem. Cudownych farb mego obrazu nie zdołałyby chyba zatrzeć ani czarowne ogrody Princes-Street, ani widoki z Calton-Hill.

Drożyna była wazką, bardzo wazką; nie to jednak nie szkodziło, skoro rzadko kogo tu spotykałem.

Pewnego razu spostrzegłem zdaleka we drzwiach upłyną wysoką, białą postać mężczyzny. Był to starzec, pokryty od stóp do głowy pyłem mąki, osiadającym na srebrzystych włosach i na długiej, całej pierś pokrywającej brodzie. Niejedna jesień ciężyla na barkach starego; stal mimo to nieugięty i nieruchomy, jak duch jakiś. Trzeba aż było zbliżyć się, aby się przekonać, że to żywy człowiek. Po chwili odwrócił się powoli i znikł we wnętrzu młyna. Wówczas i ja zwróciłem się, aby przejść na drugą stronę rzeki.

W parę dni później, postępując po zwyczajnej drożyną, poznałem się ze staruszką. Przemówił do mnie pierwszy z całą otwartością, a w tydzień potem byliśmy już dobrymi znajomymi i gawędziliśmy swobodnie.

Wieczór był jesienny, przesłiczny. Siedzieliśmy na ławce przed młynem. Przed nami sączyła się woda powoli i smutno. Pytałem się staruszka, czy rzeka zawsze tak mało ma wody, jak w dniach tych ostatnich.

— Oho, nie—odpowiedział, powoli potrząsając głową—w zimie woda buczy i szumi, jak szalona.

— Czy nie czujecie się w zimie opuszczeni, tak oto zupełnie bez towarzystwa?

Popatrzył na mnie poważnie.

— Tak, prawda—rzekł cicho—jestem samotny.

Poczułem, że mojem pytaniem dotknął jakiejś niezabliźnionej rany. Nie pytałem się wię-

cej, chociaż pragnąłem bardzo dowiedzieć się o przeszłości niezwykłego starca. Naraz sam się on odezwał.

— Odkąd mię syn porzucił i żona umarła, odtąd rzeczywistość jestem samotny. Masz pan słusność. Chcę jednak tak pozostać. Na nic lepszego... nie zasłużyłem.

Zaciekawiony, zadawałem mu mimowolnie to i owo pytanie. Staruszek odpowiadał mi dość chętnie, aż w końcu jął odpowiadać na dobre. Słuchałem go w milczeniu z wielkiem zajęciem. Woda w młynie szumiała jednostajnie po kołach; ku Dean Bridge słońce zachodziło spokojnie. On mówił:

— Przed laty dziesięciu szczęśliwym byłem człowiekiem. Miałem kochaną, skromną żonę, syna dwudziestoletniego i o dwa lata młodszą córkę. Była piękna. Żyliśmy tu, w dole, spokojnie. Rzadko kiedy przechodził ktoś tędy. Nie spostrzegłem nawet, jak młodzieniec z wyższego towarzystwa od pewnego czasu codziennie tu pociął przychodzić; zauważyłem jednakże, że moja Mary od kilku tygodni posmutniała. Pytałem o przyczynę — nie odpowiadała. Jesień wlokła się tego roku tak leniwie, jak nigdy. Jak olów, ciążyło coś w powietrzu. Przechodziliśmy koło siebie, nie mówiąc, co nam leży na sercu; córka nie patrzyła mi prosto w oczy, jak bywało zwykle. Minęła jesień, minęła zima. Rzeka szumiała koło młyna; nie była ona, jak teraz, pustą i wyschlą, ale potężną, jak olbrzym, puszczonej na wolność; Potem nadszedł dzień... a z nim ciós okropny, który jedną ręką otworzył mi oczy, drugą zaś zgruchotał moje serce.

Wieczór był cichy. Tylko tam, w dole, spadały z łoskotem wzburzone fale.

Szukałem córki. Stała tam... widzisz pan? — tam oto... nieruchomie wlepiwszy ponury, palący wzrok w wodę.

Zbliżyłem się do niej. Nie słyszała mię. Położyłem swą rękę na jej ramieniu; odwróciła się z ożruczeniem, tak, że się przestraszył! Popatrzyłem na jej stan i w tej chwili zrozumiałem w s z y s t k o. Okrzyk wyrwał się z mych piersi. A więc byłem ślepy?!

Wtedy zastęgiło na moich ustach okropne słowo... Ale było prawdziwe, o, zupełnie prawdziwe! Pobiegłem do domu, zamknąłem drzwi za sobą, zakryłem twarz drżącymi rękami. Ani robić, ani myśleć. Przedemną, w duszy, stało moje ukochane, zhańbione dziecko.

Jak długo to trwało — nie wiem. Zbudziłem się, gdy zapukano do drzwi. Była to moja żona, która szukała Mary. Otworzyłem drzwi. «Gdzie ona?» zapytaliśmy prawie równocześnie. Ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Wtedy uczułem dreszcze, a potem gorąco po całym ciele. Równocześnie słyszałem na schodach jęki syna, coraz głośniejsze; musiałem się oprzeć... Ujrzałem potem ją przed sobą... była nieżywą! Dorozumiałem się reszty; nie potrzebowali mi mówić, że ją wyciągnęli z wody.

Przebyłem niejedno w życiu, boć, mój panie, nie spiało się na różach, ale sądziłem, że przeszedł w owej chwili najokropniejszy czas; ale się omylił ciężko. Najokropniejszy miał dopiero nastąpić.

Nazajutrz stanął przedemną syn. Nie skarżył się na mnie, że pozbawił życia jego siostrę, odszedł tylko; ja zaś nie miałem siły zatrzymać go, ani prosić, aby został.

Z kolei, na moich oczach, wiodła mi żona. Uciekła po stracie dwojga dzieci, lecz przebaczyła mi przed śmiercią. Nie było lepszej kobiety.

Odtąd zostałem samotny. Czy chcesz pan jeszcze wiedzieć cokolwiek? Pytaj. Lecz ja moje opowiadanie skończyłem. Za karę, samotny oto zostałem przez długie lata... Ciężka to była pokuta!

Po tych słowach wstał, ukłonił się i poszedł do młyna.

Chodziłem jeszcze kilka razy tamte dy. Woda szumiała i opowiadała mi o pięknej młynarce, którą złorzeczenie ojca ocaliło od hańby. Pewnego wieczora nie ujrzałem już w młynie światła. Nie widziałem go również dni następnych. Zrobiło mi się smutno... Ale oto przechodzę raz koło młyna — patrzę: staruszek na mnie czeka. Uradowany, żywo ku mnie zawołał zdala:

— Przyjeżdża, przyjeżdża do swego starego ojca!..

— Kto? omal nie zapytałem, lecz starzec wziął mię za rękę, zaciągnął do ławki i rzekł:

— Pisał mi mój syn zdaleka, że przyjedzie. Ach, dobry panie, zobaczę go znowu... po latach dziesięciu!

Opowiedział mi wszystko, co stało w liście.

— Za kilka dni już przyjedzie. O, żeby tego doczekał! A wszystko będzie dobrze.

Siedzieliśmy długo razem. Staruszek odmłdniał w nadziei i oczekiwaniu. Nie omyliły go one. W kilka dni potem poznałem jego syna, mężczyznę, który mężnie przeżył szkołę życia i który gorzko żałował, że wówczas nagle opuścił dom rodzicielski.

Szczęściem ich cieszyłem się jednak niedługo: musiałem wracać do domu. Był wieczór jesienny, piękny jak rzadko, gdy po raz ostatni schodził drożyną nad Water of Leith. Patrzyłem długo w zaciszną dolinę. Już ściemniało się, a ja, oparty o poręczę mostu, stałem zawsze jeszcze zatopiony w myślach o smutnej historii młynarza i jego córki.

Nowości literackie.

«Kobieta w poezji polskiej». Nakład Gebethnera i Wolfa. Warszawa, 1885.

Każdy poeta pisał o kobiecie albo do kobiety, ztąd też w świeżo wydanej książce nie brak ani jednego nazwiska, od Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, aż do bardzo skromnych, prawie nieznanymi imion. Romantyzm najświetniej się przedstawia. Zosia z «Pana Tadeusza», urywki z «Maryi» Malczewskiego, Krasińskiego śliczny wiersz: «Módl się ty za nim», «Do Beatryczy», «Po śmierci», kilka drobnych utworów Słowackiego i t. d. Kochanowski, Szymonowicz, Karpiński, Książnin, Zimorowicz i Kochowski z klasyczną powagą dowodzą, że «trzeba się kochać», opiewają «całowanie», «przypomnienie miłości», «śnią o kobiecie», przyznają, że «słodką jest niewola miłości», a tylko dla podtrzymania swej ojcowskiej powagi występują na początku książki «z szacunkiem dla dobrej żony» i Krasiński z satyryczną zazdrością mówi o małżeństwie, niechętnie niby na dwóch stronicach, na trzeciej jednak kończy serdecznym życzeniem: «więc żeń się, bracie!» Trembecki, według swego zwyczaju, zaczął od Irydy, a skończył... na Morfeusz! Młodsze talenty pokolenie romantyków najczulszej na erotycznej gra strunie. Pol opowiada «Zalecanekę»; Odyniec, obok laszki i westalki, rymuje: Kupido, Wenera, Olimp, Cytera i t. d.; Zaleski jest «Oczarowany» «Zakochana» i «Skromnisi»; Kraszewski nawet, wspominając o «Wczorajszej», wzdycha do «Dzisiejszej». Do mnie erotycznych należą: piękny wiersz Goszczyńskiego «Gwiazda pokuty», Niemcewicza «Guzdralska» i kilka innych. Najskromniej przedstawia się współczesne pokolenie. Z czterech utworów Asnyka, jeden tylko «Miłość, jak słońce» posiada cechy wielkiego talentu; Ujejskiego «Spowiedź serca», Gumowskiego «Kobiecie» należą do najlepszych. Resztę stanowią po większej części lekkie satyryczno-żartobliwe piosenki, albo rymowane powiastki, nie mające nic wspólnego z poezją. Utwory kobiet zajęły dość miejsca. Najpiękniejszy jest ogólnie znany wiersz Konopnickiej «Do kobiety», Bartusówny «Aktorka»; Żmichowskiej wyrażono krzywdę—z bogatego skarba wybrano tylko: «Zakłęcie», «Oczywistość» i improwizację z «Poganki». Dwa pierwsze należą do słabszych utworów znakomitej poetki. Obok dowcipnej «Siejby» Puzyńskiej, udatnych wierszy Deotymy, Ilnickiej «Do sióstr moich» wygląda poważnie, z namaszczeniem, piękne myśli pobłyskują tam, niby perły, których nie zdołano nanizac w jedną treściwą całość. W zbiorze brak Hajoty; jej wiersze, o treści przeważnie erotycznej, formą przewyszają o wiele piosenki Urbańskiego, Kolankowskiego, Cieszyńskiego i innych, którzy, Bóg wie z jakiej racji znaleźli się w «Poezji polskiej». Bogata, urozmaicona treść książki przykuwa uwagę i sprawia wielką przyjemność. Kobiety znajdują w niej, obok holdów, wiele pięknych utworów, które nigdy uroku i świeżości nie tracą. W naszych czasach, kiedy literatura zajmuje się przeważnie roztrząsaniem społecznego sumienia, mało dbając o artyzm i piękno, «Kobieta w poezji polskiej» jest książką bardzo pożądaną, odeszwie choć na chwilę myśl czytelnika od nużającej monotoni realno-naturalistycznych wymysłów, odświeży nieco atmosferę beletrystycznych wydawnictw. Wprawdzie poezję mało kto czyta; w rymowanej mowie słychać tyle udanego zgrzytania, tyle napszonych frazesów, że każdy woli już z biedy toż samo w prozie przeczytać. Szczęśliwy pomysł wybrania utworów, poświęconych kobiecie, ułatwi rozpowszechnienie książki; dziś bowiem kobiety czytają przeważnie, garnąc się najchętniej do rzeczy, mających jakikolwiek związek z ich życiem. Zewnętrzna strona książki przedstawia się świetnie. Jest to jedna z najładniejszych edycji; oprawa, ilustracje, papier, stanowią całość, którą bez wahania można umieścić w najwytworniejszym nawet salonie. *Ostoja.*

Mill Karol K. «Wykłady popularne zasad fizjologii i higieny», przełożył z ang. Henryk Wernic. Warszawa, nakład Teod. Paprockiego i sp. 1885.

Trudno wynaleźć do zalecenia publiczności, czytającej książeczkę pożyteczniejszą nad tę, której tytuł wypisaliśmy powyżej. Nadaje się ona szczególnie w nauczaniu domowem tak dla rodziców i nauczycieli, jako też dla dzieci; dla pierwszych jako skazówka i poradnik, dla drugich jako podręcznik jasny i przystępny o tem, o czem wiadomość jest dla człowieka najpotrzeb-

niejszą: o warunkach życia i zdrowia. «W zdrowem ciele dusza zdrowa». Autor daje opis kości, mięśni, systemu nerwowego, krwi i krążenia onej, pożywienia, trawienia, oddychania. Do części opisowych dołącza doradcę w sposób taki, że hygieny znajduje wnet tłumaczenie racyj, dla kogoś nieznającego wnet środki pewne. Tak np.: po rych się zalecają ruchy następują: «Ćwiczenia mięśniowe» i «Rodzaje ćwiczeń»; po «Oddychaniu» — «Powietrze i zdrowie». Konstrukcja rozdziału każdego jest taka: najprzód, wykład przedmiotowy, następnie «streszczenie», w końcu «pytanie do powtórzenia». Rozkład taki ułatwia naukę, ćwiczy pamięć, której dopomagają odbite w liczbie czterdziestu figury, przedstawiające wzajemny stosunek składowych części ciała ludzkiego. Jeden rozdział poświęcono zagrożającym życiu wypadkom i sposobom ratowania okaleczonych, utopionych, oczadziących, zatrutych. W rozdziale ostatnim, zatytułowanym «Alkohol, tytoń i inne narkotyki», wykazuje autor zgubne na organizm ludzki wpływy alkoholiczne i narkotyczne. Książeczki tej wartość na tem jeszcze polega, że przeczytanie jej przez matki, usuwa uprzedzenia, jakie panie nasze do fizjologii żywią. *Castis omnia casta* (dla czystych wszystko jest czyste); autor wszakże «Zasad fizjologii i higieny» usunął z książeczki drażliwość wszelkie, które obchodzą naturalistów i lekarzy, wobec dzieci zaś byłyby nie w miejscu. Chodziło mu o danie wyobrażenia o rzeczach zasadniczych w zarysach głównych i przyznać trzeba, że z zadania swego wywiązał się w sposób całkowicie zadawalający. Niech matki książeczkę tę same najprzód czytają, a przekonają się, że... w błąd ich nie wprowadzamy. T. T. Jęz.

Osiecki Franciszek. «Smierć i ucieczka przy katastrofie żelaznych dorog». Petersburg, 1885.

Pod tym tytułem wydana niedawno w języku rosyjskim książeczka przez adwokata przysięgłego w Petersburgu p. Franciszka Osieckiego, rodaka naszego, przedstawia komentarz do art. 683, t. X, cz. 1 zb. pr. i ogólnej ustawy rosyjskiej dróg żelaznych z dnia 12 czerwca 1885 r. Książeczka p. Osieckiego interpretuje wszelako tylko kwestyę wynagrodzenia osobście poszkodowanych przez kalectwo i kwestyę wynagrodzenia szkód, jakie mogą nastąpić dla rodziny i blizkich zabitego w ruchu kolejowym. Odpowiedzialności kolejowej, wynikającej z przewozu towarów i bagażu p. Osiecki nie dotyka. Autor rozpoczyna swe dziełko od streszczenia wszystkich, w danej kwestyi istniejących prawodawstw; następnie, przytacza tekst obowiązującego prawa rosyjskiego, i podaje w końcu właściwy komentarz tego prawa, w dwóch częściach wyłożony: co do prawa materialnego i co do procesu. Książeczka dowodzi, że autor jej dobrze obeznany nietylko z prawem obowiązującym rosyjskiem i cudzoziemskim, lecz również z literaturą przeważnie niemiecką, jako najobfitszą w tej kwestyi i najpożyteczniejszą dla naszego prawnika z powodu wielkiego podobieństwa pomiędzy prawami obowiązującymi w Rosyi i Germanji. Korzysta też p. Osiecki z praktyki sądowej rosyjskiej i zagranicznej. Czytelnik znajdzie w niej wiele ciekawych wiadomości, które horyzont pojęć prawnych w danej kwestyi bezwarunkowo wyjaśnia i na szerszych podstawach ugruntują. Zaznaczyć szczególnie wypada, że dziełko p. Osieckiego jest pierwszym rozbiorem ustawy ogólnej dróg żelaznych, tak niedawno jeszcze, bo dopiero 12 czerwca r. b. wydanej, a zbytnią dokładnością i ścisłością wcale się nie odznaczającej. Wiadomo, że sądy nasze, w ostatnich czasach szczególnie, przepełnione są tak zwanymi sprawami kolejowymi, a pomiędzy nimi sprawy o kalectwo i śmierć zajmują niemały procent. Sprawy te wywoływały wielką ilość kwestyj prawnych, co pochodziło znowu jak ze szczególnej natury tych spraw, tak też i z racyj niedokładności samego prawa. Dotąd wszystkie tej kategorii sprawy przeważnie się skupiały w stolicach, albowiem tu przeważnie mają swe rezydencje zarządy kolejowe. Nowa ustawa z 12 czerwca r. b. zmienia zasady kompetencji sądowej, a sprawy kolejowe dziś mogą się ferować we wszystkich sądach Cesarstwa rosyjskiego, stosownie do położenia samych dróg żelaznych i woli poszkodowanych. Wobec tego wszystkiego, książeczka p. Osieckiego jest bardzo na dobre i powinna zasłużyć uznaniu szczególnie ze strony tych fachowych prawników, którzy dotąd nie mieli możności i potrzeby bliżej się ze sprawami kolejowymi zapoznać. Z powodu zwiększenia się ilości sądów, którym sprawy kolejowe ferować wypadnie, życzyć należy, aby praca p. Osieckiego była jak najpożyteczniejszą i przyczyniła się do jednolitego rozwoju pojęć prawnych i praktyki sądowej. Szczegółowego rozbioru tej pracy, nadającego się raczej do pism specjalnych, tu musimy zaniechać. Cz.

## KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

„Saint-Saëns i pieśni polskie. Saint-Saëns, najznakomitszy dzisiejszy kompozytor francuzki, który w podróży swej koncertowej zamierzał odwiedzić Warszawę, zaproszony został do Krakowa przez komitet wieczorku mickiewiczowskiego, wybrany z łona czytelni akademickiej. W odpowiedzi na to uprzejme zaproszenie, otrzymał p. P. R., piszący imieniem komitetu, od słynnego kompozytora dwa listy. Pierwszy z nich brzmi: «Paryż, 9 listopada 1885. Pani! Otrzymuję uprzejmy list pański za powrotem z maciej wycieczki na południe i na zachód Francji. Wzruszony jestem bardziej, niżbym to wypowiedzieć zdołał, uczuciami, które on wyraża i sympatją młodzieży krakowskiej dla francuzów, a w szczególności dla mnie samego. Pozwól mi pan jednakże uchylić się od zaszczytu, jaki mnie spotkał z waszej strony. Aby godnie uczcić największego z waszych poetów, trzeba byłoby być największym z pomiędzy naszych muzyków. W tym charakterze, w którym zdajecie się mnie zapraszać, zaszczytu tego przyjąć nie mogę. Dzięki wam za tę miłość, jaką żywcie dla mojej drogiej ojczyzny. C. Saint-Saëns». List drugi: «Londyn, 22 listopada 1885. Kochany Panie! Przyszła mi myśl, która — jeżeli byście się na nią zgodzili — dałaby mi możność wyjścia z trudnego położenia, w jakim wobec was się znajduję; nie mogę bowiem służyć wewnętrzne przekonania, że całkiem niewłaściwą dałem odpowiedź na tak ujmujące wezwanie krakowskiej młodzieży, a nie chciałbym, aby ztąd mylnie o moich uczuciach powzięła mniemanie. Czy nie moglibyście panowie przysłać mi kilka najulubieńszych w waszym kraju melodyj, dołączając wyjaśnienie słów, które z nimi się łączą? Z tych tematów złożyłbym utwór muzyczny, przeznaczony wyłącznie dla Krakowa i moglibyście wykonać go za moją intencją na chwałę waszego kraju i waszego wielkiego poety. Wybór tematów i znaczenie jakie mają, stanowiłoby będzie całą wartość utworu; waszą tedy rzeczą wybrać jak najlepiej. Mam nadzieję, że odpowiedź dacie mi pomyślną. Do 5 grudnia piszcie do mnie do Londynu, pózniej do Paryża. Chciej przyjąć, kochany panie, zapewnienie najszerszej sympatji mojej. C. Saint-Saëns». Przytoczywszy obydwie listy «Now. Ref.» pisze: «I my nie wątpimy, że znakomity kompozytor otrzyma pomyślną odpowiedź na tak serdeczną propozycję. Wybór tematów najdroższych sercu, nie będzie trudny, większa ich część brzmi w koncercie Jankiela w «Panu Tadeuszu». Nie zawadziłoby dołączyć do nich którąś z pieśni ogólnych, a skoro utwór ma być dla Krakowa przeznaczony, przysłać także i temat Krakowiaka. Dowiadujemy się, że p. Mien, znający również dobrze Polskę jak Francję, ofiarował się napisać dla kompozytora wyjaśnienia, dotyczące tekstu i znaczenia melodyj, które mu przesłane zostaną. Przypominamy, że p. Mien, wydając album na korzyść ofiar powodzi, uzyskał już raz zyczliwe współdziałanie Saint-Saëns'a».

„Konkurs na powiastkę ludową. «Gazeta Świąteczna» ogłasza konkurs na napisanie powiastki humorystycznej i zarazem pożytecznej a zrozumiałej dla czytelników po wsiach i miasteczkach. Powiastka powinna być krótka (od 300 do 800 wierszy druku) i napisaną oryginalnie. Za najlepszą taką powiastkę redakcyja przewiduje rs. 100. Wszystkie inne, które zostaną uznane za dobre, będą się drukowały w «Gazecie Świątecznej», a autorów ich otrzymają honorarya w stosunku do liczby wierszy. Ostatni termin do nadsyłania powiastek upływa 1 marca 1886 r.

## NOTATKI

z literatury peryodycznej.

TYGODNIKI. Z wielkim zajęciem czyta się w dalszym ciągu w «Wędrowcu» artykuł «Mickiewicz jako kolorysta». Autor (St. Witkiewicz) popiera twierdzenie swe o nieporównanem zrozumieniu przez Mickiewicza barw lokalnych, ich harmonji, rozproszenia i przenikania światła wyjątkami z «Pana Tadeusza». «Echo Muzyczne» nawiązuje trochę do słów Kraszewskiego w «Kraju» artykuł o pomniku dla Mickiewicza, którego konkluzją «w celu jaknajszyszego (dlaczego? nam się zdaje, że tu właśnie najmniej o pośpiech chodzić powinno) wykonania pomnika, ma komitet krakowski łącznie z Matejka atrybuycie swe przelać w ręce ciała artystycznego, wybranego z łona komitetu towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, tegoż zystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, filji jego we Lwowie, oraz tow. przyj. nauk w Poznaniu». Miejscem urzędowania tego ciała ma być jedno z miast w Poznańskim lub Galicyi, byle nie Kraków. Charakterystyka Chmielowskiego i sylwetka Zapolskiej, oto co w tym Nr-ze do zanotowania — jeszcze mamy. «Bluszc» rozpoczął druk odczytu Jaksy Bykowskiego «Nasze towarzystwa i salony». Wszystkie tygodniki spotykają się na wspólnym polu — dbałości o ilustracye, że wymienimy w «Tyg. Ilustr.» «Kwiaciarka» i szkice wojenne Dębickiego, w «Tyg. Powsz.» «Szewczyk» Gierymskiego etc.

«Wielomirna» Illustracyja» podaje przeważnie szkice i opisy z pola bitwy na półwyspie Bałkańskim. Wśród reprodukcji drzeworytniczych zwraca naszą uwagę «Latarnik» Podkowińskiego, rzecz wytrawiona u Angerera w Wiedniu.

PRZEGLĄD Powszechny, grudzień 1885. Dobli nareszcie ksiądz Zaborski — Darwin! Po długim, przez szereg zeszytów ciągnącym się przeżuwaniu i ślinieniu ofiary w art. «Darwinizm wobec nauki i rozumu», autor wyraża przekonanie, że «broń nasza (t. j. ks. Zaborskiego z jednej i Darwin z drugiej strony!), była równą i że z przebiegu jego argumentacyi słusznie zawnioskować możemy: «Teoryja Darwin podkopuje religję, ponieważ naukę, wywraca porządek społeczny; w zasadach jest błędna, dowodach niedorzeczna, w następstwach przewrotna» — innymi słowy: «laska boska grunt, grunt, grunt! A świat cały — fig funt, funt!» W tym samym zeszytce p. L. Dębicki kreśli pobieżny szkic: «Szujski jako poeta», gdzie utrzymuje, że na utwory poetyczne Szujskiego dla tego ogółnie nie zwrócił należytej uwagi, że powstały one w epoce przesytu poezyja; ale, pomimo to, dramaty jego zawierają w sobie wiele piękności, a prawie nieznaną księgą poezyi — «wiele tajemnic najbardziej wewnętrznych, wiele prawd najwyższych sięgających, wiele wyznań najgłębszych». Ks. J. Badeni kończy tu «Walkę o bóstwo chrystusowe w V-m w.»; p. Grzegorzewski kreśli w dalszym ciągu swoje studjum «Z Ukrainy polabskiej»; między innymi zastanawia się autor nad nazwą przez kronikarzy podawaną: «Bethenici albo Velhenici i, zbijając sprzeczne zdania o znaczeniu tych nazw różnych sławistów, utrzymuje, że obie te nazwy odpowiadają słowiańskim *bytencom*, którzy nie byli ani narodem, ani klasą, lecz strażą ukraińską, kresową, czyli instytucyą wspólną wszystkim ludom lechickim. Art. «Reforma muzyki kościelnej w XIX w.», polecamy organistom naszym. Zwykle rubryki, poświęcone przeglądom piśmiennictwa krajowego i zagranicznego oraz sprawozdaniom z ruchu religijnego, społecznego i naukowego, obfite, chociaż dla laików nazbyt teologiczne. Na tem moglibyśmy skończyć tę wzmiankę, gdyby nie... dodatek nadzwyczajny do tego zeszytu, o 20 str., pióra ks. M. Morawskiego p. t. «Encyklika «Immortale Dei» i liberalizm». Właściwa nazwa tej encykliki brzmi: «De civitatum constitutione christiana». Zdaniem autora, encyklika ta ugodziła liberalizm, tę niecną spuściznę przeszłego stulecia w samo serce i zarazem wskazała jedyne prawdziwe podstawy organizacji państwowej. Przyjmujemy to do wiadomości.

РУССКАЯ СТАРИНА, grudzień, 1885. Samo wyliczenie tylko główniejszych tytułów tego numeru dostatecznie już maluje czysto archiwalny, pamiętnikowy charakter miesięcznika: «Tajna kancelarja w carstwowaniu Pietra I» (ciąg dalszy), «Zapiski Al. Mich. Turgeniewa» (c. d.), «Filarjet Drozdow, mitropolit moskowskiej» (c. d.), «Zapiski Merdera», część których, dotycząca podróży cesarzewicza Aleksandra wraz z rodzicami do Warszawy, streściliśmy w paru numerach «Kraju» (c. d.), «Wspomnienia diakabrista Bielajewa» (c. d.) i t. d. W dalszym też ciągu ogłasza się korespondencya Iwana Turgeniewa do brata jego, Mikołaja. Ciekawe szczegóły biograficzne zawiera artykuł p. Mordowcewa o ostatnim 10-leciu życia Kostomarowa. Przyczynek p. Feliksa Jeziorańskiego, byłego prokuratora przy trybunale cywilnym w Kaliszu, p. t. «K zapiskam oślawno gubernatora, 1866», prostuje fałszywą relacyę gubernatora kaliskiego w r. 1866 o pewnych zajściach z powodu używania w dokumentach urzędowych języka polskiego przez p. Jeziorańskiego i o grubiaństwach, jakich się nieprawnie ów gubernator względem urzędnika dopuszczał. Byłoby to ciekawe, gdyby dla naszych czytelników było w tem coś nowego, albo mniej powszedniego. Zasluguje jeszcze na zaznaczenie w tym niezwykle obfitym numerze miedzioryt Kostomarowa, pracowity, lecz, jeżeli się nie mylimy, wadliwy w rysunku. «Russkaja Starina» w końcu zeszytu podała dokładną listę współpracowników swoich od 1870—1885 r. i wykaznik imion własnych osobiatych na stronach tego czasopisma w ciągu r. 1885 wzmiankowanych. W końcu zamieszczona jest statystyka egzemplarzy tego czasopisma. W roku 1885 nakład «Rus. Stariny» wynosił 5,904 egzemplarze, w tej liczbie w Petersburgu 1,223 i w Moskwie 415 egz. — cyfry, jak na czasopismo specjalne, bardzo wysokie.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.